

Kontrolerka Nr 9

W książce poezji,
która mi w ręce wpadła,
(nakład „Książki i Wiedzy”)
koloru gwiazdkowej świecy
kartka;
świetnie powiedziałem: „świecy”,
obywatele,
bowiem ta kartka świeci.
I pachnie jak bukiecik.
I jak ptak rozprowadza trele.

Więc: pośród wierszy wiatru,
powtarzam: kartka, nadruk,
prosty napis na wierszy niebie,
jakbyś rozmawiał z dzieckiem:
W RAZIE REKLAMACJI PROSIMY ZAŁĄCZYĆ NINIEJSZĄ
[KARTECZKĘ]

I tu kwestia powstaje następująca:
Czy kontrolerka włosy ma barwy słońca,
czy księżyc? a może w kolczykach jej do twarzy?
W każdym razie ona czuwa nad tym,
żeby schludnie wychodziły nasze poematy,
więc to z nami pracujący towarzysz,
ręka w rękę

I właśnie to taką radość budzi,
bo tu jest szpon i skrzydła rewolucji,
co niosą nas, śpiewamy: i ja i robotnica.
I dlatego, bracia, ten wiersz jak latarenkę
zaświecam i podnoszę ten wiersz jak piosenkę;
ten wiersz jak wieniec;
ten wiersz jak wiechę;
ten wiersz jak sztandar
szumiący jak pszenica.

Poezja to robotnica.

K. I. Gałczyński



Gornik

Leopoldo Mendez

(z grafiki meksykańskiej)

Odpowiedź Francji

List nasz opublikowany w „Odrodzeniu” z dnia 4 grudnia, nie trafił w próżnię. „Les Lettres françaises” w numerze z dnia 15 grudnia

umieszczają na pierwszej stronie pełny jego tekst, zaopatrzony notatką, którą poniżej w dosłownym tłumaczeniu podajemy:

Odpowiedź Polski

(tłumaczenie z „Les Lettres Françaises” nr. 290 z 15.XII.1949)

Naród polski nie omylił się. Wysłano Klarę Nicolas, matkę Francuza, żonę Francuza, posiadaczkę dyplomów uniwersyteckich francuskich, wspianą uczestniczkę ruchu oporu na ziemi francuskiej. Pobito, grodzono śmiercią konsulowi polskiemu. W departamencie Nord, w sposób stosowany dotychczas tylko przez Gestapo, bierze się Polaków jako zakładników. Mówi się im: „Jeżeli wasi rodacy pójdą na zebrania związków zawodowych — będziecie wysiedleni!”. Robi się wszystko co możliwe, wszystko co najgorsze, by Polska z przerażeniem i wstrętem myślała o Francji. Ale w Polsce lud widzi jasno: widzi, wie, rozumie. I na całą tę hańbę, jaką skrzętnie gromadzą nasze czynniki rządowe, odpowiada nie nienawiścią, ale najbardziej jasnowidzącą miłością. Dajemy tu artykuł wydrukowany po polsku i po francusku w „Odrodzeniu”.

Z uczuciem pewnego rodzaju dumy znajdujemy w tym artykule dowód, że jeśli Francja pozostaje drogą sercom ludów, przyczynia się do tego działalność naszych przyjaciół i nasza własna.

Znany jest wszystkim dalszy rozwój stosunków polsko-francuskich: brutalne wysiedlenie szeregu polskich działaczy oświatowych, pracowników konsularnych i nauczycieli szkół polskich, pogwałcenie konwencji kulturalnej, prowokacyjne „oświadczenia” Mocha i Schumana, prowokacyjne wystąpienia w obro- nie notorycznych szpiegów i dywer-

santów skazanych przez sądy Rzeczypospolitej. Odzew bratniego pisma francuskiego na nasz list — to jeszcze jeden dowód niezbity, że lud francuski wbrew pałkom politycznym Mocha, wbrew kłamliwym notom dyplomacji Schumana, jest niezmiennie wierny starej i wypróbowanej w ogniu wspólnej walki, przyjaźni łączącej nasze narody.

ODRODZENIE

TYGODNIK

Cena 25 zł

Warszawa, dnia 1 stycznia 1950 r.

Rok VII Nr 1 (266)

WITOLD ZALEWSKI

Traktory zdobędą wiosnę

I
Zator ryknął na pełen silnik. Oblepione gliną opony zakręciły się w tłustej mazi, masłanej, bryznęły błotem. Zimaneł wczepiony w kierownicę, pociągnął rączkę biegów. Niedźwiedź, Sobik i Migdał wrosli nieruchomo w brunatny ił. Traktor stał w miejscu. Gęsty deszcz mżył bez przerwy, uparta rzęsa wisiała nad ziemią. Pod nogami rozjeżdżała się płowa glina, oblepiała podeszwy, zbijały się całe pacyny, ciężkie jak kamienie, a sięgające podbicia. Traktor warczał, pluł zbitymi grudami. Zimaneł gryzł prawie dzieciennie wargi, szarpał rączkę, ale opony ślizgały się w błocie i maszyna dygocąc jak znarowiony koń, buksowała kołami. Nisko, w tej zimnej kaszy, która przesłaniała pola, znieruchomiała krocze skrzydła i nad głową Zimanka rozdarło się tepe kraknięcie. Migdał bezradnym ruchem zdjął okulary, przetarł szkła brudną chustką, odchrząknął.

— Taak — bąknął... Jego osłepione nagle oczy wypatrywały Niedźwiedzia. Dzisiaj nie ma co zawracać głowy, prawda? Jutro żeby się poprawiło z pogodą, oo... Powinno się poprawić...

Nagle traktor, jakby podparty silnym ramieniem ruszył z miejsca. Zimaneł błyskawicznie zmienił bieg. Wolno kaczym chodem, kolebiąc się w nierównościach gruntu, maszyna pełzła pod górę.

No i jakoś idzie... — Migdał, uzbrojony się w okulary, odszukał triumfalnym spojrzeniem najpierw Niedźwiedzia, a potem Sobika. Obydwaj wpatrywali się uważnie w maziste skiby. Sobik wstał w wyoraną brudę i szybko dreptał za plugiem.

— Pogłębiaj, pogłębiaj! — krzyczał — za płytko orzesz...

Chłopak machnął ręką. W tej samej chwili traktor ukuł w miejscu. Stał pod trochę ostrzejszym podjazdem i tym razem koła buksowały beznadziejnie. Ugniatały glinę jak tłuste ciasto. Zimaneł zgasił motor. Zbliżył się Sobik.

— No i jak?
— Szkoła no. Nie da rady...
— Tak... No co... Trza dać spokój. Podszedł Niedźwiedź, a zanim Migdał, wysoko podnosząc nogi w

miejskich kamaszkach, obciążonych bryłami błota. Niedźwiedź patrzył na maszynę ponuro i skóra jakby za obfita na jego kościstą twarz fałdowała się w głębokie bruzdy. Widać było pod kusą kurtką spodnie przemoczone do suchej nitki, oblepiające uda.

— Trzeba jeszcze próbować — powiedział stanowczo, zwracał się do Zimanka — Staszku, dawaj od razu trzeci bieg...

Ale i tym razem nie udało się. Mokli już trzy godziny na mokrej, listopadowej plusze, a traktor zdołał tylko raz przemierzyć pole długości pięćset metrów. W końcu musieli zrezygnować. Zimaneł odjechał do garażu. Wrócili bajorową drogą, kryjąc brody w nastawionych kołnierzach. Nos Sobika różowo-siny jak przemarznięty kartofel, świecił zwisającą z koniuszka przezroczyście kropłą. Zmęczone oczy jarzyły się w chudej twarzy porośniętej rzadką, siwą szczecią.

— Na dółkach to w ogóle nie ma co gadać — traktor nie ruszy z miejsca.

— No, kiej tu nie daje rady...

— Żeby się tylko pogoda poprawiła i trochę obeschło, to zaraz zobaczycie jak pójdzie...

Migdał podniósł szeroko dłoń.

— Bah... — skrzywił się Niedźwiedź — a jak mróz chwyci po deszczu... Już ten czas przyszedł...

— Racja — może chycić...

Migdał poprawił okulary — Ile zostało w sumie do zaorania?

— Więcej niż sześćdziesiąt hektarów... — Niedźwiedź zaczął obliczać. Dwadzieścia na dółkach, tutaj piętnaście i trzydzieści będzie w Dziadowiznie.

— Muszą być konie — Sobik stracił zwisającą z nosa kropkę — bez koni nie poradzimy...

— Tak — poparł go Niedźwiedź. — Nie ma co zdawać się na pogodę, towarzyszu Migdał. Musimy zaagitować członków, żeby zadeklarowali kilka par koni, inaczej przegramy...

Weszli na obszerne podwórze resztówki, obecnie spółdzielcze. Przed gankiem dawnego dworu, teraz budynku mieszkalnego, w którym mieściło się biuro zarządu

spółdzielni, czerwieniał mały fiacik z powiatu.

Drugi sekretarz komitetu powiatowego PZPR w Białej Krakowskiej, Kamionka, jeszcze zstępując po schodach opowiada gościowi z Warszawy o początkach spółdzielni produkcyjnej w Dankowicach.

— Jest tam taki Sobik — bezpartyjny — dostał z nadziału dwa hektary. Co myśmy mieli, zanim my go nawrócili do spółdzielni. Najbardziej oporny, to ja u niego po parę godzin przesiadywałem i tak żem go tam i w jedną stronę i w drugą; chłop aż się nieraz popłakał, tak walczył ze sobą. A teraz sami się przekonacie, robi za kilku, nie dospi, tak pracuje; w tę niedzielę dokooptowali go do zarządu na walnym zebraniu...

Wsiadli do samochodu. — Najpierw przed starostwo, towarzyszu... — mówi Kamionka. — Musimy zabrać inżyniera, żeby im pokazał, jak mają prowadzić różne księgi, tyle tego jest...

— Księgowego nie mają?

— Na kursie. W grudniu przyjeździe. A na razie jeden członek zarządu nazwiskiem Maga prowadzi rachunki; dostaje instrukcje z Ceresu i radzi sobie — ma do tego głowę...

— Nie święci garnki lepią — bąka gość z Warszawy.

— No, wiedzy to mu braknie. Jak teraz przystali z Krakowa główne księgi a wskazówek nie dali, to on już jest bezradny, gubi się.

— Ktoś się opiekuje spółdzielnią specjalnie?

— Migdał, nasz instruktor rolny ma ją na oku. Co dzień do nich zagląda. Na wiosnę i w lecie, kiedy szła walka o założenie, tośmy obaj — pierwszy sekretarz i ja — więcej siedzieli w Dankowicach jak w Białej. Od południa do pierwszej w nocy. I gadało się, tłumaczyło, bez przerwy, to już w głowie był taki młyn, wiecie, że jak wypadło jakąś sprawę w Białej załatwić, to człowiek nic nie wiedział, głupi był...

— Tak...

Auto zahamowało. Stali przed secesyjnym szarym gmachem z kariatydami i czerwoną tablicą: Starostwo powiatowe Białej Krakowskiej.

— Dajcie sygnał — powiedział Kamionka — Miał na nas czekać... Szofer nacisnął klakson. Drugi raz, trzeci...

— Poczekajcie chwilę, pójde po niego... — Kamionka znikł za ciężkimi drzwiami.

Gość z Warszawy zainteresował się ociekającą beznadziejnie ulicą. Nisko pochyleni, pojedynczy ludzie przemycali się w tym mokrym, zimnym kurzu. Jak w wielkiej rynnie chlupała woda dookoła fiacika, naprzeciwko zgrzytał szyl z fryzjerską miseczką, szybko zatupały na trotuarze kroki — przeszedł milicjant.

— Patrz pan, nie był gotowy... Kamionka musi ich zawsze za uszy wyciągać w teren... — Szofer odwrócił się do warszawiaka. Chłopa pięcia twarz bez zarostu. Przed nim na kierownicy bieleje otwarta książka.

— Kogo wyciągać?

— Tych inżynierów...

— Acha. No wiadomo. Towarzysz Kamionka jest tutejszy?...

— Nie. Z Olkusza. Spawacz.

Kierowca jakby się nagle oknał, podniósł kołnierz kurtki i wysiadł z wozu. Onukuje butem opony.

Gość z Warszawy cichaczem odwrócił okładkę: London. „Opowieści o morzu południowych”.

Szofer wrócił do wozu. Otrząsnął czapkę z deszczu, spuścił kołnierz, obejrzał się na gościa.

— To jest chłop — towarzysz Kamionka, wie pan... Jakżeśmy tyle razy wracali z tych Dankowic nocą — zawsze bez broni jeździł. Nic nie nawalał; a tam kułactwo było rozpanoszone, pod cholere... W Sachsenhausen siedział dwa lata...

Trzasnęły drzwi starostwa. Kamionka zbiegł szybko po schodach. Za nim zbliżał się starszy, szpakowaty pan w pumpach i w celtowym płaszczu. Przedstawił się niewyraźnie gościowi z Warszawy, potem programowo uściśnawszy rękę szofera, zajął miejsce obok niego.

Puste, wymiecione deszczem ulice zostają za samochodem. Inżynier odwrócił się, prezentuje Kamionce swój rzymski profil.

— No, więc do czego ja tam jestem potrzebny?

(Dalszy ciąg na stronie jedenastej)

ROMAN BRATNY

CO ZA NOC TO!

1950

Czy wiecie ile lat musiałyby mieć Chrystus na przykład, by widzieć, jak wychowanie socjalistyczne wyrabia towarzyszy bliźnich z „ludzkiego bydlę”?

Otóż tysiąc dziewięćset osiemnaście!
A ile musiałyby czekać potomek Mieszka 1-go aby doczekać pierwszego roku planu sześcioletniego?

Otóż dziewięćset lat z hakiem!
Nie gniewajcie się wy — „świętej pamięci”. Chyba się nie gniewacie, ci, przed którymi głowę schylić trzeba, wielcy.

Przecież umarliście, by żywym własną śmiercią pomóc. Wiem, że gdyby istniało zagrobowe życie zrywalibyście kwiaty z własnych grobów i — żywym je! żywym je!

Czas nasz nowy
uzdrowia
wydoskonala
go!

Na półkach historii
opasłe wieków tomiska
i obok moja książeczka liryczna:
z 28 lat złożony tomik.

Tam zapisany koniec epoki,
epoki krematoryjnych pieców.
Tam polaly się lzy me i na własne oczy
każda widziała tłum morderców.

Gdy mu dałem, com miał
— tę trochę nerwów starganych jak struny —
posłuchajcie jak na nich zdrowych teraz gra
ten czas — wirtuoz.

Przecież gdy dawniej zmarli wirtuozi
walili w klawikordy
dziś mnie na spółdzielczym chłopskim wózku skrzyp osi
wygrywa piękniejsze akordy.

Dawniej głosowano
z pięcioma przymiotnikami,
a ja głosowałem na całe gardło
z milionami.

Dawniej rycerze do dam swych
mówili per „księżno” i czcili hrabiny,
a ja do mojej od razu: wy
— wy ptaszku modroskrzydły...

Żyłem wiele, choć mało mi jeszcze,
plakałem raz, czy dwa —
Życie ma noce złowieszcze,
lecz i dni słońca ma.

Jestem z tego tłumu,
który cierpienie z ziemi wygoni,
z tłumu zabójców cierpień,
który sprawi, że w upale chłodniej,
w zimnie będzie ciepłej.

A gdy swoje zrobimy, wówczas dopiero w myślach
popracują nowe socjalistyczne marzenia
o użyznaniu księżycy
przez przyszłe pokolenia.

To nie siwizna
okrywa ziemię przeszłości
— ona była bez idei: lysa.
A w tę noc grzebień światła czeszą grzywę ciemności.

I dlatego chwila,
gdy ten wiersz w noc noworoczną
ze łba mi się wychyla
jest jasna — chociaż noc — noc światła — co za noc to!

W roku 1950
w połowie wieku
nawet nieśmiały chłopiec marzy o tym,
by wziąć udział w braniu przeszkód.

Myśl pod wysokim niebem zabłąkanej wrony
tyle ogarnia dziś naszych spraw,
ile my — towarzysze potomni —
ogarnąć zdołamy
z tych burz i raf,
które pokonamy.
Pokonamy!

Po - ko - na - my!

1949—OSIĄGNIĘCIA I ZAMIERZENIA—1950

NOWE DROGI

Po raz pierwszy w dziejach naszej kultury jej kręgosłup ideologiczny tworzą naukowe, jasne i pozbawione ukrytego czy jawnego metnactwa założenia marksizmu-leninizmu. Nie dziwnego więc, że czołowe pisma, które są nie tylko wyrazem, ale kierunkową frontu ideologicznego w Polsce, „Nowe Drogi”, społeczno-polityczny organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jest również czołowym współorganizatorem naszego życia kulturalnego.

Treść rocznika „Nowych Drog” — 1949 r. stanowi przebiegąca tematyka rozpraw ze wszelkich dziedzin życia polityczno-społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Artykuły z dziedziny teorii estetyki i życia kulturalnego w „Nowych Drogach” cechuje nade wszystko spokój i umiar, i nieprawywanie się na przedczesne syntez, które nie mają dostatecznego oparcia naukowego.

Ostatni numer „Nowych Drog”, poświęcony 70-leciu urodzin Józefa Stalina, otwiera podstawowa dla każdego człowieka kultury praca Józefa Stalina „Kwestia narodowa i leninizm” i artykuł Bolesława Bieruta „Wódz naszej epoki”, w którym czytamy:

„Dziś socjalistyczna kultura narodów radzieckich, a przede wszystkim narodu rosyjskiego, jest bodźcem do rozwoju socjalistycznej kultury polskiej, opartej na najlepszych tradycjach narodu polskiego.

„Dzięki tak głębokiemu przełomowi i dokonywającym się przeobrażeniom politycznym, gospodarczym i kulturalnym zostało zapoczątkowane przekształcenie się narodu polskiego z narodu szlachecko-burżuazyjnego w naród socjalistyczny, o ilez bardziej zwarty niż poprzednio, o ilez bardziej prężny, twórczy dzięki likwidowaniu sprzeczności klasowych — naród tworzący Rzeczpospolitą bardziej powszechną i bardziej wspaniałą niż kiedykolwiek w swych dziejach”.

Poniższe dane, wypowiedzi i zapowiedzi nie zamierzają — rzecz jasna — tworzyć pełnego obrazu dokonań roku, który minął, ani też nie pretendują bynajmniej do roli pełnego informatora zamierzeń kulturalnych 1950 roku. Noszą one charakter fragmentaryczny i po części przypadkowy, gdyż poza innymi przeszkodami niektóre, trwające poza czasem i przestrzenią, osoby ze świata kulturalnego, do których zwróciliśmy się o dane i wypowiedzi, nadesłały je chyba po ukończeniu planu sześciolatniego.

Niewątpliwie na ożywienie i poważne dokonania naszego najszerzej pojętego odcinka kulturalnego zasadniczy wpływ miało w ubiegłym roku przede wszystkim wielkie wzmocnienie ideologiczne i polityczne ustroju demokracji ludowej. Pewne elementy planowania wniosło zarówno zwycięskie zakończenie w roku 1949 planu trzyletniego jak też przygotowanie do pierwszego roku planu sześciolatniego — 1950.

Aczkolwiek planowanie kulturalne jest niewątpliwie znacznie bardziej złożone od planowania gospodarczego — szczególnie na odcinku frontu twórczości naukowej i kulturalnej — niemniej przeto należy z całą otwartością stwierdzić, że organizacja odcinka kulturalnego nieupenie nadąża za wielkimi i pięknymi przemianami całości naszego ustroju ku socjalizmowi. I nie tylko organizacja, ale niekiedy jeszcze i stan uświadczenia ideowego jej twórców.

Redakcja „ODRODZENIA”

NAUKA

EUGENIA KRASSOWSKA

Rok 1950 — rok kongresu nauki

Najważniejszym naszym zadaniem w roku 1950 będzie wypracowanie nowoczesnej organizacji nauki, organizacji, która umożliwi istotny postęp nauki, nasilenie produkcji naukowej, dalsze przełamywanie skostnienia, rutyny i przestarzałych założeń metodologicznych oraz nadanie badaniom naukowym nowej treści w oparciu o ideologię Ludowej Polski. Nowoczesna organizacja badań naukowych przyspieszy i powinna proces dalszego włączania się nauki do socjalistycznego budownictwa, do dalszego powiązania nauki z życiem Narodu, w szczególności w dziedzinie rozwiązywania konkretnych zadań sześciolatniego planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Jednym słowem wszystkie nasze zamierzenia w dziedzinie organizacji nauki w roku 1950 mają jeden zasadniczy cel — stworzenie warunków dla pełnego jej rozwoju, dla podniesienia jej autorytetu i roli w państwie budującym socjalizm. Czy istnieją warunki do podjęcia tych prac?

Wyjście się, że bezspornie istnieją. Chcę tutaj zwrócić uwagę na momenty najistotniejsze.

Głównym terenem prac naukowych w Polsce są katedry i zakłady szkół wyższych. Reforma studiów, przeprowadzana na wyższych uczelniach i zmiany tam dokonane, przygotowały w poważnym stopniu grunt dla podjęcia prac w dziedzinie organizacji nauki.

Nasi uczeni coraz żywiej i głębiej interesują się marksistowską dialektyką, zaczyna też być coraz szerzej doceniana jej twórcza wartość metodologiczna, np. w biologii, w literaturze, badaniach nad początkami państwa polskiego.

Uczeni polscy coraz gruntowniej poznają osiągnięcia i doświadczenia nauki radzieckiej.

W niektórych dziedzinach polscy uczeni szczególnie technicy, usiłują coraz skuteczniej wiązać swe badania z praktyką, z planami gospodarczymi, np. narady uczonych z prądami nauki i racjonalizatorami pracy. Można też, już dziś mówić na podstawie ostatnich szeroko dyskusji w gronie uczonych, że przekonywanie o konieczności planowania badań naukowych jest przekonywaniem powszechnym i znajduje coraz szerszy wyraz w samorządnie podejmowanych pracach wielu badaczy, np. Instytut Filologii Klasycznej we Wrocławiu, Instytut Historyczny w W-wie i w Łodzi, zespoły katedr w SGPIŚ, wielokatedrowe zakłady w Politechnice Wrocławskiej i Gdańskiej itd. Istotne wreszcie znaczenie ma fakt, że baza materialna nauki ustawicznie i poważnie wzrasta. Niektóre zakłady mają w szóstym roku istnienia państwa ludowego wyposażenie wielokrotnie lepsze, niż w okresie międzywojennym.

Dla wzmocnienia więc pracy badawczo-naukowej niezbędna jest w dzisiejszych warunkach jej nowoczesna organizacja. Powinna ta organizacja stworzyć podstawy do realizacji zasadniczych postulatów w dziedzinie nauki: planowania badań naukowych i zespołowych metod pracy naukowo-badawczej.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

E. Krassowska

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz zarówno w pracach przedkongresowych, jak i bezpośrednio na Kongresie. W okresie przygotowania Kongresu na licznych konferencjach, zjazdach, w Towarzystwach Naukowych, Instytutach, przeprowadzona zostanie szeroka dyskusja poświęcona problematyce Kongresu. Dyskusja ta powinna stać się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej, odbywającej się na terenie nauki i przyczynić się do ugruntowania tam ideologii postępu.

W okresie prac nad Kongresem Nauki wykrystalizuje się ostatecznie program szczegółowych form organizacji życia naukowego w Polsce.

Już z początkiem 1950 roku Ministerstwo Oświaty przystępuje do organizacji podstawowej dla naszego etapu formy pracy naukowej na wyższych uczelniach, tj. do organizacji instytutów uczelnień i zespołów katedr, których zasadniczym celem będzie realizacja wspólnego dla instytutu albo zespołu — planu pracy naukowo-badawczej. Sprawa zespołów katedr i instytutów uczelnień znajduje pełne zrozumienie wśród uczonych, jak to wykazała dyskusja na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla rozwoju nauki problem: na sprawę kształcenia kadr naukowych. Postulujemy w 1950 roku kilka sposobów rozwiązania tego zagadnienia. Projektuje się wprowadzenie specjalnych stypendiów naukowych dla studentów mających wybitne uzdolnienia naukowe. Przygotowuje się projekt wprowadzenia systemu kształcenia pracowników naukowych typu radzieckiego aspiranturowy. Wreszcie w coraz szerszym zakresie zaczynamy kształcić naszych młodych pracowników naukowych w Związku Radzieckim.

W ramach prac Kongresu zostaną również rozwiązane inne zagadnienia, jak np. reorganizacja Towarzystw Naukowych, problem drukarstwa naukowego i t.

Na czoło jednak wszystkich zagadnień nauki Ministerstwo Oświaty wysuwa w roku bieżącym trzy podstawowe, organizacyjne problemy: organizację Kongresu Nauki, szeroką organizację zespołów katedr i instytutów uczelnień oraz systematyczne kształcenie kadr naukowych.

Wszystkie prace związane z organizacją nauki będą odbywać się w

roku 1950 w powiązaniu z Kongresem Nauki, który planujemy na ostatni kwartał tego roku i który winien być wielkim, ożywym wydarzeniem w naszym życiu naukowym.

Kongres Nauki powinien ocenić aktualny stan badań naukowych, wykazać przyczynę opóźnienia, a nawet zacofania niektórych dyscyplin naukowych, powinien przyczynić się do ożywienia ruchu naukowego w Polsce, do nasilenia walki z wszelkimi przejawami zacofania w nauce — walki o nową postępową jej treść i o nową metodologię.

Takie zagadnienia jak powiązanie nauki z państwem ludowym i życiem narodu, planowanie badań naukowych, przegląd najważniejszych problemów stających przed nauką, znajdują szeroki wyraz

JERZY BOREJSZA

CZERWONY ŚNIEG

Sobota, 9. X. 1943 r.

POD WIELKIMI ŁUKAMI

7 rano

Joseph Augustin przetarł czoło, spojrzął rozespanymi oczami na leżącego obok na szerokim łóżku Franza Golda i wierzącego się po pokoju Heinza Koesslera, młodego, chudego Niemca — i zaczął rozpychać swoją senność rozmyślaniami na cześć:

— To dzisiaj... Dzisiaj dokonam wielkiego czynu... Ileż to zmieniło się od czasu, kiedy w końcu 1941 spadłem z płonącego bombowca na spadochronie... Darmstadt... Ojciec przewodniczący Czerwonego Krzyża... Hitlerjugend, Führer, marzenia o bohaterstwie w niebiosach, na samolocie... a potem obóz jeniecki...



Franz Gold, bohater spod Wielkich Łuków nagrodzony orderem „Czerwonej Gwiazdy”

Franz przerwał milczenie:
— Nie śpisz? To dzisiaj Joseph! — Myśle o tym, Franz, jaka by to inna armia na świecie odważyła się dać broń jeniowi — wrogości, lotnikowi, do ręki, aby szedł do fortecy wroga... I jakże to pięknie, że mi wierzą, że się ausgethitert, wir haben uns doch alle ausgehitert. Tak, zabiję tego hitlerowskiego komendanta, von Sassa, jak psa, Hitler hat doch ganz Deutschland auf den Hund gebracht, uratuję swój honor, honor naszego narodu...

Heinz, najmłodszy, ale najbardziej trzeźwy powiedział:

— Joseph, mówisz tak wielce antyfaszystowsko, tak patetycznie jak po Goebbelsowym kazaniu... Po to, żeby ci wyjaśnić, dlaczego Rosjanie dają ci broń, a Polak-kapitan odstąpił ci łóżko — dlatego ty Niemiec idziesz zabić niemy Niemca — musiałbym ci objaśnić zasady internacjonalizmu. A sam wczoraj twierdziłeś, że jesteś tylko niemieckim antyfaszystą, a jeszcze nie wszystko rozumiesz...

Za oknem walił śnieg. W sąsiedniej izbie stary woźnica, Paweł Pierjeszajew, strzelec Ukrainiec roztaczał swoje poranne teorie ku uciesze swoich współtowarzyszy — strzelców:

„Wielkie Łuki nie dziś to jutro zdobędziemy. Prawdopodobnie do Tunisu, sojużnikam dopomohty. A Stalingrad to już frycom po stalinowsku zagrał!”

— A ty, Paweł, czemuś się tak przeżegnał wczoraj, jak nasze katusze zaczęły walić?

— Przeżegnał się po przyzwyczajeniu... A ja to wam powiem, tylko kapitanie dajcie mi pomyślnieć mój do końca doprowadzić: poszedłem raz do cerkwi lat temu dwadzieścia, ojciec mój stary jeszcze żył, patrzę na Jezusa Chrystusa tak z boku, bródkę ma taką czerwoną i tak jakos dobrze patrzy; przychodzę do domu patrzę na portret Lenina i do starego mówię: „Patrz-no Włodzimierz Iljicz do Jezusa podobny”, a na to mój stary: „Jezus był prawie taki mądry jak Lenin, tylko tego nie potrafił zrobić co on, chociaż może tego samego chciał, ale wszyscy na słowie postawili i zbyt w niebo się patrzyli”. Tak to mój ojciec tę całą sprawę obmówił...

Strzelcy w śmiech; w sąsiednim pokoju Augustin zerwał się z łóżka i krzyknął:

— Franz, wodę niech przyniosą! Franz na to:

— Wodę sobie sam przyniesię!

— Ach tak, zapomniałem!

9 rano

Z oddala dochodził huk dział: artyleria waliła w Wielkie Łuki. Dzień pełził powoli: strzelcy-krajoarmiejcy czyścili broń i nuciłi:

„Igraj mój bajan i skażi wsiem wragom, czto żarko im budiet w boju, czto kak podругu My rodinu lubim swoju!”

A broń była różna: niemieckie automaty i radzieckie ręczne karabiny maszynowe.

Augustin rzucał raz po raz urywane zdania o honorze narodu nie-

mieckiego, który należy ratować czynem jednostki, Koessler o tym, jak zwiedzono proletariata niemieckiego. Franz milczał, Augustin spokojnie chodził po pokoju i łowił spojrzenie Franza, a ten mu odpowiadał uśmiechem zaufania...

Śnieg walił bezustannie. Kapitan wniósł do pokoju rondel gorącej wody, rozlał do kubków, posypano wodę herbata... Zaczęto otwierać pudło konserw.

Południe

Augustin chodził po pokoju i rozmyślał: „Mój wyczyn osobisty będzie utrwalony w dziejach, to uratuje honor narodu, moja matka doczeka się pomnika na moją cześć!”

Tuż, nie o mnie chodzi, o honor narodu... Franz, Heinz! Im łatwiej, wychowanie komunistyczne przebyli przedwojenne... Ale ja z Hitlerjugend, lotnik, dzisiaj idę z własnej woli, bo dość tej krwi żołnierzy radzieckich ginących bohaterów pod Wielkimi Łukami... Forteca hitlerowska otoczona przez czerwonoarmistów, były hitlerowiec wdiera się do miasta wraz z komunistami niemieckimi, wraz z grupą żołnierzy radzieckich, zabija Niemca, barona von Sasse — nie, wynosi go z miasta żywego... Jaki temat do dramatu!”

Tak marzył inteligent Augustin, a piszący te słowa wie o tych rozmyśleniach, bo wnet potem Augustin zwierzył się z nich jednemu ze swych towarzyszy losu. Natomiast robociznik Gold obliczał, ile granatów i jakie oni wezmą, sprawdzał krótką broń i automaty, przymierzał mundur i skrupulatnie opracowywał szczegóły.

Pierwsza po południu

Dowódca grupy 13 żołnierzy radzieckich, którzy mieli jako grupa szturmowa towarzyszyć Niemcom, omawia z Goldem przy kuchni szczegóły: jakie maskowanie narzucić żołnierzom, jak winni zachować się, by podczas działania nie zdradzić się nieznajomością języka niemieckiego.

I starszyna zapytał nagle: „A do tego oficera Augustina, towarzyszu Gold, macie zaufanie?”. „Tak” — odpowiedział Gold.

A sam pomyślał: „Jak to się dzieje, że z niepokojem myślę o tym, jak się zachowa Augustin, on z niepokojem patrzy na mnie. A ci żołnierze chyba z niepokojem na nas obydwo. Ale może we krwi się niepokój jakoś utrzyma, a śnieg go przymrozi!”

Druga po południu

Do izby wszedł pogodny, uśmiechnięty pułkownik Czerwonej Armii, twarz nazębła, okulary zmatowione mrozem, powitał Golda, Augustina i zapytał:

— No jak, panie Augustin, nie zmieniał pan decyzji... Może pan — zaważał się — zacekła?

— Hoffen und harren, macht mánchen zu Narren Hitler hat Deutschland auf den Hund gebracht... Pułkownikowi wiem, że nasz czyn jest pyłkiem w oceanie bohaterstwa waszej armii, wiem, że tylko częściowo okupi moje winy, ale...

Miesięć na twarzy spokojnego Augustina drgnął. Wysoki Franz i szczupły Heinz spojrzeli na Augustina i jakas miękkość wróciła do ich serca.

Pułkownik spojrzął na grupkę i dodał:

— Ale stanie się może przykładem dla wielu i zaowocuje, bo jak powiedział Stalin „naród niemiecki zostaje”.

6 wieczór

Augustin zaciska pas na swym mundurze oberleutanta niemieckiego, wdziewa czapkę, sprawdza broń. Gold wkłada mundur Feldfebla, żołnierze radzieccy zarzucają na siebie płaszczyzatki. Jeden z nich, Kazach, sznuruje twarz z obrzydzeniem...

8 wieczór

Artyleria bije. Śnieg wali. Gromadka piętnastu uzbrojonych ludzi, dwaj Niemcy, trzynastu żołnierzy radzieckich rusza naprzód, niosąc w sercu prócz niepokoju o swoje losy, niepokój o wzajemne stosunki i powiedzmy otwarcie: wzajemną nieufność.

8,15 wieczór

Okopami, człapiąc po śniegu gromadka z Augustinem i Goldem na czele, z odbezpieczoną bronią wychodzi przed radziecką linię przednią ognia. Pod stopami śnieg ubity jest twardo, rakiety biją w niebo i rozdzierają śnieg czerwienią. Nagle rozlega się okrzyk niemiecki: „Halt, kto idzie, strzelam!”

Augustin spokojnie odpowiada:

— Spokój, tu oberleutnant Schwarz na czele oddziału straży przedniej pomocy, którą Führer obiecał wam posłać i posyła. Mam

USPRAWIEDLIWIENIE: Druk fragmentów większych utworów kryje w sobie podwójne niebezpieczeństwo. Po pierwsze, że nie będą czytane. Po wtóre, fragment wypacza nieraz tę hierarchię wypadków — którą winna dać całość utworu. Niemniej przeto oddając do druku fragment książki „Na progę” (Ludzie pierwszego frontu)*, autor kieruje się nadzieją, że opowieść w tym fragmencie zawarta przyczyni się może do wyjaśnienia spraw bardziej ogólnych.

Wobec tego, że zagadnienie niemieckie nie zostało jeszcze dostatecznie zglebione przez ogół naszych czytelników — jedynie więc w obawie, aby komukolwiek nie przyszło na myśl, że wypadki poniżej pisane są koniunkturalnie zmyślone — zamieszczamy fotografie. Dlatego też wypadka podkreślić, że opowieść o Niemcach Josephie Augustinie i Franzu Goldzie jest oparta na autentycznych wydarzeniach, a szczegóły zostały kilkakrotnie sprawdzone w rozmowach z Augustinem i Goldem, jako też z jenicami wojennymi pułkownikiem von Sasse, lekarzem Martinem, majorem Klausem Schwabem i z innymi naoczными świadkami.

Poza tym całość opowiadania jeszcze raz została sprawdzona 5 i 6 grudnia w dłuższej rozmowie z Franzem Goldem i Heinzem Koesslerem w Berlinie. Obecna przy rozmowie żona Golda — Błazna Zibwittowa, 25-letnia Słowaczka, którą Franz poznał będąc dowódcą oddziału partyzanckiego w Słowacji w 1944 roku, powiedziała:

— Nigdy w życiu nie myślałam, że poślubię Niemca. Byłam stowaczką nacjonalistką, zresztą u nas w oddziale nikt nie wiedział, że nasz dowódca jest Niemcem...

— No, a kiedy dowiedziała się, że Franz jest Niemcem?

Błazna roześmiała się i powiedziała:

— Było już za późno, przestało to mnie boleć, bo stałam się komunistką...

*) Patrz „Odrodzenie” — Nr 7(220) — Jeden punkt oporu zdobyty. Książka ukazuje się nakładem „Czytelnika”.

specjalne zlecenie do komendanta miasta podpułkownika von Sassa. Prowadził mnie do pierwszego bunkru!”

Głos Augustina był tak spokojny, tak zdecydowany, że w odpowiedzi padło tylko: „proszę przechodzić”. Gold zdążył tylko szepnąć starszynie: „Choroszko, wsio choroszko!”

Podoficer zbliżył się:

„Die Hilfe kommt!”

— Ja, die Hilfe kommt!”

Cichaczem, nachylił, tnąc głęboki śnieg podeszli do małego bunkra, z którego wyszedł dowódca kompanii, kapitan. Przedstawił się „oberleutnantowi Schwarzwowi”, zapytał: „Ilu was jest?”. „Ze mną razem piętnastu” — odpowiedział Augustin. „Czy duża pomoc przychodzi?”. „Zameldujcie waszemu dowódcy, pułkownikowi von Sasse. Zaznaczam, moi żołnierze na żadne pytania nie będą odpowiadać...”

Kapitan wrócił do bunkru, połączył się telefonicznie z dowódcą 2-giego batalionu 277 pułku piechoty 83 dywizji piechoty, majorem Klausem Schwabe, który nakazał sprowadzić natychmiast oddział do punktu dowództwa batalionu.

8,30 wieczór

Droga do bunkru majora Klause Schwabe rozjaśniona tego wieczoru odblaskiem pożaru dworca kolejowego Wielkich Łuków, wznieconego ogniem artylerii radzieckiej. Czerwony blask pożaru ognił się i matowiał w śniegu, jak reflektorem oświetlił drogę, na którą raz po raz wylazł jakiś Niemiec i pytał: „Die Hilfe kommt? Pomoc nadchodzi?”

Żołnierze oddziału „oberleutanta Schwarza” milczeli, na zbyt natrączywe pytania entuzjastów nadesłanej pomocy odpowiadali wskazaniem palca w stronę swego dowódcy. Po kilkunastu minutach 13 czerwonoarmistów z Augustinem i Goldem na czele dotarło do bunkru majora Schwabe.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Podoficer zszedł na dół. Gold ujrzał u wejścia do schronu przy marznię, oszronioną całkowicie postać czerwonoarmisty, zastąpił na mrozie z ręką przykutą do muru. Zmatowiony odblask pożaru rzucał dziwne światło na granatową twarz.

Augustin szedł pewnym krokiem między pryzmami bunkru. Franz poczuł jak gdyby ścianka, zapora między nim a Josephem została zerwana, popłynęło jakieś ciepło i zaufanie... Obergefreiter szedł za nimi, schodami wyszli przed bunkier...

Augustin drgnął: znów natknął się na złodowacią postać jeniwa wojennego, czerwonoarmisty u wejścia do bunkru. Gold oczyma szukał pozostawionego oddziału: niktogo nie dojrzał.

Ostro zapytał żołnierza ze straży:

— Gdzie mój oddział?

— Oddział tam, zamaskowali się za bunkrem!

Gold szybko skoczył za bunkier, uspokoił się: oddział stał z bronią w pogotowiu. Zbliżył się do starszyny i szepnął:

— Wsio choroszko, oficer, choroszko, bardzo dobrze!

W grupie żołnierzy-czerwonoarmistów nastąpiło odprężenie.

Starszyna pochylił otwór lufy karabinu maszynowego niżej ku ziemi: a więc nie zdradził, wrócił, można pójść dalej...

Zbliżył się Augustin, za nim obergefreiter.

— Hallo, idziemy dalej, do pułkownika.

W głosie Augustina była pewność i wesołość, jakaś otucha, jakieś ciepło wstąpiło w cały oddział. I tej otuchy dodawały okrzyki, jakimi witali ich napotykanici żołnierze:

— Hilfe kommt! Hilfe kommt!

Powoli, poprzez gruzy i ścieżki między murami domów oddział posuwał się naprzód. Odblask pożaru stawał się coraz bliższy, czerwieniał opadający śnieg i czerwieniły ślady rannych po drodze.

9,30 wieczór

Augustin odwrócił się. Wzdłuż drogi, od bunkru Schwabego, hen daleko ciągnęły się rowy okopowe. W rowach tych głębokich, wzdłuż których prowadził ich obergefreiter, posuwał się, nacylając się w ślad za nim oddział kilkunastu artylerzystów.

Artylerzyści mieli lufy karabinów maszynowych skierowane na oddział Augustina.

Augustin łokciem pchnął Golda. Gold odwrócił się, zaczął liczyć głowy posuwające się w rowach: jeden, dwa... piętnaście! Piętnastu artylerzystów, piętnaście karabinów maszynowych...

Zorientowali się? Podejrzewają?

Augustin zwolnił kroku, oddział jego również, artyleria radziecka waliła, pożar dworca rozrastał się. Obergefreiter przynaglił, Gold zwalniał i myślał:

— Kto zdradził? A może milczenie Rosjan? A może słowa rzucane przez czerwonoarmistów między sobą?

Powoli czerwień pożaru zaczyna zasnianąć spojrzenie, mimowoli Franz odwraca wzrok i widzi:

Nieustępliwie, krok po kroku, idą artylerzyści. Co teraz będzie? Czy wstąpić z Augustinem do von Sasse i zostawić bezbronnych i bezmownych Rosjan? Czy też, zgodnie z umową oczekiwać pierwszych strażaków Augustina?

Droga dłuży się, niepokój przy-marza, rozsnuwa się na dziesiątki i setki metrów ruin i rozwalin.

Z prawa coraz bardziej jaśniejący pożar, śnieg wali bezustannie, grube wielkie płatki śniegu się materacem pod nogi, biel opadającego śniegu załamuje się, omatowiona czerwienią pożaru biel pod stopami czerwieni się krwią napotykanym rannym.

Jęki przerywane nagle radosnym okrzykiem:

— Hilfe, Hilfe kommt!

10,15 wieczór

Grupa zbliża się do starannie wybudowanego wzniesienia bunkru, na dachu którego wystawiono kilkanaście luf karabinów maszynowych. Gold poznaje: to są karabiny maszynowe piechoty, Landswehra przyszykowana na ich spotkanie. Odwraca głowę: okopami posuwają się artylerzyści z karabinami maszynowymi: lufy skierowane na nich.

Trzydzieści kilka luf skierowanych na oddział piętnastu.

Artyleria wali. Może Heinz Koessler ze swym oddziałem jest niedaleko?

Augustin stara się wiązać myśli: to nie dziś, to nie za godzinę, to za chwilę...

Obergefreiter, który prowadzi, melduje:

— Panie oberleutancie, tu siedzi pułkownik von Sasse!

— Zameldujcie!

Obergefreiter poszedł. Augustin, Gold, starszyna jeszcze raz sprawdzają sytuację. Z prawa kilkadziesiąt metrów opodal pożar, a bliżej z prawa o kilkadziesiąt metrów lufy artylerzystów. Na wprost, na dachu bunkru pułkownika von Sasse Landswehra. Dwadzieścia luf Landswehry!

Z lewa jakieś okopy, a jeszcze bardziej z lewa dom.

A w sercach czerwonoarmistów, a w sercu komunisty Niemca Franza Golda i w sercu antyfaszysty Niemca Josepha Augustina jakiś spokój, jakieś wzajemne zaufanie, jakieś ciepło i przekonanie: nie ma dokąd się cofnąć... Gold spogląda na zegarek.

10,23 wieczór

Obergefreiter wraca: „Oberst von Sasse prosi do siebie tylko i wyłącznie dowódcę oddziału, który ma mu wręczyć pismo!”

Augustin z rewolwerem i z zapaloną latarką elektryczną w jednym ręku, z odbezpieczonym karabinem maszynowym w drugim, powoli, spokojnie zbliża się do lochu, gdzie ma być wejście do schronu pułkownika.



Błazna Zibwittowa, partyzantka słowacka, żona Golda

Na schodach wiodących w dół światło elektrycznej lampki wykrywa trzy postaci oficerów z rewolwerami w ręku, którzy posuwają się na górę, na spotkanie.

Trzy małe lufy rewolwerów, jedna lufa ustawiona się szeroko, pada ostro: rozkaz jak wystrzał:

— Oddać broń!

W umyśle Augustina zapada decyzja, spuszcza kurek Colta, padają strzały jeden po drugim, trzy strzały, trzy ciała staczają się w dół.

Augustin szybko odwraca się i biegnie w stronę płonącego dworca.

10,30 wieczór

Gold, oddział czerwonoarmistów, słyszą sygnał Augustina. Trzy strzały.

Gold rzuca rozkaz:

„Feuer! Feuer! — Agoń!”

1949 — OSIĄGNIĘCIA I ZAMIERZENIA — 1950

RADIO

W polskim eterze

DZIAŁ PROZY

W roku 1950 przypada stulecie śmierci wielkiego pisarza francuskiego, Honoriusza Balzaka, któremu radio poświęci szereg pozycji w swym programie. W ramach powieści cyklicznej usłyszymy jedną z najbardziej popularnych powieści Balzaka, najprawdopodobniej „Ojca Goriot”, a następnie szereg radiofonizacji utworów autora „Komedii ludzkiej”. Twórczość Balzaka zostanie omówiona krytycznie w felietonach pióra najwybitniejszych krytyków polskich i obcych.

W roku bieżącym mija 40 lat od chwili śmierci Lwa Nikołajewicza Tołstoja, któremu Dział Literacki PR poświęci więcej uwagi. Zostanie nadana powieść Tołstoja „Wojna i pokój” oraz szereg innych utworów znakomitego pisarza.

Niewątpliwie wydarzeniem mającym szeroki zasięg społeczny będzie ogłoszenie rozstrzygnięcia konkursu na wspomnienia robotników i chłopów z lat walki o sprawiedliwość społeczną, który Polskie Radio rozpisuje razem z Państwowym Instytutem Wydawniczym.

W dziale prozy usłyszymy poza tym powieści współczesnych pisarzy polskich, napisane specjalnie dla radia: Jerzego Andrzejewskiego oraz Ksawerego Pruszyńskiego, poza tym zostanie odczytany drugi tom „Starożytności” Lucjana Rudnickiego. W początkach roku wejdzie na antenę zradiofonizowana powieść Mariana Rucha-Buczkowskiego pt. „Pierwsze dni” o wysiłkach kolejarzy w dziale odbudowy. Oprócz tych pozycji planowane jest nadanie, którejsz z najnowszych powieści radzieckich lub krajów demokracji ludowej.

TEATR

Najbardziej atrakcyjnym i — jak wynika z ankiet, przeprowadzanych przez Biuro Studiów PR — najbardziej słuchanym ze wszystkich działów jest Teatr Polskiego Radia. Zamierzenia repertuarowe obejmują cały szereg pozycji i prace w Teatrze PR przebiegać będzie według następujących wytycznych:

1. Przyswajanie w formie radiowej współczesnych sztuk pisarzy polskich jak np. „Niemy” Kruczkowskiego, „Inżynier Saba” Wirskiego, komedia Kotła i Dygata itp.

2. Przyswajanie utworów klasycznej literatury polskiej (np. T. T. Józefa Korzeniowskiego „Karpacz Zabłockiego”, „Głębokość”, „Bolesława Prusa”, „Emancypantki”, komedie Aleksandra Fredry itp.).

3. Stworzenie cyklu słuchowisk i montażu literackich z dzieł polskiego ruchu robotniczego (np. „Za wolność waszą i naszą”, „Waryżki”, „Strajki chłopskie”, „Marian Buczek”) oraz cyklu słuchowisk mających charakter biografii radiowych jak np. o Koperniku, Kościuszkę itp.

4. Nadanie szeregu słuchowisk oryginalnych o tematyce aktualnej.

5. Nadanie cyklu dramatów, będących przeróbkami Ajschylosa („Siedmiu przeciw Tebom”), Ary-

stofanesa („Chmury”), Szekspira, Moliera, Musseta, Schillera, Ibsena itp.

6. Radiofonizacja utworów pisarzy rosyjskich — Puszkina, Lermontowa, Gribiedowa, Gogola, Ostrowskiego, Cechowa, Gorki, adaptacje współczesnych sztuk i powieści radzieckich np. „Bajka” Swietłowa, „Wiosna w Sakenie” Gulji, „Gwiazda” Kazakiewicz, „Noc dowódcy” Bieriozki itp.

7. W związku z umową o współpracy pomiędzy Wszelchwiązkowym Radiokomitetem a Polskim Radio, Dział Literacki korzystać będzie z radzieckich materiałów słuchowiskowych. Zostanie nadane m. i. słuchowisko Arkadiusza Morozowa o bohaterze Związku Rad — Konstantym Zaslownym, „Za drugim frontem” Wadima Sobko.

8. Usłyszymy szereg montażu z nagranych sztuk radzieckich, wyróżnionych na ostatnim Festiwalu.

9. Wykonane zostaną słuchowiska współczesnych postępowych pisarzy czeskich, węgierskich, fińskich np. Jerzego Marka — „Dzieje jednego życia”, Erkki Vala — „Aino i Voimoinen”, Zigmunda Moriza — „Bądź dobry aż do samej śmierci”, adaptacja radiowa sztuki czeskiego robotnika-metalowca Waszki Kan — „Brygada szlifierza Karhana”.

10. Słuchowiska rocznicowe jak np. słuchowisko o wyzwoleniu Warszawy, w rocznicę śmierci Lenina, słuchowisko dokumentarne „Nad Szprewą”, w rocznicę śmierci Karola Liebknechta i Róży Luxemburg itp.

DZIAŁ FELIETONÓW

1. Cotygodniowy przegląd kulturalny z różnych rozgłośni.

2. Cykl wywiadów z najwybitniejszymi artystami pt. „U naszych twórców”.

3. Zakonczenie cyklu felietonów autobiograficznych pt. „Jak zostałem pisarzem”.

4. Omówienia książek wychodzących bieżąco, recenzowanych przez H. E. Michałskiego w cyklu pt. „Nowe książki”.

5. Recenzje teatralne i filmowe, z wystaw, książek itp.

6. Aktualności.

7. Felietony literackie i reportaże.

8. Cykl felietonów pisarzy polskich i obcych o tematyce poświęconej walce o pokój.

DZIAŁ POETYCKI

W dziale poezji, poza montażami o tematyce aktualnej, na plan pierwszy wybija się cykl audycji pt. „40 wieków poezji”, mający na celu ukazanie historii poezji w świetle marksistowskiego ujęcia. Drugim cyklem jest publikowanie arcydzieł literatury światowej jak np. Aleksandra Puszkina „Eugeniusz Oniegin”, Platona — „Obrota Sokratesa”, serbski poemat ludowy „Bitwa na Kosowym Polu”, „Słowo o pulku Igora”.

W dziale aktualności, jak zresztą i we wszystkich działach, największe miejsca zostanie poświęcone trzem czołowym zagadnieniom — wykonaniu Planu Sześciolatniego, walce o pokój i umacnianiu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

polskiego i obcego, które, zwane klasycznymi, stanowią podstawę kształtowania się kultury teatralnej najszerzej mas robotników i inteligencji pracującej naszego miasta. Mając na uwadze przede wszystkim polską literaturę (— choćby ze względu na nazwę Teatru), nie ograniczymy się zapewne do utworów pisanych dla sceny, lecz — chcąc dać z czasem wyraz postępowej problematyce naszej przeszłości w jej podstawowych przejawach — będziemy się uciekali również do przeróbek utworów powieściowych. Z klasyki europejskiej chcemy szczególnie uwzględnić wciąż niedostatecznie u nas znaną rosyjską literaturę teatralną.

Unikając eklektycyzmu w wyborze będziemy się starali tak budować nasz repertuar, żeby znalazły się w nim jedynie te utwory dramatyczne polskiej i obcej, które, zawierając walory klasycznej współczesności treści i formy, zachowały również pierwotną żywą, która będą oddziaływały twórczo na kształtowanie się świadomości kulturalnej naszej młodej masowej widowni.

Starając się spełnić zadanie stałego ukazywania w ten sposób na naszej scenie dziedzictwa teatralnego przeszłości, będziemy próbowali również stosować zasadę stałego repertuaru w odniesieniu do sztuk współczesnych. Najbardziej wartościowe pozycje współczesnej twórczości teatralnej polskiej, krajów bratnich demokracji ludowych, a przede wszystkim dramaturgia radziecka znajdują swój wyraz na scenie odbudowanego na nowych podstawach Teatru Narodowego.

W listopadzie ubiegłego roku minęło 170 lat od chwili, kiedy Woj-

ERWIN AXER

Teatr Współczesny

REPERTUAR

W roku 1950 przewidujemy wystawianie przede wszystkim sztuk współczesnych.

A więc 2 pozycje nowych polskich i 2 radzieckich. Ponadto zamierzamy wystawić sztukę niemiecką o aktualnej problematyce.

Jako pozycja klasyczna — Szekspir „Wieczór Trzech Króli”.

REALIZACJA

Będziemy starali się ulepszać nasz zmierzający ku realizmowi, zespołowy sposób gry.

Wyżej cenimy myśl i słowo autora od efektu teatralnego, pustej patetyki, i nie podporządkowanej rozumowi grzeczności w uczeniach. Tym niemniej znamy nasze braki. Będziemy się starali wzmocnić ośrodek i plastykę rysunku scenicznego, będziemy bacznie kontrolowali prawidłowość konstrukcji ideologicznej naszych przedstawień.

INNE PRACE

Chcemy pójść w ruch studio dramatyczne, którego dotąd nie udało się nam uruchomić, nie tyle z powodu przemęczenia zespołu (3 premiery w ciągu trzech miesięcy), ile z powodu pełnej rezerwy postawy autorów. Wiążemy nadzieję z trwa-

ciech Bogusławski otworzył swój Teatr Narodowy. Chcielibyśmy nawiązać w miarę naszych skromnych możliwości do postępowych, demokratycznych tradycji tamtego Teatru Narodowego.

„Narodziny” naszego teatru zbiegły się z okresem Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich. Wystawienie siłami naszego zespołu Gorkiego „Jęgora Bułyczowa” jest jednak nie tylko manifestacją wytycznych naszego repertuaru. Jest to również próba w kierunku poszukiwań właściwego kształtu scenicznego. Ustawienie poszukiwanie najlepszej, najbardziej rozwiniętej formy artystycznej, rozwijanie codziennych w toku pracy przygotowawczej problemów inscenizacji, reżyserii, „postawienia” roli aktora, ujęcia oprawy scenograficznej — wszystko to jest przecież treścią wielu tygodni wysiłku całego zespołu artystycznego teatru. — Dlatego też w tak złożonej, zespołowej pracy twórczej kwestia wspólnej dla wszystkich metody artystycznej jest sprawą pierwszorzędnej ważności.

Sądymy, że realizm — sposób wyszukiwania i znajdowania wyszukanych, najcenniejszych form artystycznych w celu wyrażenia i ukazania realnie istniejących treści społecznych, — jest to jedynie przydatna metoda twórcza, która także i w sztuce teatru daje najpełniejsze i najtrwalsze rezultaty. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że w Polsce budującej podstawy nowego, sprawiedliwego, socjalistycznego ustroju, — jedynie socjalistyczna postawa w twórczej metodzie realizmu jest dla artystów świadomą swą rolę budowniczych nowej kultury — podstawą słuszną i konieczną.

W oparciu o doświadczenia studium operowego w Gdańsku, które w ubiegłym sezonie wystawiło „Halke” Moniuszki, obecnie zaś przygotowuje „Eugeniusza Oniegina” Czajkowskiego — powstaną przy operach studia.

Głównym zadaniem studiów, umożliwiających szeroki start artystyczny młodziemu muzycznemu pochodzenia robotniczo-chłopskiego, będzie wychowanie nowego, wszechstronnie wyszkolonego typu artysty operowego: śpiewaka-aktora, zespołowca.

W planach repertuarowych oper na 1950 rok zwrócona będzie między innymi baczna uwaga na inscenizację oraz reżyserię i scenografię przedstawień operowych.

Dyrektor Opery Warszawskiej — Zdzisław Górczyński przygotuje „Carmen” Bizeta w reżyserii Leona Schillera, oraz „Opowieści Hoffmana” Offenbacha, których opracowanie scenograficzne projektuje Władysław Daszewski.

W Poznaniu, na uroczystość 30-lecia Teatru Wielkiego, wystawiona będzie „Halka” Moniuszki w inscenizacji L. Schillera, w reżyserii Jerzego Merunowicza pod dyktando Waleriana Biedziewskiego.

Poznań przygotowuje również „Borysa Godunowa” Muszorgskiego w reżyserii Mundlingera oraz słynną operę Janaczka „Katia Kabanowa” w inscenizacji i reżyserii Podhorskiego (Czechosłowacja).

W ramach Festiwalu Polskiej Muzyki Współczesnej przewiduje się wystawienie nowej opery Tadeusza Szeligowskiego do tekstu Romana Brandstaettera pt. „Bunt żaków”.

W operze w Bytomiu grana będzie m. i. „Dama pikowa” Czajkowskiego w przygotowaniu muzycznym Zygmunta Latoszewskiego.

Wrocław wreszcie wystawia „Złotego Kogutka” Rymki-Korsakowa, oraz podejmując ciekawą próbę realizacji choreograficznej „Symfonii Wiejskiej” Andrzeja Panufnika.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

i bardzo ambitne i może bardzo skromne. A klasyka? Tu bym pragnął ukazać bohaterów przeszłości prześladowanych przez duszę człowieka współczesnego, do niego zbliżonych, historycznie wiernych, ale odartych z patyny rzekomych stylowości i konwenansów, które z biegiem czasu na nich narosły. Chciałbym wydobyć z nich to wszystko, co bliskie jest naszym czasom, dzisiejszym ludziom, moim widzom: przekonać tych widzów, że to nie posągi z brązu, czy marmuru, zimne i bezkrwiste, ale ludzie jak oni — żywi, których nekajak podobne troski, cieszę podobne radości, smucę i bawią podobne zdarzenia i zjawiska, odmie-

nione jedynie odmiennością epoki, przekształcone innością warunków społecznych, politycznych, obyczajowych.

Takie „zamiary” i „plany” wyglądają trochę nie konkretnie i nie są zbyt odległe od dość ogólnikowego „credo” artystycznego. Jak je realizować? Ba! To już zagadnienie „warsztatu artystycznego”, którym trudno nudzić i tak cierpliwego czytelnika. Czy je potrafię osiągnąć? Bardzo wątpię. Szczęśliwy będzie dla mnie rok nowy, jeśli na tej drodze potrafię postąpić solidnie, rzetelnie krok naprzód. Tego sobie i wszystkim moim kolegom — u progu nowego roku — życzę.

MUZYKA

Muzyka w r. 1950

W roku 1949 upaństwowione zostały wszystkie Opery i Filharmonie w kraju, a ponadto upaństwowiony został Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

W roku 1950 przewiduje się upaństwowienie objazdowych orkiestr symfonicznych z orkiestrą symfoniczną w Bydgoszczy na cele jako wzorcową orkiestrą objazdową.

Przewiduje się również powstanie Państwowego Choru przy Filharmonii Warszawskiej.

Wpłyne to dodatnio na zmianę oblicza repertuarowego Filharmonii Stołecznej poprzez włączenie do jej programów wielkich utworów o charakterze kantatowym, pieśni masowych i rewolucyjnych.

W oparciu o doświadczenia studium operowego w Gdańsku, które w ubiegłym sezonie wystawiło „Halke” Moniuszki, obecnie zaś przygotowuje „Eugeniusza Oniegina” Czajkowskiego — powstaną przy operach studia.

Głównym zadaniem studiów, umożliwiających szeroki start artystyczny młodziemu muzycznemu pochodzenia robotniczo-chłopskiego, będzie wychowanie nowego, wszechstronnie wyszkolonego typu artysty operowego: śpiewaka-aktora, zespołowca.

W planach repertuarowych oper na 1950 rok zwrócona będzie między innymi baczna uwaga na inscenizację oraz reżyserię i scenografię przedstawień operowych.

Dyrektor Opery Warszawskiej — Zdzisław Górczyński przygotuje „Carmen” Bizeta w reżyserii Leona Schillera, oraz „Opowieści Hoffmana” Offenbacha, których opracowanie scenograficzne projektuje Władysław Daszewski.

W Poznaniu, na uroczystość 30-lecia Teatru Wielkiego, wystawiona będzie „Halka” Moniuszki w inscenizacji L. Schillera, w reżyserii Jerzego Merunowicza pod dyktando Waleriana Biedziewskiego.

Poznań przygotowuje również „Borysa Godunowa” Muszorgskiego w reżyserii Mundlingera oraz słynną operę Janaczka „Katia Kabanowa” w inscenizacji i reżyserii Podhorskiego (Czechosłowacja).

W ramach Festiwalu Polskiej Muzyki Współczesnej przewiduje się wystawienie nowej opery Tadeusza Szeligowskiego do tekstu Romana Brandstaettera pt. „Bunt żaków”.

W operze w Bytomiu grana będzie m. i. „Dama pikowa” Czajkowskiego w przygotowaniu muzycznym Zygmunta Latoszewskiego.

Wrocław wreszcie wystawia „Złotego Kogutka” Rymki-Korsakowa, oraz podejmując ciekawą próbę realizacji choreograficznej „Symfonii Wiejskiej” Andrzeja Panufnika.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej zaplanowany jest nie tylko jako pokaz osiągnięć kompozytorów polskich, kształtujących twórczość.

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

Współczesny teatr polski kształtując swoje nowe oblicze ideowo-artystyczne nie może pozostać w tyle w obliczu olbrzymiego rozma-

W

1949 — OSIĄGNIĘCIA I ZAMIERZENIA — 1950

ARCHITEKTURA

Nowe budownictwo

W ROKU 1949 nastąpił u nas zasadniczy przełom w poglądach na architekturę. Wykrystalizowała się ideologia architektury polskiej, nasz świat artystyczny odizolował się od wpływów burżuazyjnych. Wysłunięto postulat realizmu socjalistycznego w architekturze.

Konsekwencją tego przełomu w architekturze jest zadanie wypracowania form narodowych, odpowiadających naszemu charakterowi narodowemu, i nowym socjalistycznym treściami. Pierwsze próby w tym kierunku zostały już uczynione w formie czy to krytyki wybudowanych już gmachów, czy dyskusji nad nowymi projektami, czy wreszcie w formie zajęcia stanowiska w stosunku do naszego dorobku architektonicznego.

Pierwszą udatną realizacją tych założeń jest Trasa W—Z. Drugą — odbudowa zabudowanego Gdańska, z uwzględnieniem nowych socjalistycznych potrzeb ludzi pracy.

Dużym osiągnięciem w roku 1949 było wypracowanie wzoru racjonalnie zbudowanych mieszkań robotniczych i całych kompleksów domów mieszkalnych (np. osiedla: Mokotowskie i Muranowskie). W dalszym ciągu prowadzi się poszukiwania nad znalezieniem wyrazu plastycznego dla nowopowstałych

osiedli robotniczych i dla dzielnic starszych. W ramach tej ostatniej akcji zostanie przebudowana Marszałkowska na przestrzeni od ulicy Piłsudskiego do Rakowieckiej. Powstanie tam nowa wielkomiejska dzielnica mieszkalno-handlowa.

Przebudowa śródmieścia Warszawy, która będzie trwała 6 lat, da jednolicie skomponowaną całość urbanistyczną odpowiadającą naszym potrzebom. Pierwszymi obiektami odbudowanymi będą: Ratusz i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W przyszłym śródmieściu obok budynków starych, zabytkowych będą wzniesione gmachy nowoczesne skomponowane w harmonijną całość z zabytkowymi. Przy tym będzie się dbało o pokazanie wartości domów zabytkowych podobnie jak to miało miejsce z pałacem Radziwiłłów przy Trasie W—Z.

Przebudowany zostanie między innymi Plac Trzech Krzyży, który zyska na przestrzeni.

Na terenie całego kraju powstanie szereg obiektów przemysłowych wzniesionych według nowych zasad budownictwa, przy jak największej dbałości o walory plastyczne tych budowli. Jednym z takich obiektów będzie Dom Słowa Polskiego, którego część produkcyjna zakończona będzie w r. 1950.

Pracownikami Doświadczalniami — Wzorcowie BNEP i magazyny modeli.

Tam zostaną zastosowane w pełni dotychczasowe osiągnięcia BNEP w zakresie artystycznej pracy kolektywnej. Bursy i warsztaty gościć będą najlepszych techników i robotników, najzdolniejszych studentów i absolwentów szkół artystycznych, którzy we wspólnym wysiłku z wybitnymi plastykami i architektami wypracować będą nowe i piękne formy przedmiotów życia codziennego.

Sala wystawowa tej instytucji stanowić będzie bazę racjonalnej propagandy hasła „piękno na codzień dla wszystkich”. Na wciąż nowych wystawach tkanin, mebli, porcelany, szkła — tysiączne rzesze odbiorców będą się zapoznawać z nowymi propozycjami w zakresie estetyki produkcji, wypracowanymi w twórczych zespołach. Natomiast w samym

BNEP skupia się wyłącznie zagadnienia administracyjne, a zwłaszcza kontrolne. Inspektorzy BNEP będą pracować poprzez nowopowołane komórki, działające bezpośrednio w poszczególnych Centralnych Zarządach Przemysłów. Tak zwane Oddziały lub Sekcje Wzorów i Modeli w poszczególnych ośrodkach branżowych skupiać będą wysiłki nad usuwaniem z produkcji wyrobów szpetnych, poprawianiem estetyki przedmiotów obrotowej jakości, a przede wszystkim pracować będą nad wprowadzeniem wzorów nowych, których na rok 1950 przewiduje się od 10% do 15% całej produkcji poszczególnych branż.

W nadchodzącym okresie dotychczasowe osiągnięcia plastyków, skupionych wokół BNEP — będzie już można oglądać nie tylko we wzorcowni tej instytucji, ale będą one dostępne masowym odbiorcom — wnosząc w życie codzienne radość, jakie daje piękno.

umożliwiających koncentrację wysiłku, nieodzowną dla twórczej pracy pisarskiej. Rysuje mi się pomysł nowej sztuki, od dawna myślę również o powieści, ale w moich obecnych warunkach byłoby to zamie-

rzenie co najmniej na trzy lata.. Nie jestem aż tak bardzo cierpliwy po tylu latach straconych dla twórczości, zatem najprawdopodobniej napiszę znów w tym roku coś teatralnego.

KSIAŻKA

ZAMIERZENIA NIEKTÓRYCH WYDAWNICTW

»Książka i Wiedza«

Książka i Wiedza" dokonała w Roku minionym olbrzymiego wysiłku.

Jej produkcja książkowa wyniosła licząc w arkuszach redakcyjnych, dwa razy tyle co produkcja obu jednoczonych wydawnictw w r. 1948. Jeszcze poważniejszy był wzrost, jeśli idzie o nakłady, o ilość egzemplarzy. Po raz pierwszy wyszliśmy na rynek księgarski z wieloletniściami nakładami — zarówno literatury marksistowsko-leninowskiej i politycznej jak i literatury pięknej.

„Książka i Wiedza" stawia sobie za cel w roku przyszłym:

1) nie tylko utrzymać, lecz nawet, choć w skromnych rozmiarach, przekroczyć poziom ogólnej produkcji roku ubiegłego. 2) kontynuować politykę obniżania ceny książki, poprzez odpowiednią kalkulację, masowe nakłady itd. itd. 3) zaostrzyć kontrolę polityczną wydawanej przez siebie literatury i podnieść poziom pracy zarówno redakcyjnej (poprawność przekładów, praca z autorem nad manuskryptami itd.) jak i techniczno-wydawniczej (szata zewnętrzna).

Na czoło zadań „Książki i Wiedzy" wysuwa się w przyszłym roku zlecone wydawnictwu przez Komitet Centralny PZPR, wydanie zbiorowe Dzieł Lenina i Stalina. Pierwsze tomy obu tych wydań pojawiły się w grudniu 1949 r. W r. 1950 ukaże się co najmniej 6 dalszych tomów Dzieł Stalina i 8 — Dzieł Lenina. Kierownictwo „Książki i Wiedzy" pracuje nad zagadnieniem, jak przyspieszyć wydawanie Dzieł Lenina i Stalina i przekroczyć powyższe, nakreślone w planie, limity.

Obok tego fundamentalnego wydawnictwa, w dziedzinie literatury marksistowsko-leninowskiej zwrócić szczególną uwagę na literaturę pomocniczą przy studiowaniu „Krótkiego Kursu Historii WKP(b)" Oprócz „Małej Biblioteczki Marksizmu-Leninizmu" zawierającej podstawową literaturę źródłową do „Krótkiego Kursu", planujemy wydanie szeregu albumów ilustrowanych do poszczególnych rozdziałów „Krótkiego Kursu". Albumy te, obok materiałów do dzieł ruchu ro-

botniczego w Rosji będą zawierały również analogiczny materiał do dzieł ruchu robotniczego w Polsce.

Dział publicystyczny — aktualny, uruchomiony przez „Książkę i Wiedzę" na szerszą skalę dopiero w drugim półroczu r. 1949, będzie i nadal poważnie rozszerzany. Szczególnie miejsce zajmie tu popularyzacja Planu Sześcioletniego oraz zagadnień walki o pokój.

„Książka i Wiedza", równolegle z wydawnictwami politycznymi, rozwijała i rozwijać będzie w roku 1950 szeroko zakrojoną działalność w dziedzinie literatury pięknej. Zwraca ona szczególną uwagę na dzieła klasyków, zarówno polskich, jak i zagranicznych, zwłaszcza radzieckich.

Na pierwsze miejsce w tej dziedzinie pracy wysuwa się wydanie mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza", ilustrowanego przez Tadeusza Gronowskiego. Dwieście dziewięćdziesiąt barwnych rysunków w tekście, dwanaście dziesięciobarwnych całostronowych plansz zbliży to arcydzieło naszej literatury do czytelnika, pokaże postaci mickiewiczowskie w całym ich uroku. „Pan Tadeusz" wychodzi w nakładzie 250.000 egzemplarzy, przy cenie subskrypcyjnej 990 zł. Wydanie to będzie godnym uczczeniem rocznicy mickiewiczowskiej.

Kontynuacja Dzieł Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Zapolskiej — pogłębienie i rozwój Biblioteki Pisarzy Polskich i Obcych, oto czołowe zadanie „Książki i Wiedzy" w dziedzinie literatury polskiej. Jeśli idzie o literaturę narodów radzieckich, to — obok współczesnych autorów radzieckich — rozpoczynamy w r. 1950 zbiorowe wydania dzieł Turgeniewa, Czechowa, Sałtykowa-Szczodrina, Korolenko, Gorkiego, Gonczarowa. Podejmujemy szereg przekładów z języków innych narodów radzieckich — ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego, łotewskiego i innych. Chcemy dać czytelnikowi polskiemu szeroki obraz kultury narodów radzieckich — postępowych elementów ich przeszłości i ich wspaniały socjalistycznej teraźniejszości.

»Państwowy Instytut Wydawniczy«

PAŃSTWOWY Instytut Wydawniczy w zakreślonym na rok 1950 planie swojej działalności wytypował na pierwsze miejsce wydawnictwo pewnych serii, cykli, do których przywiązuje szczególną wagę i które mają wytyczyć jego drogę rozwojową nie tylko na rok 1950, ale i na lata następne.

Pierwszym takim cyklem wydawniczym jest na razie skala pomysłu seria pod nazwą „Biblioteka Myśli Postępowej". Obejmuje ona przekłady i prace oryginalne prekursorów myśli postępowej od Lukrecjusza poprzez myślicieli renesansu, szeroko zakrojony wybór encyklopedystów, od rosyjskich filozofów postępu Herzena, Czernyszewskiego aż do obywateli wyborów polskich pisarzy reformacyjnych Frycza-Modrzewskiego, Staszica, i materialistów niemieckich jak Feuerbach, Strauss, Büchner. Publikacje wchodzące w skład tego cyklu będą poprzedzane wstępem i objaśnieniami komentarzami najlepszych specjalistów.

Drugą pozycją objętą planem wydawniczym PIW są zarysy historii kultur ZSR, USA, Anglii, Francji, Hiszpanii, krajów bałkańskich i skandynawskich, a równolegle z tą serią wydanie zarysu historii tych samych krajów. Będą to wszystkie prace zbiorowe, oparte na najnowszych, politycznie przepracowanych materiałach. Cały szereg tytułów uzupełniających tę dziedzinę złoży się na pierwszy krag szeroko cyklu literatury pamiętnikarskiej i monografii historycznych poświęconych głównie epokom kształtowania się myśli postępowej.

Wydawnictwa z zakresu sztuk plastycznych obejmą pomnikowe monografie o Wicie Stwoszu, Matejce, Gierzymku oraz o najnowszym malarstwie tematowym. Cykl tych pierwszych — pod nazwą „Mistrzowie" — będzie miał zdecydowaną przewagę

materiału ilustracyjnego nad tekstowym, opracowanym przez najlepszych krytyków plastycznych. Monografie te ukażą się również w formie popularnej, o niskim kalkulacyjnym cenie, w bardzo dużym nakładzie pod nazwą „Mistrzowie dla domu, szkoły i świetlicy". Wielką pomocą okaże się na pewno „Słownik sztuk plastycznych", który pod naczelną redakcją prof. Lorentza opracowuje już Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego i Państwowy Instytut Sztuki. Ostatnimi pojęciami z zakresu sztuki będzie projektowane pełne wydanie listów Chopina i szereg publikacji z zakresu teatrolologii.

Osobną serię stanowi Biblioteka Utworów Dramatycznych, w zakresie której zostaną wydane nowe przekłady Szekspira (tłumaczenia Miłosa, Galińskiego, Brandstaettera, Iwaszkiewicza), dramaty Gorkiego, Ostrowskiego, Eschylasa, Suchow-Kobylińska, Brechta, Shawa, kilka komedii Arystofanesa itd.

Ostatnim cyklem będzie Biblioteka Klasyków Obcych i Polskich, która obejmie pełne wydanie (już rozpoczęte) Sienkiewicza, pierwsze krytyczne zbiorowe wydanie Fredry, obzerne jednotomowe wybory Kochanowskiego, Krasińskiego, Potockiego, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, zbiorowe wydanie Tolstoj, rosyjskiej literatury pamiętnikarskiej oraz seria pod nazwą „Klasyki literatury młodzieżowej". Z nauki o literaturze szereg zarysów bibliograficznych jak „Puszkini w Polsce", „Lew Tolstoj w Polsce" i inne monografie zamknięte rozpoczęła w r. 1950 praca zbiorowa nad słownikiem terminów literackich.

Poza wymienionymi pozycjami, które charakteryzują postawę i założenia wydawnictwa, PIW będzie wydawał cenne nowości literatury rodzimej i obcej.

LITERATURA

Plany pisarzy

* Dwa domy w roku 1950 otrzymają literaci na Krakowskim Przedmieściu. W domach tych znajdzie pomieszczenie Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, poza tym przewiduje się tam czytelnia, bibliotekę, muzeum literackie i salę wystawową, w której będą się odbywały zebrania dyskusyjne. Zamiarem Zarządu Głównego ZLP jest stworzenie z tej nowej siedziby wielkiego ośrodka literackiego.

* Domy pracy dla pisarzy zostaną otwarte w Oborach pod Warszawą, w Zakopanem, Sopocie, Szklarskiej Porębie i w Grodnich pod Łodzią. Dom pracy im. Bolesława Prusa w Oborach będzie miał jeszcze funkcję reprezentacyjną. Tam będą się odbywały zjazdy i spotkania literatów polskich z zagranicznymi gośćmi. W roku 1950, po remoncie, dom ten otrzyma dwadzieścia nowych pokoi do pracy.

* „Akcja terenowa". Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Związek Literatów Polskich, wychodząc z założenia, że literatura powinna zająć czynne stanowisko wobec realizacji planu gospodarczego oraz ustrojowych, społecznych i gospodarczych przemian na wsi, projektują dwie akcje literackie: akcję w zakładach przemysłowych i akcję na wsi. Grupa literatów wyjedzie do zakładów pracy oraz do ośrodków wiejskich, aby na miejscu zebrać materiał literacki. Akcja przebiegnie w dwóch falach: długiej i krótkiej. W pierwszym wypadku literaci zgromadzą materiał literacki do poezji, powieści, nowel, utworów dramatycznych.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Czy może pan powiedzieć coś o planach poetyckich na rok 1950?

Nie można mówić o planowaniu w poezji. Poeta planuje właściwie stale. Natchnieniem dla poety jest często tak drobny impuls jak uśmiech kwiatarki. Najważniejszym bodźcem poetyckim są dla mnie problemy społeczne, ale zawsze walczylm i będę walczył o prawo poety do pisania utworów o kwiatach, miłości, wiosnie itp. Nawet o własnych słabościach, czy jak to nazwać.

Cieszę się, że w roku 1949 mogłem napisać szereg wierszy i większych utworów (jak np. poematy o Stalinie i Świerczewskim). Chcę napisać tyle samo, ale i więcej, dobrych wierszy w roku 1950.

Przyuszczalnie w roku 1950 ukażą się nowe wydania pana utworów?

Przed wszystkim wydaję tom nowych wierszy, na który złożą się utwory napisane po przyjeździe do kraju tzn. z ostatnich czterech lat.

W nowym nakładzie wyjdą wiersze zebrane, prócz tego niektóre wiersze, wchodzące w skład utworów zebranych, ukażą się w drugim i trzecim wydaniu.

Czy prócz zamierzeń poetyckich przewiduje pan inne prace literackie?

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Ostatnio dużo piszę. Przygotowuję tom pt. „Opowieści zasyłane". Pracuję też nad nowym dramatem. Jednocześnie opracowuję listy z Ameryki Południowej.

LEON KRUCZKOWSKI

Dwa akty „Niemców", kilka artykułów i reportaży — to jest wszystko, co udało mi się napisać w r. 1949. W sumie nie więcej jak 150 stron druku, czyli niespełna pół strony dziennie. Jak na pisarza, który przez 9 lat poprzednich „ugo-

PLASTYKA

JULIUSZ KRAJEWSKI

O plastyce w roku przyszłym

JAK się wydaje, rok 1950 będzie pierwszym rokiem, który pozwoli rozejrzeć się w planach, jakie wydała wielka dyskusja o realizmie socjalistycznym w plastyce zainicjowana w latach ubiegłych.

Tak, Związek Polskich Artystów Plastyków przykład olbrzymią wagę do tej dyskusji, rok 1950 musi być rokiem przełomowym dla kształtującej się świadomości artystycznej tych twórców, którzy dotąd nie zdołali wyrwać się z odizolowanego kręgu abstrakcyjnych poszukiwań i formalizmu. Będziemy starali się do pomocy im w tym przełomie, dołożymy wszelkich starań, aby dyskusja o nowym obliczu współczesnej sztuki prowadzona w najbardziej dotąd aktywnych kołach plastyków partyjnych, objęła wszystkich malarzy, rzeźbiarzy i grafików. W Warszawie chcemy skupić ten twórczy ruch w klubie dyskusyjnym, który zostanie otwarty prawdopodobnie w salach SARP przy ul. Foksal. Główna sala odczytowa, w której chcemy dyskutować nie tylko między sobą, lecz i z przedstawicielami innych gałęzi artystycznych: literatami, architektami, filmowcami, połączona będzie z biblioteką, czytelnią i salą wystawową.

Kiedy będziemy mogli przekonać się o wynikach dyskusji?

Pierwszym wielkim sprawdzianem dotychczasowej treści, o stworzenie z niej prawdziwego obrazu współczesnej rzeczywistości i jej twórcy — człowieka. Zapotrzebowanie na wyposażenie plastyczne świetlic, domów kultury, instytucji państwowych i samorządowych wzrasta nieustannie. Związek stale otrzymuje zamówienia, których nie możemy wykonać, gdyż nie ma obrazów, które moglibyśmy polecić jako godne zawieszenia w miejscach publicznych. Spodziewam się, że zagadnienie to rozwiąże w dużym stopniu wystawa marcową. W tej chwili wszyscy niemal plastycy pracują nad przygotowaniem prac na wystawę, wielu z nich po zaopiniowaniu szkiców otrzymało t. zw. zasił-

ki twórcze, które pomogą im w wykończeniu dzieł. Na jesieni 1950 r. przewiduje się drugą podobną wystawę.

Inną, zakrojoną na szeroką skalę imprezą w ruchu plastycznym jest rozpisany już konkurs na rzeźbę i malarstwo dla Wspólnego Domu, stwarzający dla każdego plastyka olbrzymie możliwości wypowiedzenia się. Realizm dzieła plastycznego jest tu uwarunkowany samą jego funkcją, przypomnieniem wielkich tradycji międzynarodowego ruchu robotniczego.

Czy sprawa reformy szkolnictwa artystycznego zostanie rozwiązana choć w części w nadchodzącym roku?

Przypuszczam, że już od roku szkolnego 1950/51, szkoły artystyczne rozpoczną pracę wg nowego systemu, omówionego szeroko na festiwalu młodzieży artystycznej w Poznaniu. Do tego czasu zajmmy się opracowaniem nowego programu nauczania i szczegółów technicznych połączenia ASP i WSSP w jedną uczelnię.

Podobno „Przegląd Artystyczny", który przestał wychodzić, ma być wznowiony w innej formie?

Tak, będzie to obecnie miesięcznik w postaci zeszytu, wychodzący w Warszawie, o mniej elitarnym obliczu, niż dotychczas. Komitet redakcyjny zajmuje się już opracowaniem pierwszego numeru, który powinien ukazać się z końcem stycznia.

A inne bolączki plastyków?

Przed wszystkim sprawa pracowni rzeźbiarskich i malarzskich oraz lokalu wystawowego, która dotychczas nie ruszyła z miejsca, a której rozwiązanie chcielibyśmy spodziewać się w roku 1950. Wolania o nową sztukę tak długo pozostają zawieszane w próżni, jak długo plastycy nie otrzymają normalnych warsztatów pracy, tj. pracowni. Budynek Zachęty, który miał powrócić do swej dawnej roli pomieszczenia wystawowego, nie został także dotąd Związkowi przekazany, nie wiem w jaki sposób ta nie mniej paląca kwestia zostanie rozwiązana. Wreszcie Związek będzie dążył do ubezpieczenia wszystkich plastyków, dotąd bowiem ubezpieczeni są jedynie plastycy zatrudnieni etatowo w instytucjach państwowych.

PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

WANDA TILAKOWSKA

O estetykę produkcji

Styczeń 1949 r. był datą przeniesienia Biura Nadzoru Estetyki Produkcji z Ministerstwa Kultury i Sztuki do resortu przemysłu. Od kwietnia 1949 r. BNEP rozpoczęło działalność w ramach Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. W tym okresie programu prac BNEP zostało ograniczone wyłącznie do spraw związanych z podnoszeniem poziomu estetycznego wyrobów wytwarzanych w ośrodkach produkcji podległych temu resortowi. W krótkiej historii BNEP — rok 1949 jest okresem bardzo poważnej zmiany w kierunku działania — to walka o właściwe uświadomienie plastyków do rozpoczętej bitwy o jakość naszej produkcji. W tym

czasie sprawa przemysłu ludowego i rękodzieła artystycznego zostaje przekazana Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, podległej PKPG — a wszystkie wysiłki BNEP koncentrują się jedynie na podnoszeniu poziomu estetycznego produkcji fabrycznej.

Rozrost zagadnień spowodował przygotowania do reorganizacji BNEP. W roku 1950 z instytucji tej wydzielone zostaną w oddzielną komórkę organizacyjną wszelkie zagadnienia związane z pracami doświadczalnymi, 3 budynki, z których pierwszy będzie gotowy przed lipcem 1950 r., mieścić będą w sobie poza Centralnymi

ALEKSANDER JACKOWSKI

SPRAWY RADZIECKIE NA SCENACH POLSKICH

Uwagi na marginesie Festiwalu Sztuk Radzieckich

O FESTIWALU

A więc Festiwal Sztuk Radzieckich w naszych teatrach dramatycznych zakończył się. Znałe już są wyniki, wiadomo, które przedstawienia zdobyły nagrody, jakie kreacje aktorskie wyróżniono. Czas na pierwsze próby podsumowania wyników Festiwalu.



rys. H. Walicka

„Lubow Jarowaja“
Gronostajewowie — Kazimierz Opa-
liński (profesor), Maria Gella (jego
żona).

Przed wszystkim cel. O co cho-
dziło organizatorom?

Festiwal Sztuk Radzieckich róż-
nił się zasadniczo od np. Festiwalu
Szekspirowskiego, którego najlepsze
przedstawienia przed dwoma laty
oglądaliśmy na scenie Teatru Pol-
skiego. Wówczas wyróżniono przed-
stawienia najlepsze artystycznie.
Ale to kryterium nie wystarczy przy
ocenie sztuk radzieckich. Ich war-
tość artystyczna zależy ściśle od
trafności oddania środowiska, praw-
dy o radzieckim człowieku.

Festiwal stał się wielkim prze-
glądem osiągnięć teatrów zarówno
stołecznych jak i prowincjonalnych,
zawodowych i świetlicowych, mło-
dzieżowych i o dużej rutynie sceni-
cznej, przeglądem ukazującym
drogi i środki, które prowadzą do
zbudowania dobrego przedstawienia
na współczesne, głęboko aktualne
tematy. Festiwal pokazał jak trudno
jest jeszcze najlepszym nawet te-
atrom, reżyserom i aktorom wyrazić
w realistycznym przedstawieniu ra-
dziecką tematykę. I nieraz młody
zespół robotniczy, czy młody aktor
dawali znacznie prawdziwszy obraz,
niż dobry zawodowy zespół czy ru-
tynowany aktor. Widzieliśmy np.
„Młodą Gwardię“ FADIEJEWĄ w
wykonaniu Teatru Wyrzeża, a póź-
niej w o ile lepszym prawdziwym
wykonaniu zespołu robotniczego z
Bielawy. Czy można więc twierdzić,
że poziom teatru świetlicowego był
wyższy niż Teatru Wyrzeża? Oczy-
wiście nie. Ale sprawa sztuk ra-
dzieckich, to — jak już wspomnia-
łem — nie tylko zagadnienie arty-
styczne. Tu dyktują ci chwyt reży-
serski nie pomaga. Albo pokażesz
środowisko radzieckie prawdziwe,
pokażesz człowieka radzieckiego
tak, że aż ci dech zaprze w piersi —
tak prawdziwy, taki z życia — albo
kładziesz się na obie łopatki mimo
zdolnych aktorów, ciekawej insce-
nizacji, scenografii itd.

Toteż jury oceniając przedstawie-
nia Festiwalu główny nacisk kładło
właśnie na trafność wydobycia
ideologicznych wartości sztuki. Nic
też dziwnego, że w tej kategorii
nagrodę otrzymał obok Teatru im.
Słowackiego z Krakowa, który wy-
stawił sztukę „Lubow Jarowaja“
TRZENIEWA, Teatr Wrocławski za
przedstawienie sztuki SOFRONOWA
„Moskiewski charakter“. Można
było spierać się, czy nie lepsza jest
inscenizacja „W pewnym mieście“
teatru SOFRONOWA na deskach
Teatru Współczesnego w Warszawie.
Może jest lepsza aktorsko i nawet
reżysero. Ale w „Moskiewskim
charakterze“ więcej było właśnie
moskiewskiego charakteru. A jak
wiadomo, charakter decyduje nie
tylko w życiu ale i w sztuce...

Również nagrody za grę aktorską
przypadły Z. Karczewskiemu za
kreację Burmina w „W pewnym
mieście“, Kurnakowiczowi m.ł. za
postać marynarza-rewolucjonisty w
„Lubow Jarowaja“, Zelwerowiczowi
za postać kompozytora w sztuce
„Dwa obozy“, a więc za odtworze-
nie najbardziej trafne obrazy ra-
dzieckiego człowieka. Słusznie, po-
nieważ dzisiaj problem trafnego od-
dania sztuk współczesnych o napię-
ciu ideologicznym jest nie tylko
sprawą dramaturga czy widza, ale
jest przede wszystkim sprawą obli-
cza nowego teatru.

**CZEGO OCZEKUJEMY DZIS
OD TEATRU?**

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że
teatr nasz wciąż jeszcze szuka wy-
jścia z ciężkiego kryzysu lat między-
wojennych. Ciągną nad nim zle tra-
dycje mieszczańskiej widowni, tra-
dycje szmiry i gierki aktorskich,
silne nadal zwłaszcza na prowincji.
Na teatrze, reżyserze czy aktorze
wyrwały ślad przedwojenne „pro-
blemy“ psychologizowania, trójkąt-
nowych małżeńskich, wyobrażenia —
najczęściej w melodramatycznym
świecie — świata kapitalistów
i mieszczaństwa. Otrząsnąć się z
tego nie jest takie łatwe. A prze-
cież zmiana publiczności w naszym
teatrze stawia z ogromną siłą spra-
wę nowego repertuaru. W tej samej

sytuacji znalazł się zresztą po Re-
wolucji Październikowej teatr ra-
dziecki. A. TAIROW pisał później,
że:

„(Rewolucja)... przepędziła z
naszych foteli widza, który przy-
chodził do teatru, aby uaktywnić
swe procesy trawienne. Wprowadzi-
ła w nasze mury nowego wi-
dza, twórcę Rewolucji Październi-
kowej, widza szukającego w tea-
trze odpowiedzi na niepokojące
go problemy, widza namiętnego i
aktywnego“.

Temu widzowi trzeba było dać
nową sztukę.

Ale i radzieckie teatry formowa-
ły się w procesie opanowywania no-
wych i współczesnych sztuk. I do-
świadczanie, bogate doświadczenie
tamtych lat uczy, że teatr kształtu-
je się w pracy nad nowym repu-
ertuarem. Styl teatru, jego poziom
ideowy i artystyczny uzależniony
jest w ogromnym stopniu od wła-
ściwego doboru sztuk. I tu dochod-
zimy do ważnego stwierdzenia.
Teatr zbliżył się do współczesności,
do nowego widza jedynie przez pra-
cę nad współczesną sztuką, współ-
czesną tematyką. Ale wiemy, że
nowe, dobre sztuki nie rodzą się
nietych na życzenie czy zamówie-
nie. Teatry radzieckie szereg lat
czekały na sztuki, które postawiły
w całej pełni rewolucyjną prob-
lematykę radzieckiego człowieka. Sy-
tuacja nasza jest o tyle korzystniej-
sza, że możemy oprzeć się już teraz
na dorobku dramaturgów radzieck-
kich. Ich problematyka częstokroć
pokrywała się z naszą, a niemal za-
wsze frapuje swoją aktualnością, sta-
wianiem zagadnień, które mniej czy
bardziej ostro stoją również przed
nami.

SZTUKI RADZIECKIE

„Makar Dubrawa“ KORNIEJCZU-
KA daje widowni nie tylko wzru-
szenia estetyczne, ale głęboko obcho-
dzi np. naszego górnik, dla które-
go sprawa kopalni czy wypełnie-
nia planu jest sprawą nie tylko pań-
stwową, ale jego własną, głęboko
osobistą. Współczesne sztuki ra-
dzieckie, które widzieliśmy, poka-
żują nowy problem. Radzieckiego
człowieka. Jego rozwój, piękno. Je-
go dążenia, jego moralność. A kon-
flikt? Konflikt jest. Walka z tym
wszystkim, co tego człowieka wypa-
cza, spycha na pozycję mieszczań-
skie, od których tak blisko do po-
zytywnych wróg politycznych. Walka z
kosmopolityzmem, z ideologią reak-
cyjną, pod jaką by postać nie była.
Walka z mieszczańską rdzą, z
przeżytkami dawnego, które cią-
gnie wstecz...

Konflikt sztuki to walka partii,
otoczenia, rodziny o uratowanie
człowieka. Aby zrzucić z siebie na-
lot dyktorstwa, samozadolenia,
sobiepaństwa. Walka nieubłagana
z serwilizmem, z oderwaniem od
prostego człowieka. To są sprawy
najważniejsze. Rodzenie się nowej
moralności, nowego stylu życia, ko-
munistycznego.

Nic dziwnego więc, że wśród wi-
dzianych przez nas sztuk kilka po-
siada niemal identyczne założenia,
a nawet podobne schematy. W „Ma-
karze Dubrawie“ dyrektor kopalni
nie widzi nowych zadań, nowego
stylu pracy. W „Moskiewskim
charakterze“ dyrektor fabryki spoczął
na laurach. Wystarcza mu, że fa-
bryka pięciolatka wypełni w trzy
i pół roku. A nie widzi potrzeby
dania pomocy innej fabryce, walczą-
cej o lepszą tkaninę, o swój plan.
Sztuka „W pewnym mieście“ poka-
zuje Przewodniczącego Zarządu
Miejskiego, który w deklaracji o
potomności oderwał się od rzeczy-
wistego życia, żywego człowieka.
W „Zielonej ulicy“ dyrektor kolei



rys. H. Walicka

„Lubow Jarowaja“
Zofia Jaroszevska (nauczycielka)

zadowolony z wypełniania planu,
nie widzi potrzeby walki o wiek-
szą przepustowość linii, o nowe re-
wolucyjne metody. W „Gastello“
słynny lotnik, ufny w swe męstwo,
którego odwaga porasta próżnością,
zaniedbuje sprzęt, doprowadza do
katastrofy. O przywrócenie tych lu-
dzi radzieckiemu społeczeństwu
walczy partia, towarzysze pracy, ro-
dzina. I w tym leży ich głęboko hu-

manistyczna prawda. Bo dzisiaj nie
wystarcza już tylko dobrze gospo-
darować, wypełniać plan.

„Wszystkie drogi prowadzą do
komunizmu — mówi w „Zielonej
Ulisy“ bohater sztuki, maszynista
kolejowy. — To wiadomo. Ale nie
wszystkie drogi są proste. Obja-
dzy się, oczywiście nawet spokojniej-
sze, tylko że nie w naszym cha-
rakterze. Nikomu nie wolno tra-
cić czasu... Ja sam maszynista ko-
lejowy Sibirakow, chcę wjechać
osobiście w komunizm! I w nim
chcę sobie jeszcze trochę pożyć“.

I właściwie sensem współczesnych
sztuk radzieckich, które widzieliśmy
na festiwalu jest budownictwo ko-
munizmu tak szybkie, aby w nim
pożyć sobie jeszcze trochę. Zresztą
problematyka sztuk jest niezmienne
bogata. Czasem zagadnienie, które
mogłoby być tematem oddzielnej
sztuki, zarysowane jest w kilku
zdaniach. Bogactwo to nadaje nie-
którym scenom charakter szkieletowy.
Stawia więc tym większe zadania
przed teatrem, tym trudniejsze
przed aktorem. Zresztą trudność po-
lega tu jeszcze i na tym, że te
wszystkie sprawy bliższe i namięt-
ne niemal dla robotnika czy górni-
ka, w oczach człowieka teatru wy-
dają się czasem dalekie, mało rea-
alne, papierowe. Aktorzy nie zawsze
wierzą w postać, nie zawsze rozu-
miej ją zgodnie z intencją autora.



fot. Edmund Zdanowski

Scena zbiorowa z „Młodej Gwardii“

Myślę, że doskonałą „lekturą po-
mocniczą“ są w tym wypadku nu-
mery „Prawdy“ i „Trudu“. Prawie
w każdej gazecie radzieckiej — czy
to w listach czytelników, czy w fe-
lietonie, czy w korespondencji spo-
tykamy te same sprawy, które nura-
tują współczesne sztuki radzieckie.
I właśnie wyczuwając się w list maj-
stra-wynalazcy, który uskarża się,
że wynalazek jego nie został roz-
powszechniony, chociaż dali mu na-
godę i zaszczyty — napotyka się
na sprawę maszynisty Sibirakowa
z „Zielonej ulicy“.

„Dwa obozy“ JACOBSONA tem-
atycznie rozszerzają ten krąg zagad-
nień. Z jednej strony mamy w stu-
cie problem walki z kosmopolityz-
mem, wyciągnięcie ostatnich
konsekwencji z postawy usprawie-
dliwiania Sartre'ów, André Gide'ów
itp. Z drugiej — problem wol-
ności twórczej artysty — kompozy-
tora czy literata. „Zagadnienie ro-
syjskie“ SIMONOWA przedstawia
problem dwu obozów, rzucony na
arenę międzynarodową.

Odrębne pozycje stanowią „Lu-
bow Jarowaja“ i „Przełom“ LĄW-
RENIWA, sztuki zaliczane dziś
do tak zwanej klasyki radzieck-
kiej. Pokazują one proces zbli-
żania się i wrastania w Re-
wolucję uczuciowych jednostek ze
środowiska inteligencji rosyjskiej
— nauczycielki wiejskiej, profesora
uniwersytetu, a nawet kapitana
okrętu, wernego spadokobiercy naj-
lepszych tradycji floty rosyjskiej.

Z okresu ostatniej wojny widzieli-
śmy „Młodą Gwardię“ FADIEJEWĄ
i „Gastello“ SZTOKA, sztukę o zna-
komitym lotniku radzieckim, który
zginął bohatersko w walce z hitle-
rowskim najazdem.

PLUSY I MINUSY WYKONANIA

Wypada teraz zadać pytanie: jak
teatry poradziły sobie z nowymi dla
nich problemami? Jak zabrał się do
sceny głos radzieckiego człowieka?

Powiedzmy od razu. O ile teatry
poradziły sobie na ogół z klasą
rosyjską, a niekiedy wręcz
doskonale („Trzy siostry“, „Jęgor
Bulczow“, „Mieszczańskie“, o tyle
sztuki współczesne nastrożyły wiele
trudności.

Przed wszystkim sprawa oddania
atmosfera radzieckiej. Teatry nasze
nie czują jej. Większość realizato-
rów jeśli zna teatr rosyjski, to
jeszcze z dawnych lat. Sztuki więc
współczesne były często jakby wy-
wane z konkretnego środowiska
i przeniesione w świat dzwini-
zjony, świat mieszczański (np. „W
pewnym mieście“ Horczy i Axera,
III akt „Zielonej ulicy“ itd.).

Często liryczna optymistyczna, tak
typowa zresztą dla literatury i dra-
matu radzieckiego, tłumaczona
była przez mieszczańską senty-
mentalizm (np. „Makar Dubrawa“ czy
zakochanie „Moskiewskiego
charakteru“). Do tych niepowodzeń
przyczyniali się z reguły i deko-

racje, niestety we wszystkich nie-
mal przedstawieniach nie trafiające
we właściwy styl (wyróżniałbym je-
dynie dekoracje SZPAKOWICZA
w „Gastello“). Ciążyły między
mieszczańskim wnętrzem a kubi-
stycznym pudłem à la Ameryka.

Również i kostiumy, zwłaszcza
kobięce, sprawiły nieraz kłopot,
wypaczając niekiedy zupełnie ze-
wnętrzną sylwetkę (np. „Zielona uli-
ca“), co nie pozostawało bez wpły-
wu i na ogólną charakterystykę
postaci.

O czym świadczą te braki? Wyda-
je mi się, że poza trudnościami
„obiektywnymi“ jak nieznanostą
terenu, nowej problematyki, obciąż-
eniami aktorskich itp., podkreślić na-
leży niedostateczne nieraz przemys-
lenie sztuki w trakcie analitycznych
prób. Rezultatem bowiem było za-
tarcie ważnych punktów sztuki,
przesunięcie akcentów (np. w scenie
bulwarowej „Lubow Jarowaja“, w
„Dwóch obozach“ — scena w mie-
szkańiu Rity, koniec I aktu „Ziel-
onej ulicy“ itp.).

Niekiedy błędy te wynikały z nie-
odpowiedzialnych tłumaczeń rozsz-
czających czy przeinaczających bez
żenady tekst.

W ogóle sprawa tłumaczeń była
piętą Achillesową przedstawień.
Sztuki radzieckie tłumaczy bowiem
każdy, kto chce. Brak kontroli tek-
stów spowodował, że grano sztuki
niejednokrotnie w przekładach sł-

pierowo postać komunisty, racjona-
lizatora, bohatera.

Wymienię przykładowo niektóre:
a więc: Z. Karczewski (Burmin
z „W pewnym mieście“), Bolesław
Smela (Nil w „Mieszczańskich“), L.
Benoit (Kriwoszejn i M. Zbyszew-
ska (Krużkowa) z „Moskiewskiego
charakteru“, Zb. Filus (Makar Du-
brawa), J. Kurnakowicz i Z. Jaro-
szewska („Lubow Jarowaja“), A. Fo-
giel („Zielona ulica“ itd.

Te osiągnięcia aktorskie świadczą
o tym, że w procesie opanowania
nowych sztuk dojrzewają i rozwija-
ją się talenty aktorskie. Jeśli doda-
my do tego długą listę dobrych
wykonań innych postaci będziemy
mogli wyciągnąć z tego dobre na-
dzieje na przyszłość.

WNIOSKI

Po omówieniu tych zasadniczych
niedostatków przedstawień Festiwa-
lowych przejdę do próby wycią-
gnięcia konkretnych wniosków.
A więc wydaje mi się celowe, aby:

1. Utworzyć grupę instruktor-
ską złożoną z reżyserów i teatrologów,
znających środowisko radzieckie;
instruktor taki (czy powiedzmy do-
radca) brałby udział — na zaprosze-
nie teatru — w próbach anali-
tycznych i przy ostatecznej realiza-
cji spektaklu. Pozwoliłoby to na
usunięcie błędnych założeń i nade-
nie przedstawienia właściwej linii
interpretacyjnej;

2. Stworzyć studium teatru ra-
dzieckiego, zaopatrzone obficie
w fotografie postaci, dekoracji, kostiu-
mów, zawierających opracowane
reżysero teksty, komentarze itd.
Może najwłaściwsze byłoby roz-
budowanie takiej zaczątkowej ko-
mórki przy Sekcji Teatru w Pań-
stwowym Instytucie Sztuki.

3. Uporządkować sprawę tłum-
czeń, najlepiej przez stworzenie
Komisji Redakcyjnej, bez opinii
której przekład nie byłby zatwier-
dzony do wystawienia.

4. Prowadzić bardziej określoną
politykę repertuarową, szczególnie
przy doborze sztuk współczesnych.
Jak dotychczas bowiem, teatry gra-
ją niejednokrotnie pozycje przy-
padkowe. Właściwe przemyslenie
kolejności sztuk, oddziaływania te-
matyki ich w konkretnym środowi-
sku, właściwe dobranie do możli-
wości wykonawczych teatru — pozwo-
liłoby na prowadzenie świadomej
pracy nad kształtowaniem nowego
widza, nad wypracowaniem stylu
poszczególnych teatrów.

5. Wydaje się konieczne przepro-
wadzenie odrębnych konferencji,
poświęconych sprawom scenografii
i muzyki w sztuce. W tych bowiem
dziedzinach istnieje coraz większy
zamek i to o tyle groźny, że odwró-
t od formalizmu prowadzi niektórych
scenografów prosto w objęcia na-
turalizmu. Sprawa muzyki również
nie znalazła dotychczas właściwego
naświetlenia.

Tyle uwag ogólnych. Chciałbym
jeszcze podkreślić pewne metody
stosowane w Związku Radzieckim,
a które i u nas niewątpliwie dadzą
doskonałe rezultaty. A więc sprawa
analizy sztuki. W teatrach ra-
dzieckich zakorzenił się dobry zwy-
czaj, że gdy przystępuje się do prac
np. nad sztuką o życiu górników,
zarówno reżyser, jak i scenograf, no
i oczywiście aktorzy wyjeżdżają na
pewien czas do kopalni w celu do-
kładnego zapoznania się ze środo-
wiskiem. Stąd ta prawda w insce-
nizacjach radzieckich. Pamiętam, że
robotnik przebaczył wiele błędów,
ale reaguje mocno na wszelkie nie-
dokładności i naiwności w pokaza-
niu jego pracy. Słusznie dopatruje
się w tym braku poszanowania swej
pracy. Stąd tak częste listy do pra-
sy, krytykujące nonsensy w nowe-
lach, reportażach z życia itp. Czy-
tałem niedawno, że pracując nad
„Zieloną ulicą“ dyr. Gall wraz z ze-
spółem „zwiadził parowozownię dla
zapoznania się z pracą kolejarzy,
służby mechanicznej itp.“ To bar-
dzo słuszne. Czasem jednak zwie-
dzenie nie wystarczy. A studia do-
kładniejsze mogą się naprawdę
przydać. Złazłszyś środowisk fab-
rycznych, zakładów pracy itp.

Sądzę, że warto również niekie-
dy zapraszać na próby przedstawi-
cieli partii, przodowników pracy,
działaczy związkowych. Oczywiście,
że jest to przykre dla aktora, który
często pracuje z takim napięciem,
że każda nowa osoba przeszkadza
mu w pracy. Ale zapobiegłoby to
takim np. scenom, jak nieudane ze-
branie partyjne w „Moskiewskim
charakterze“.

I ostatnie — najważniejsze,
o czym pięknie mówił w swym prze-
mówieniu na zakończeniu Festiwalu
dyr. Krasnowiecki. Trzeba podno-
sić poziom ideologiczny pracow-
ników teatru. Aby posługiwać się me-
todą realizmu socjalistycznego trze-
ba opanować materialistyczny spo-
sób ujmowania zjawisk. Od aktora
wymaga się dziś nie intuicji, ale
gruntownej wiedzy o człowieku
i świecie. A tę daje opanowanie za-
sad marksizmu i leninizmu.

*

Festiwal sztuk radzieckich stano-
wi niewątpliwie przełomowe wyda-
rzeenie w naszym życiu teatralnym.
Zbliża teatr do palących zagadnień

współczesności. A tym samym stwa-
rza podatną bazę dla nowych sztuk
dramaturgów polskich. Dobrze się
stało, że pisarze nasi (przynajmniej
ci, którym udało się wywalczyć bi-
lety na przedstawienia) ujrżeli pe-
wien przekrój twórczości drama-
tycznej radzieckiej. Dobrze, że zo-



rys. H. Walicka

„Lubow Jarowaja“
Jan Kurnakowicz (Szwandia)

baczyli nową problematykę w jej
scenicznym wcieleniu. Niewątpliwie
ułatwi to im trudną i żmudną szu-
kę pisania o współczesności dla
współczesnych.

Festiwal objął swym zasięgiem ca-
ły kraj. Każdy niemal teatr zawo-
dowy przygotował co najmniej po
jednym przedstawieniu. I jest coś
głęboko wzruszającego w tym, że
taki np. teatr z Częstochowy wysta-
wił w Warszawie „Zieloną ulicę“. Początkowo komisja kwalifikacyjna
nie dopuściła przedstawienia do
ostatecznych rozgrywek. Ale teatr
zaczął walczyć o swoje prawo ucze-
stniczenia w finale. W ciągu 2 ty-
godni zmieniono dekoracje, obsa-
dzono na nowo 3 role! Zażądano po-
wrotnej komisji...

Takich wypadków było wiele. Nie
każdy kończył się równie pomy-
ślnie. Niektóre zespoły przeżywały
swoje „ciche“ tragedie. Trudno,
ilość sztuk, które można było wysta-
wić w Warszawie, była z koniecz-
ności ograniczona.

Prowincja była festiwalem nie-
mniej niż Warszawa. Agencje wars-
zawskie otrzymywały telefony, te-
legramy domagające się dokładnych
sprawozdań. Jak „ich“ zespół wy-
padł w Warszawie. Wszystko to
świadczy o tym, że Festiwal był
potrzebny. Ze rozpalil nowym
ogniem życie teatralne kraju, dał
mocny zastrzyk teatrom świetlico-
wym, które miały możliwość konfron-
tacji osiągnięć i zapoznania się ze
sposobem inscenizacji w teatrach
zawodowych itp.

Czy były błędy? Oczywiście. Po-
śpieszność przygotowań odbiła się
na poziomie niektórych przedsta-
wień. Brak koncepcji repertuar-
owej stworzył sytuację jakiejś nie-
zawsze zdrowej żywiołowości w
przygotowaniu się teatrów do Festi-
walu. Wreszcie można by dyskut-
ować o słuszności takich czy innych
rozstrzygnięć przy klasyfikowaniu
do pokazów finałowych w Warsza-
wie.

W niczym to jednak nie umniejsza
faktu, że Festiwal rolę swoją
spełnił. Wprowadził na deski tea-
trów współczesną sztukę radziecką
i klasyczną już rosyjską. Sztukę, na
której kształciło się i wychowywało
całe pokolenie budowniczych socja-
lizmu w Związku Radzieckim. Na
tych sztukach dziś kształci się no-
wy widz — budowniczy socjalizmu
w naszym kraju.

Sztuki bowiem, które widzieliśmy
w Warszawie wejdą do repertu-
aru niejednego teatru zawodowego
i świetlicowego. Zresztą i w War-
sawie zobaczymy zapewne raz
jeszcze wyróżnione zespoły. Dobrze
by było jednak zorganizować tym
razem po kilka — kilkanaście
przedstawień, aby sztuka radziecka
naprawdę dotarła do mas.

Festiwal swoją rolę spełnił. Po-
zwolił na konfrontację przedstawień
w różnych teatrach. Pokazał plusy



fot. Brzozowski i Malarski

„Moskiewski charakter“
Ludwik Benoit (Kriwoszejn) i Lu-
djan Dytrych (Grimow)

i niedostatków. Teraz należałoby tyl-
ko życzyć sobie, aby w roku 1950
teatry nasze rozwijały się i dosko-
nalały przez pracę nad właściwie
dobranym repertuarem. Żeby wyko-
rzystały doświadczenia Festiwalu,
które przydadzą się im niewątpli-
wie w pracy nad największą impre-
zą teatralną nowego roku, nad Fe-
stiwalem Polskich Sztuk Współ-
czesnych.

Aleksander Jackowski

PIOTR BOROWY

Z DOŚWIADCZEN FESTIWALU SZTUK RADZIECKICH

(Na progu nowego roku)

Festiwal Sztuk Radzieckich jeszcze się nie zakończył. W styczniu 1950 roku ujrzymy w kraju i w Warszawie przedstawienia festiwalowe teatrów młodzieżowych, Lalki i Aktora i Teatrów Młodego Widza.

Teatry Dramatyczne powróciły już z Warszawy do swoich miast z nagrodami i refleksjami. Doświadczenia Festiwalu są twórcze, różnorodne, pouczające. Wiele teatrów pokazało w stolicy świetne przedstawienia, których nawet od nich nie oczekiwaliśmy. Inne niespodziewanie zawiodły. Usprawiedliwić je może jedynie fakt, że pracując nie na swoich scenach dawały przedstawienia dużo gorsze od tych, które sąd konkursowy oglądał na miejscu. Tak było na przykład z Teatrami Wybrzeża („Ożenek” Gogola, „Młoda Gwardia” Fiedorowa), Teatrem Powszechnym w Warszawie („Gastello” Szoka), z teatrem radomskim (Burza) A. Ostrowskiego, którego aktorki wymknęły się reżysersowi.

Festiwal Sztuk Radzieckich miał inne wymiary i inne założenia niż Festiwal Szekspirowski w roku 1947. Inne założenia ideologiczne, inne założenia artystyczne. W Festiwalu zgłoszono udział 57 teatrów zawodowych z całego kraju, w tym 37 teatrów dramatycznych, 1 teatr szkolny, 4 teatry muzyczne, 9 teatrów Lalki i Aktora. A więc prawie wszystkie teatry zawodowe współzawodniczyły ze sobą o najlepsze wystawienie sztuk radzieckich. Niektóre z nich, jak teatry krakowskie, teatr w Olsztynie, teatry Ziemi Pomorskiej i inne przygotowały na Festiwal jednocześnie kilka sztuk. Obok teatrów zawodowych poza konkursem wzięło udział w Festiwalu tysiące amatorskich zespołów robotniczych i chłopskich. Ich doświadczenia, zwłaszcza doświadczenia zespołów chłopskich są dla życia kulturalnego Polski niemiernie ważne i twórcze, niż doświadczenia teatrów zawodowych. Po raz pierwszy w tym roku, równocześnie z reformą szkolnictwa artystycznego, zaczęto zaorywać stare miedze pomiędzy teatrem zawodowym a teatrem amatorskim. Trzeba mieć dzisiaj ostrą świadomość, że bez dopływu nowych ludzi i talentów ze środowiska robotniczo-chłopskiego, niedostateczne kadry aktorstwa polskiego nie podolają zadaniom nowego festiwalu polskich sztuk współczesnych w roku 1950, jak nie podolają — pomimo wielkiej ofiarności reżyserów i aktorów — zadaniom Festiwalu Sztuk Radzieckich. — Aktorzy bowiem, skądinąd świetni w innych rolach, rzadko kiedy umieli odczuć i oddać czucie człowieka radzieckiego, a nawet polskiego robotnika i chłopca w naszych współczesnych sytuacjach. I to jest bodaj pierwsze, najważniejsze, ostrzegające doświadczenie Festiwalu, z którego ludzie teatru i działacze kulturalni winni wyciągnąć wnioski.

Jak widać z przytoczonej liczby zespołów, biorących udział w Konkursie, Festiwal Sztuk Radzieckich swoim rozmachem, powszechnością i wynikami przerósł wszystkie inne, przerósł obliczenie organizatorów. Zamiast planowanego sprowadzenia do Warszawy 12 zespołów teatralnych przybyło dwadzieścia kilka, w tym teatry krakowskie przywiozły ze sobą 225-cio osobowy zespół, wraz ze statkami i trzema sztukami, zakwalifikowanymi do finału. Niektóre z teatrów dorównujące poziomem przedstawieniom warszawskim, a czasem je przewyższające (Lublin, Białystok) pozostały na miejscu.

Festiwal Sztuk Radzieckich nie był więc wystawą najlepszych przedstawień, organizowaną na zasadzie tylko artystycznej kolekcjonerstwa, ale był również przeglądem pracy i ambicji teatrów, pracujących w miastach, w których jeszcze polskich teatrów nie było.

Może być powodem naszej dumy, że teatry wrocławskie, Teatr Polski w Szczecinie, Olsztynie, osiągnęły tak dobre wyniki artystyczne i nagrody. Festiwal był również przeglądem repertuarowym, w którym po raz pierwszy w Polsce i w kraju zachodziła burza zbiera się nad głową, już czujemy, że jest niedaleko, wkrótce rozpadzie całą gnusność i obojętność naszego społeczeństwa wraz z niechęcią do pra-

trów. I to jest następne, owocujące doświadczenie Festiwalu.

Festiwal Sztuk Radzieckich był wielką próbą dla teatru polskiego, biorąc pod uwagę założenia ideologiczne jak i artystyczne. Opinii publicznej nie jest może wiadome, że Festiwal Sztuk Radzieckich przypadał na czas reorganizacji życia teatralnego w Polsce, zmian kierownictwa teatrów zespołów, remontów budynków teatralnych, zniszczenia sezonów, upaństwowienia teatrów i reorganizacji gospodarczej.

Festiwal Sztuk Radzieckich można więc uważać za pewną próbę sił przed nowym rokiem teatralnym, w którym teatry całkowicie przeorganizują się. Próba ta wypadła dobrze, biorąc pod uwagę, że większość nowych sztuk radzieckich była przetłumaczona dopiero w miesiącach sierpnia, a nawet wrześniu 1949 roku. Prawie wszystkie teatry wzięły udział w Festiwalu, pracując niezwykle ofiarnie, przystępując często do współzawodniczenia pracy w wykonaniu technicznym przedstawień, aby wziąć udział w Festiwalu i Dniach Stalinowskich.

Zasługą aktorstwa polskiego, reżyserów, scenografów i pracowników technicznych jest to, że z podziwu godnym wysiłkiem przygotowali na czas widowisko festiwalowe. Ze w tym wysiłku niejednokrotnie teatry brały na siebie więcej niż mogły i potrafiły zrobić, nie jest to tylko ich bledem. Były to ambicje szlachetne. Jeśli na przykład aktorzy teatru radomskiego nie sprościli przedstawieniu „Burzy” Ostrowskiego, to zasługą teatru wraz z kierownictwem jest przetłumaczenie i pokazanie wyjątkowej sztuki społeczeństwu i aktorom. Nie widzieliśmy również dotąd w repertuarze polskich teatrów sztuk Gribojedowa „Biada temu kto ma rozum”. Zagrali ją po raz pierwszy w Polsce robotniczy zespół świetlicowy. To mówi więcej niż utyskiwania krytyków na poziom przedstawienia.

Doświadczenia i korzyści Festiwalu są ogromne. Wypadnie je szerzej omówić na krajowej konferencji teatralnej, która odbędzie się w styczniu 1950 roku. Będą z niej wyciągnięte wnioski dla dalszej pracy: teatrów, reżyserów, aktorów, dramaturgów i dla przyszłego Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych, który odbędzie się w drugiej połowie 1950 roku.

Teatry zaczynają rok 1950 z bogatymi tegorocznymi doświadczeniami.

ARTUR MARYA SWINARSKI

»TRZY SIOSTRY« I »OSWIADCZYNY«

1

Państwowe Teatry Dramatyczne, Kraków. Antoni Czechow: „Trzy siostry”, sztuka w czterech aktach. Przekład: Bronisław Dąbrowski. Reżyseria: Bronisław Dąbrowski. Dekoracje i kostiumy: Andrzej Stopka.

Gdy słuchamy „Trzech siostr”, uparcie powraca myśl: jest jakieś wielkie studium o nudzie!

Ze sceny co chwilę padają słowa: „nudny” — „nuda” — „nudzę się”. Wszystkie osoby dramatu nudzą się albo nudzą innych. Trzy siostry Olga, Masza i Iryna bezustannie płaczą z nudów. „Codzień odpływają ze mnie moja młodość, kropka po kropki”, narzeka Olga, znudzona pracą w szkole. Masza, podobnie jak Masza w „Czajce” Czechowa — „nosi żalobę po swoim życiu”. Iryna z nudów chce zabrać się do pracy, bo praca jest dla niej niby nieznaną egzotyka, ale gdy wreszcie przyjmuje posadę, skarży się, że w tej pracy nie ma poezji — i znów nudzi się aż do bólu głowy i tęskni dalej. I porucznik Tuzenbach marzy o pracy:

„Zbliża się ogromna rzecz; silna, oczyszczająca burza zbiera się nad głową, już czujemy, że jest niedaleko, wkrótce rozpadzie całą gnusność i obojętność naszego społeczeństwa wraz z niechęcią do pra-



fot. Nowicki

„Trzy siostry” Czechowa — Od lewej Celina Niedźwiedzka, Halina Mikołajska i Zofia Rysiońska

cy, wraz z tą leniwą nudą. Będę pracował, a za dwadzieścia, trzydzieści lat po prostu będę pracować wszyscy bez wyjątku”.

Ale przecież potrzebuje całych pięciu lat, zanim się zdecydować zrzuci mundur i rozejrzeć się za pracą.

Prozorem powoli rezygnuje ze swych ambitnych planów naukowych, z nudów klei kiczowate ramki do fotografii i przegrywa majatek w karty. Jego żona, głupia, nudna i zła, puszcza się z nudów. Solonyj z nudów zgrywa się na demona. Kuligin pisze z nudów nikomu nie potrzebne książki, zanudza wszystkich i pławi się w nudzie, aż mu zaczyna smakować; patrzy przez palce na romans żony, byle by tylko awanturą nie spłoszyć nudu.

I nudny wreszcie jest Wierszynin, gaduła, „filozof”, mówiący banały i komunały, przyprowadzający lichej poezji; głąbi o brzościach i kwiatkach tak jak Kuligin o naftalinie, ale jest w tym nudzącym się środowisku pewną atrakcją, bo przywozi ze sobą do miasteczka wspomnienie stolicy.

A przecież ten utwór nie jest nudny ani przez chwilę — słuchamy go z nieustannym napięciem. Nie tylko dla tego, że Czechow, pokazując nam oazy w nudnym życiu powszednim tych ludzi: imieniny, święta, pożar, pojedynki. Podziw budzi wiwisekja przeprowadzona przez pisarza na wnętrzu swych postaci. Charakter demaskuje się już w pierwszych zdaniach, które dana osoba wypowiada (tę technikę stosuje Czechow zresztą w swych sztukach z reguły); w „Trzech siostrach” mówią wszyscy o sobie przeraźliwie otwarcie, także pewnie z nudów — a Prozorow, stosunkowo najbardziej skryty, spowiada się wobec głuchego woźnego.

Obcujemy więc z tymi ludźmi od pierwszych scen jak ze starymi znajomymi, którzy nie mają wobec nas tajemnic. Zaglądamy do ich domów i widzimy tragiczny obraz wygasania istot, które przeczuwają zbliżającą się burzę (Tuzenbach widzi ją najkonkretniej ze wszystkich), ale są słabe, bezbronne i bierno — morituri. Od czasu do czasu lekki przebłysk optymizmu, krótki zryw, chwilowe opamiętanie się, wreszcie optymistyczny finał sztuki — pozornie tylko optymistyczny. Roz-

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

Pokaz wiejskich zespołów amatorskich

W Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie odbył się pokaz wyróżnionych zespołów amatorskich Związku Samopomocy Chłopskiej. Imprezie tej słuszenie poświęcono jeden z wieczorów festiwalowych, aczkolwiek produkcje wokalne i tańeczne stanowiące główny trzon pokazu wykraczały niewątpliwie poza ramy festiwalu sztuk radzieckich.

W pokazie wzięły udział zespoły wyróżnione na ogólnopolskim konkursie zespołów świetlicowych ZSCH, zorganizowanym z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Jest rzeczą jasną, że sam fakt urzędowania konkursu, jego zwycięskie przeprowadzenie i perspektyw, jakie otworzył — to są sprawy wagi zasadniczej, ocena zaś poziomu i wartości poszczególnych numerów popisowego programu, wymykająca się zresztą spod kryteriów „fachowych”, ma tu znaczenie raczej podrzędne.

W konkursie uczestniczyło 1215 zespołów wiejskich z terenu 14 województw. Z liczby tej aż 860 przypada na zespoły teatralne. Zespołów chóralnych przystąpiło do konkursu 310. Reszta — to zespoły tańeczne i muzyczne. Znalazły się również 3 chłopskie zespoły kukiełkowe. Po przejściu przez siła eliminacji powiatowych i wojewódzkich — kwalifikacji ogólnokrajowej poddało się 40 zespołów liczących około 800 osób.

Cyfry te są bez przesady imponujące. Nabierają one szczególnej wymowy, skoro się zważy, że liczne zespoły zawiązały się dopiero z chwilą ogłoszenia konkursu, który stał się bodźcem dla szerokiego mas młodzieży chłopskiej i ich ambicji



Piotr Borowy

„Ożenek” Gogola — Od lewej: K. Opaliński, T. Kondrat, M. Cwiklińska, E. Fulde, J. Kurnakowicz, E. SolarSKI

fot. Nowicki

artystycznych. Inne, już istniejące, pracowały najczęściej bez fachowego kierownictwa. Gdzieś tam zabrakło nawet kierowników-amatorów — i tam wiejskie grupy artystyczne (dotyczy to szczególnie zespołów teatralnych) kontrolowały swą pracę zbiorowo.

Uczestnicy konkursu walczyli z innymi jeszcze trudnościami. Konkurs miał się przyczynić — i cel ten został niewątpliwie osiągnięty — do popularyzacji na polskiej wsi sztuki narodów radzieckich, miał być kulturalną manifestacją przyjaźni ludu polskiego i ludów ZSRR. Bogacie wiejscy i reakcyjni kler, wróg klasowy na wsi zmobilizował się do akcji sabotowania konkursu. Biorąc w nim udział młodzież spotykała liczne szkany. Reakcyjni księża utrudniali wyjazd do miast na eliminacje chórom, śpiewającym w kościołach wiejskich lub też tym, których kierownikami byli miejscowi organisiści. Przewyższenie tych trudności świadczy o bojowości postawy klasowej naszej młodej wsi zrzeszonej w Związku Samopomocy Chłopskiej.

W Teatrze Polskim wystąpiły nie tylko zespoły uznane za najlepsze, lecz i zdobywcy dalszych miejsc. Na pierwszy plan wysunęły się zespoły chóralne. Chóry ze wsi Siedlec (pow. Bochnia, woj. krakowskie) oraz ze wsi Białowięzy (woj. białostockie), prowadzone przez miejscowych nauczycieli są zespołami o wcale już wysokim poziomie artystycznym. Jakaś jednak ambicja, jaki zapal i przejęcie cechuje zespół wokalny młodych chłopów z Siennicy Różanej (pow. Krasnostaw, woj. lubelskie), którego twórcą i dyrygentem jest samouk, chłop mało-rolny Jan Muda! Słowa pieśni radzieckich, wykonywanych przez młodych śpiewaków wiejskich z równą swobodą w języku polskim, jak w językach narodów ZSRR, brzmią w ich ustach szczerze i prawdziwie, a ich waga socjalistyczna treść nie zatracala się w tak często spotykanych u śpiewaków zawodowych, wątpliwej wartości efektach wokalnych.

Entuzjazm widowni wzbudzały popisy choreograficzne. Niepowszedni, znany kunszt taneczny naszej młodzieży wiejskiej objawił się tu nie we własnych, właściwych poszczególnym regionom, tańcach ludowych lecz w tańcach narodów radzieckich, bardzo nieraz trudnych, wymagających techniki. Niektóre zespoły tańeczne, przede wszystkim zespół z Dąbrowy (pow. Bartoszyce, woj. olsztyńskie), odznaczały się taką swobodą i zgraniem, że wierzyle się nie chciało, iż niejednym z nich istnieje i pracuje

zaledwie od kilku miesięcy. Zespół z Lubczyna (pow. Nowogard, woj. szczeciński) powstał przed sześciu tygodniami, a wysiępy jego sztucznie nagrodzono hucznymi brawami, których nie miały częste zebrań akompaniującą swą młodzieżą na harmonii wójt gminy, Florian Zgierski.

Montaż pieśni, poezji i tańca zademonstrowany przez zespół góralski z Siedziny (pow. Myślenice) nie wypadł przekonywająco. Razita tu sztuczność koncepcji i pretensjonalność wykonania. Wystąpiły również dwa zespoły teatralne — z Dretynia (woj. szczeciński) i Brocho...a (pow. Wrocław). Mniejsza o trafność czy nie trafność wyboru sztuk (jednoaktówki „Spacer wieśniacy” Germana i „Na przystanku” Ulańskiego), gdyż trudności repertuarowe są tu oczywiste; najambitniejsi nawet amatorzy dać mogą z siebie tylko to, na co ich stać. Uderzał jednak brak jakiegokolwiek najprostszego nawet koncepcji artystycznej. Rozmawiałem w czasie antraktu z wykonawcą roli chorego więźnia w „Spacerze wieśniacy”, robotnikiem leśnym Józefem Konwerskim. Jest to niewątpliwie urodzony aktor talent jego wymaga opieki. Najbardziej ofiarna praca członków prowadzonej przez nadleśniczego Franciszka Ambuzę „sekcji teatralnej” przy świetlicy międzywzwozowej w Dretynie nie usunie konieczności zaangażowania dla nich fachowego instruktora.

Majowy festiwal muzyczny wykaże olbrzymie możliwości rozwoju naszej sztuki ludowej. Zorganizowany przez Związek Samopomocy Chłopskiej konkurs sztuki radzieckiej dowiódł, że możliwościami tymi kierować można planowo, że młodzież chłopska pragnie nie tylko doskonalić się w sztuce rodzimej, lecz chce i potrafi zbliżyć się do sztuki narodów radzieckich, że stać ją na świadomy wysiłek artystyczny: budowanie ludowej kultury socjalistycznej. Od planowości i rozważań naszej polityki kulturalnej na odcinku wiejskim zależy teraz, w jakim tempie i w jakich formach dokonywać się będzie dalsza przebudowa kulturalna wsi. Wiele potrzebuje nie tylko nowych świetlic — potrzebuje repertuaru, instruktorów kierowników świetlicowych i reżyserów. Wiele potrzebuje pomocy literatury i aktorów zawodowych. Szczególnie pilna jest sprawa opieki nad wiejskimi zespołami teatralnymi. To co zobaczyliśmy w Teatrze Polskim — w wyniku eliminacji dokonanej spośród 860 grup scenicznych — jest dobitnym tego dowodem.

Eugeniusz Żytomirski

2

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza, Olsztyn. Elbląg, Antoni Czechow: „Oświadczyń”, żart sceniczny w jednym akcie. Przekład: Adam Grzymała-Siedlecki. Muzyka: D. Szostakowicz. Inscenizacja i reżyseria: Stanisław Milski. Dekoracje: Kazimierz Pręczyński.

Pierwsze nieporozumienie. W programie teatralnym czytamy, że „Oświadczyń” są satyrą na obywateli w dawnej Rosji. Tymczasem reżyser i dekorator umiejscowili akcję komedijki w chałupie, pan domu nosi portki jak Krakus, a jego córka paraduje w stroju ludowym. I konsekwentnie wykreślono słowa pana domu: „Szampana! szampana! podać szampana!” — pan domu pije herbatę ze spodeczka i czepkuje gościa... słonecznikiem. Dziwni to zaiste obywateli!

Drugie nieporozumienie. „Oświadczyń” są zwięzłą jednoaktówką, małym arcydziełem zwięzłości o krótkich zdaniach i zawrotnym tempie, od czasu do czasu żęcznie przerywanym drobnymi retardacjami. W „Niedźwiedziu” Czechow z awantury wysnuł oświadczyń, w „Oświadczyń” z oświadczyń wysnuwa dwie awantury. Klótnia to niejako zmotoryzowany dialog — a motor powinien pędzić szybko. Przed dwoma laty warszawskie Teatry Dramatyczne wystawiły „Oświadczyń” po prostu, bez dodatków i wstawek. Żart sceniczny Czechowa pozostał niezawodnym żartem scenicznym. Natomiast reżyser Stanisław Milski rozwiłkował ten żart niepotrzebnie, dodał muzykę, prysydu, mizdrzenia się, wkładki pantomimiczne i jeden zbyteczny, bo nie przewidziany przez autora, strzał. Pyszna architektura utworu zaczęła się walić i z Czechowa pozostało bardzo niewiele.



„Oświadczyń” Czechowa — A. Sewruk i S. Śnieżko-Szaflaglowa

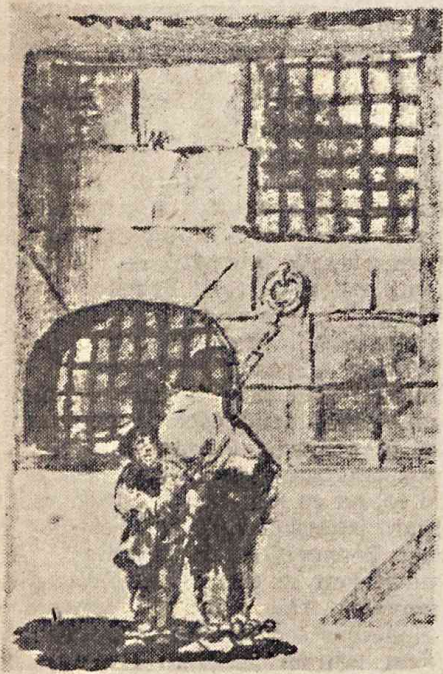
Wykonawcy „Oświadczyń”, E. Śnieżko-Szaflaglowa, B. Plotnicki i A. Sewruk, odтворили oświadczyń koncepcję reżysera bez zarzutu, ale mam nadzieję, że i bez przekonywania.

Artur Marya Swinarski

POEZJA ŻYJE...

LOUIS ARAGON

NAZIM HIKMET



rys. Goya

Nazim Hikmet (Nehmet Nazim Bey) urodził się w 1901 roku, w Salonikach.

Podczas pierwszej wojny światowej Nazim Hikmet walczył przeciwko staremu porządkowi społecznemu w Turcji, przeciwko monarchii otomańskiej. Ale ta walka mu nie wystarczyła, porzucił go Rewolucja Październikowa. W 1920 roku jedzie przez Baturę do Moskwy, aby brać udział w narodzinach nowego świata. W Moskwie uczęszcza na wykłady literatury, ekonomii i socjologii. Pod wpływem Majakowskiego odrzuca dawną prozę i zaczyna pisać wiersze. Poematy swe, poświęcone przede wszystkim sprawom rewolucji, posyła do pism socjalistycznych w Turcji. Rząd Kemal Paszy skazuje go zaocznie za szerzenie propagandy komunistycznej na wrota. Nazim Hikmet uważa jednak za swój obowiązek wrócić do kraju i walczyć wraz z ludem Turcji. Wracę w 1928 roku i na wstępie odsiadywa trzy miesią-

ce więzienia. W 1929 roku wydaje swój pierwszy tom poezji pt. „835 linijek”. W prasie wybucha burza. Wiersze Hikmeta przeobrażają burzę zarówno swą treścią jak formą. Władze usiłują odstraszyć wydawców, skazując redaktora jednego z pism literackich na więzienie i na grzywnę za wydrukowanie poematu poety „Miasto, które straciło wzrok”.

W 1933 roku poeta zostaje znów aresztowany. W więzieniu powstają jego najpiękniejsze wiersze „Listy do żony”. Przychodzi amnestia.

Ale wkrótce następuje rewizja w Szkole Marynarki Wojennej i Wyższej Szkole Wojskowej i wśród rzeszy młodych oficerów, policja znajduje poematy Nazim Hikmeta. Tajny sąd wojskowy, nie dopuszczając adwokata, skazuje poetę w 1938 roku za podburzanie wojska na dwadzieścia osiem lat więzienia.

Obecnie upływa dwadzieścia lat od chwili, kiedy Nazim Hikmet został zamknięty w więzieniu w Bursa. Czeką go jeszcze szesnaście lat, że jego poematy czytali oficerowie. Ciężka choroba serca pozostawia mało nadziei, aby poeta doczekał wolności. Z Francji popłynął ostatnio apel do uczciwych ludzi całego świata, aby składali protesty u rządu tureckiego, żądając uwolnienia Nazima Hikmeta. „Niech wszyscy intelektualści, którym drogą są prawa człowieka, zabiorą głos. Rząd z Ankarą, pretendujący do nazwy rządu demokratycznego jest wrażliwy na głosy opinii publicznej świata. A czy na świecie istnieje choćby jeden uczciwy człowiek, który śmiałyby twierdzić, że kara dwudziestu osmiu lat więzienia za pisanie wierszy, wyznaczona przez trybunał wojskowy, obradujący przy drzwiach zamkniętych jest karą słuszną?”

Nazim Hikmet w więzieniu nie przestał pisać. Jeden z jego ostatnich wierszy jest skierowany do technicznego intelektualisty. Oto on. Oto wezwanie.

Poświęciliśmy dotąd wiele miejsca poezji polskiej, radzieckiej i innych krajów nam pokrewnych. Dzisiaj przypominamy trzy postaci: Mao-Tse-Tunga, Pablo Nerudy i Nazim Hikmeta.

Paul Eluard powiedział niedawno, że dzisiejsze pojęcie o poetach umrze, gdyż w epoce komunizmu poeta będzie synonimem człowieka.

Początek wielkiego poematu — eposu Pablo Nerudy „Pieśń powszechna”, który zamieszczamy poniżej, świadczy o tym, że poezja naszej epoki pozostawi po sobie najpiękniejsze karty w dziejach literatury.



PABLO NERUDA

PIEŚŃ POWSZECHNA

Zanim ziemia przydziela perukę i kaftan,
popłynęły rzeki; powstały góry, łańcuchy gór:
i w fall umęczonej przejrzał się kondor i śnieg — nieruchome.
Był to czas wilgotności i gęstnienia, i piorunów jeszcze

i planetarnych pampasów.

Człowiek — ziemia miał podówczas rzeszę z błota,
złoty chwiejnym kształtem z gliny;
dżbanem karaibskim; albo araukańskim krzemieniem.
Nawilgły i krwawiący uchwycił za rękojeść
swego miecza z górskiego kryształu
i mieczem tym nakreślił inicjały ziemi.

Ale teraz nikt już tych liter nie pamięta;
wiatrowi wypadły one z głowy, mowa wody
również została ukryta, klucze zapodziały się,
bądź zatoneły w milczeniu i krwi.
Ale, o bracia pasterscy, życie nie zaprzępać się,
tylko jak dzika róża
padła kropla czerwona w tę zgęstniałość
i lampa ziemi zagasła.

Słyszycie? jestem tu, żeby dać świadectwo dzieciom

przełożył K. I. Gałczyński

ILIA ERENBURG

PABLO NERUDA

„Pablo Neruda mówi skromnie, że nie przyszedł niczego rozwiązywać”. W rzeczywistości — po Withmanie i Majakowskim — rozwiązał on na swój sposób, nikogo nie naśladowując, jeden z ważnych problemów naszego czasu: stworzył nową poezję, związaną z pracą i walką narodu. Jego wspaniałe poematy zbijają głupie i nudne rozważania zwolenników „czystej sztuki” o niemożności pogodzenia wielkiej poezji z walką o byt.

Pablo Neruda kontynuuje swoją poetycką pracę. Musi on ukrywać się przed szpiclami wszystkich amerykańskich republik. Im bardziej rośnie jego sława, tym gwałtowniejsza staje się nagonka przeciw niemu. Muszę jeszcze raz przypomnieć, że człowiek ten był z natury swojej słabo przystosowany do tego burzliwego i niebezpiecznego życia, jakie obecnie prowadzi. Widzę go przed sobą zamyślonego, w szlafroku, przebiegającego paciorek (lub bawił się bursztynem). I oto błąka się, przedziera się z kraju do kraju, drażni prześladowców go żandarmów i nie tracąc ani na minutę wiary w słuszność swej sprawy, nadal pisze cudowne wiersze. Niedawno jego stary przyjaciel, nasz wspólny przyjaciel, Hiszpan Korpus Borgia odwiedził go gdzieś w Ameryce. Zastał Nerudę natchnionego i nieugiętego.

Kiedy na Międzynarodowym Kongresie we Wrocławiu Pablo Picasso (również stary przyjaciel Pablo Nerudy) wystąpił z przemówieniem, demaskującym ludzi, którzy ośmielili się prześladować wielkiego poetę, cała sala powstała i długo, długo nie milkły owacje na cześć Pablo Nerudy. Zakończę słowami piosenki Louis Aragona:

Wygnamy, a wszędzie jest,
Wygnamy, a wszyscy go słuchają
i gwałtownie pieśni Nerudy
jak wiatr obiegają ziemię.

NAZIM HIKMET

LISTY Z WIĘZIENIA

1945 — 1948

Najpiękniejsze z mór
Jest to co jeszcze nie ujrzałe
Najpiękniejsze z dzieci
Jest to co jeszcze nie urosło
Najpiękniejsze dni
To te co jeszcze nie przeżyte
A tego co najpiękniej chciałbym ci powiedzieć
Ja jeszcze nie powiedziałem.

Jest godzina dziewiąta
Na dziedzińcu trąbka zabrzmiała
Drzwi do cel wiodące wkrótce się zatrzasną
Długo to już trwa: osiem lat
Lecz życie, moja miła
To pocisk obietnicy pełen
Życie, moja miła
Tak samo ważne jest jak miłość do ciebie.

Nasz syn jest chory
Jego ojciec jest w więzieniu
W zmęczonych dłoniach twoja ciężka głowa
Jesteśmy tam gdzie jest nasz świat
Od dni złych ku lepszym dniom
Ludzie przeniosą ludzi

AGNES SMEDLEY

MAO — TSE — TUNG



Agnes Smedley, znana literatka amerykańska, przebywała długie lata w Chinach Północnych. Z wrażeń, jakie odniosła przy pierwszym spotkaniu z wodzem Chin demokratycznych oraz z późniejszych jego wypowiedzi, powstał w jej książce „Battle Hymn of China” obraz Mao-Tse-Tunga jako człowieka. Przytaczamy z niej krótki wyjątek. — (Dokonana przez Mao-Tse-Tunga analiza literatury chińskiej jest zawarta w przemówieniach, wygłoszonych na kongresie czolowych literatów Wolnych Chin w 1942 r.).

Przybyłam do Yenan nocą. Mogłam od razu udać się do Mao-Tse-Tunga, ponieważ wiedziałam, że pracuje w nocy, a spłynał w dzień. Zbliżyłam się północ, gdy odsunęłam welnianą zasłonę, która zastępowała drzwi u wejścia do górskiej pieczary. Spośród mroku wynurzała się wysoka świeca stojąca na grubo ciosanym stole. Światło jej padało na stosy książek i papierów i muskało niskie sklepienie. Ręka stojącego, mężczyzny spoczywała na stole; twarz jego, zwrócona ku drzwiom, była w cieniu. W miejscu, gdzie stał, ziemia lekko się wznosiła, co podkreślało wielkość jego postaci, a półmrok groty nadawał scenie znajomą surowego piękna. Całość przypominała stary, niemal całkowicie zniszczony przez czas, obraz.

Wielka, przerażająca wielką postać zmierzająca ku mnie. Usłyszałam pozdrowienie, potem ręce — długie, delikatne, jakby kobiece — ujęły moje dłonie. Nie mówiąc nic, spojrzeliśmy na siebie. Twarz miał ciemną, nieprzeniknąłą i podługną, czoło wysokie, usta kobiece. Kimkolwiek był, był estetykiem.

Nastąpiły potem miesiące naszej cennej przyjaźni. Wiele legend krąży wokół jego osoby, przez wiele lat za jego głowę wyznaczona była wysoka nagroda. Mimo swoich kobiecych rysów, Mao-Tse-Tung jest uparty jak muł, odznacza się stalową dumą i nieugiętą stanowczością. Odnosiłam wrażenie, że mógłby długie lata czekać i obserwować, by tym skuteczniej przeprowadzić to, do czego dążył.

Niemal każdy przywódca komunistyczny może być porównany z innym, występującym w innym kraju lub czasie, ale nie Mao-Tse-Tung. Mówią, że dlatego, iż jest on czystej krwi Chińczykiem i nigdy nie przebywał ani studiował na obczyźnie. Mao znany był jako teoretyk, ale istota jego teorii tkwiła w historii Chin i w jego własnych doświadczeniach, wyniesionych z pola bitwy. Sam był poetą i znał starych mistrzów. Poezja jego ma tę wartość literacką, co poezja starych wieszców, ale poprzez jego wiersze płynie jasny strumień społecznych i osobistych motywów. Liczne książki i pamflety stawiają go w rzędzie wielkich, rewolucyjnych pisarzy-bojowników wszystkich czasów. Jego „Taktyka wygrwania czasu”, „Nowa faza wojny” oraz „Nowa demokracja” stały się pomnikami chińskiej myśli rewolucyjnej; po wielu latach spotykałam je w najbardziej zapadłych miejscowościach.

Nigdy z Chin nie wyjeżdżał, zadawał mi więc tysiące pytań. Rozmawialiśmy o Indiach, o literaturze i o tym, czym jest dla mnie miłość. Niekiedy przytaczał starych poetów chińskich, to znów cytował własne wiersze. Jeden z jego poematów poświęcony jest pamięci jego pierwszej żony, którą kuomintangowcy zabili wyłącznie za to, że była jego żoną.

MAO TSE TUNG

ŚNIEG

Oda

Nieogarniony, promienny obraz
kraju północy:
ziemia okolona
tysiącem mil lodu,
dziesiątkiem tysięcy mil uskrzydłonego śniegu
i patrz:

Po obu stronach Wielkiego Muru
faluje daleka nieskończoność.
Rzeka Żółta
nieporuszona, zastygła.
Wzgórza są jak srebrne węże,
góry wśród dolin błyszczą jak białe słonie
ogładane oczyma znad niebios.

Poprzez przejrzyste powietrze
ziemia jaśnieje
jak zarumieniona dziewczyna w bielej
wabiąca nieprzeliczonych żołtowników,
którzy poządlwie ubiegają się o nią:

głupi cesarze z rodziny Tschin i Han,
Samolubni i tępi cesarze z rodu Tang i Sung,
Dżingischan, krnąbrny potomek
wielkiej dynastii,
który umiał jedynie łuk napinać ku orłom.

I wszyscy przeminęli — i patrz:
znowu dziś
zalecają się do niej wystrojeni starcy,
pełni niezgasłej żądzy panowania.
Lecz ona nam oddała swoją miłość!

przełożył Tadeusz Borowski

NAZIM HIKMET

ANGINA PECTORIS

Jeżeli nawet, doktorze, tu jest pół mego serca
To drugie pół z Armią w Chinach
Podąża ku Żółtej Rzece.
A zresztą, doktorze, co rano, o świcie
A zresztą, kiedy więźniowie zapadają w sen
Moje serce idzie w Grecji na rozstrzelanie,
A zresztą, kiedy więźniowie zapadają w sen,
Kiedy ostatnie kroki oddalają się
Od więziennego szpitala
Moje serce wymyka się, doktorze,
Do starego domu w Stambule,
A zresztą, doktorze, oto lat dziewięć
Odkąd nie mam nic dla mojego biednego ludu
Nic oprócz jabłka
Czerwonego jabłka, mego serca.
Patrzę w noc poprzez kraty więzienia,
Mimo murów przyniatających pierś
Serce bije wraz z najodleglejszą gwiazdą.
To dlatego, doktorze,
Nie z powodu sklerozy naczyń
Nie z powodu zatrucia więzieniem
Mam anginę pectoris.

przełożyła z francuskiego Ewa Fiszer

1948.

przełożyła z francuskiego Wisława Szymborska

DOMINIQUE DESANTI

W OCZACH ZACHODU

»Panowie o wrażliwych sumieniach« i procesy o zdradę

Dominique Desanti, jedna z czołowych publicystek lewicy francuskiej, autorka wydanych niedawno dwóch książek o Kongresie Wroclawskim i o sprawie Tito, była ostatnio kilka dni w Polsce i napisała poniższy artykuł. Widzimy w nim zdrajców oczami człowieka Zachodu.

Od pewnego czasu obserwujemy wzbogacanie się pojęcia zdrajcy. Panowie o wrażliwych sumieniach, kroczący pod sztandarem „złożoności psychicznej” i „świętych praw jednostki” zadają sobie wiele trudu, aby wykazać, że nie jest to ważne, że wszystko jest tyle samo. Rozkład doszedł tu już do ostatniego stadium. Wartości moralne, które stały się siłą burżuazji rozwijającej się, są szybko i dokładnie niszczone przez reprezentantów burżuazji obecnej.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat widzieliśmy wszyscy dostatecznie wielu zdrajców. Podczas okupacji prawie wszyscy zaprzęgnięci się na tę sprawę tak samo: kolaboranciści byli zdrajcami. Wkrótce po wywołaniu to — tak przecież jasne — sformułowanie straciło dla umysłów burżuazji francuskiej swą wyrazistość. Pan François Mauriac, w sposób wygodny dla siebie, stracił pamięć, co pozwoliło mu zapominać o trupach i rękach, żądać przebaczenia dla rąk. Jego starania zostały uszczęsnione ogólną amnestią.

Ostatnio znów pojęcie zdrajcy zostało w zupełnie specjalny sposób skomplikowane przez propagandę.

Już z góry, za każdym razem, prasa zachodnia rozpoczynała nad przesładowaniami za „różnicę zdań”. I za każdym razem proces jasno wykazywał przynależność oskarżonych do konspiracji politycznej i wojskowej. I za każdym razem sumienie tzw. apolitycznego, zachodniego intelektualisty stawiało wobec dylematu, „czy to jest zdrajca? A jeżeli tak, to czy ja, który przeciętnie również stanowczo przeciwstawiam się socjalizmowi i wszelkim pomysłom wprowadzenia dyktatury proletariatu, czy ja także stanę się zdrajcą?” I ze względu na ten „mus” obrony swej klasy, dotychczasowa moralność małomieszczańskiego intelektualisty nie mogła nie ulec rozkładowi. A więc małomieszczański intelektualista, chcąc znaleźć argumenty, chcąc uspokoić swoje sumienie (a pragnie przecież jednocześnie nie uronić nic z jego wrażliwości) rzucił się głową na przód we wszystkie odcienie egzystencjalizmu: trockistowskiego, katolickiego lub obu razem.

Ale tymczasem po sprawie Tito, wszystko uległo dalszej komplikacji i przed „wrażliwymi sumieniami” stanęły jeszcze bardziej skomplikowane problemy. W gruncie rzeczy nie istnieją już żadne wątpliwości. Cały świat zna historię udzielonych „Tito” kredytów amerykańskich, sprzedaży przez niego jugosłowiańskich złoty podziemnych, inspekcji amerykańskiego generała, który sprawdził możliwości obronne kraju. Pod tym względem nie ma już żadnych wątpliwości... Nawet same światła, płynące z nieba w każdej poważnej rozmowie, iż począwszy od 1944 roku zachodnia służba wywiadowcza widziała jasno, (równie jasno jak zwyciężni obywateli), że Europę Środkową i Bałkany uwalnia Armia Radziecka, a więc, że w konsekwencji ruch robotniczy będzie odgrywał w tych krajach rolę decydującą. Wszyscy przyznają, że służba wywiadowcza, o ile nie ulegała przystępowi ostrego obłądzenia, musiała skupić wszystkie wysiłki na tym, aby przynajmniej robotniczy, czy to pożytkując sobie nowych „agentów”, czy też zatrudniając dawnych „agentów” policyjnych mieszczaństwa.

Zachodnich intelektualistów nie zdziwiły bynajmniej sprawy Doriota i Gittiona we Francji, nie zdziwiła sprawa Browdera i niedawne rewelacje procesu Dwunastu w Stanach Zjednoczonych. Z uśmiechem czarującego cynizmu mówią: „Cóż, to gra”. Ale rzecz jasna, kiedy proces odbywa się „po tamtej stronie żalaznej kurtyny” — wszystko się zmienia. Nie ma już mowy o „grze”, nie zachodzi przecież wypadek samooobrony kapitalizmu środkami policyjnymi, nie istnieje już żółty prócz „czarnego terroru, niezrozumiałego sadyzmu, tajemniczych tortur i nieprawdopodobnych wynajdów” (choćby popartych faktami).

W ten sposób, w wypadku Rajka, przed „wrażliwym sumieniem” stanął problem przyznania się, a w wypadku Kostowa — zaprzeczenia.

Rajk zastanawiał się, jak sądzić, nad historią awanturnika Mussoliniego i awanturnika Perrona, nad mistyfikacjami faszystów Franco i Salazara. Po uchwaleniu z Bukaresztu Rajk stracił niewątpliwie ufność nawet i we własne przeznaczenie. Zrozumiał, że jego gra skończyła się na niepowodzenie. Nie miał już wyboru — został zwykłym „agentem”.

I pewnie w tym właśnie momencie między innymi tajemnicą jego zeznań. Jego pycha została podcięta: demokracja ludowa i komunizm okazały się silniejsze, od wielu już miesięcy czuł, że został zwyciężony. I niewątpliwie (dlaczego by nie?) żałując swej klęski żałował jednocześnie i zdrady. Duma nakazywała mu pochwalić się, jak to w ciągu 18 lat udawało mu się oszukiwać kierownictwo partii, a do dumy przylatywały się nagle wyrzuty sumienia.

Ale jeżeli bezstronny obserwator chce to zrozumieć, musi odrzucić pojęcie wszczęte mu przez środowisko. Zachodni intelektualista zo-

stał wychowany, niezależnie czy zdaje sobie z tego sprawę, w kuli „nadczłowieka” — bohatera niemieckiego, ibsenowskiego czy nawet stendhałowskiego. A więc w kuli człowieka, który buntuje się przeciwko społeczeństwu, którego ambicje może zadowolić tylko przeciwstawienie się społeczeństwu. I istotnie, struktura społeczeństwa burżuazyjnego od stu lat wygląda w ten sposób, że rzeczywistość ambicja osobista człowieka nie mogła znaleźć ujścia inaczej, jak w walce ze społeczeństwem.

Ale, aby zrozumieć dlaczego człowiek o wybujałej ambicji osobistej nie pasuje do partii komunistycznej ani do komunistycznego społeczeństwa, nie wystarczy powtórzyć oklepane żarty o „komunizmie, nowym królestwie Chrystusa”, czy też opowiedzieć o „zdyscyplinowanej armii”.

Ponieważ trzeba dostrzec, że pomiędzy ambicją komunisty a ambicją intelektualisty paryskiego, londyńskiego, lub (dlaczego by nie?) warszawskiego istnieje głęboka, wewnętrzna różnica. Każdy komunista szczerze i całkowicie należy do budowanego przez jego partię społeczeństwa. Jego ambicja naturalnie i bez nakazów stawia sobie za cel rozwój społeczeństwa socjalistycznego. Istotnie, nawet jeżeli weźmiemy intelektualistę komunistycznego, żyjącego w państwie ka-

pitalistycznym, zrozumiemy jasno, jak ściśle jego nadzieje, jego szczęście, jego wzloty związane są ze sprawą komunizmu. Konsekwentnie więc, jeżeli na jakiś czas trzeba zrezygnować z zaspokojenia swej osobistej ambicji, cel do którego się dąży, jest o tyle ważniejszy, nawet dla osobistej przyszłości komunisty, że nie przychodzi mu na myśl uważać własną pychę za równie ważną co potrzeby sprawy. Jeżeli zaś w umyśle komunisty pokutuje anarchistyczna koncepcja ambicji, wtedy z góry istnieje możliwość zdrady. Ponieważ wybujała miłość własna i duma są szczylną, przez którą mogą się przedostać kuszące oferty kapitalizmu. A także i dlatego, że każdej zbiorowości zdarza się często zdradzać czyjąś miłość własną, a co dopiero zbiorowości całkowicie nastawionej na walkę. I jeżeli te burżuazyjne przeżytki wyjaśniają częściowo psychikę Rajka i Kostowa, to poza tym wyjaśniają całkowicie, dlaczego w momentach wzmożonej walki wielu komunistycznych intelektualistów mówili: „Nie, nie mogę już iść dalej”. I wraca na

lono społeczeństwa burżuazyjnego, które upoważnia ich do wznoszenia własnych posagów z kamieni skradzionych zbiorowości.

Wreszcie Rajk, opuszczony agent, poczuł w stosunku do Tita bezsilną wściekłość złodzieja do nieukarane- go szefa bandy. Jak to się w tym środowisku mówi: „wyłożył karty na stół”. Wiedział, że jest stracony, ale chciał przynajmniej przygotować przyszłą klęskę Tita. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z ciężaru swej winy, aby ludzi się, że ocali życie. Nie podtrzymała go żadna ideologia. Nie miał czego bronić. Po raz pierwszy od 18 lat posłużył się szczerze omawiając swoją sprawę tą „analizą marksistowską”, z której przez 18 lat kpił.

Użył jej, on, policjant bez żadnej ideologii, ponieważ była językiem nowych Węgier, była językiem społeczeństwa, w którym żył.

W oczach Rajka i na jego dziwacznej twarzy Mefista, widać było dumę, że oto ostatni raz występuje przeciw światu i światu go słucha, że oto nareszcie odgrywa na przeciag

paru dni tę pierwszą rolę, o której tyle marzył.

Zupełnie inaczej (znacznie kłopotliwiej dla „wrażliwych sumień”) wygląda sprawa Traicho Kostowa. Chociaż Kostow był bułgarskim wicepremierem, to z powodu swego wyglądu niskiego, niepozornego człowieka, upartego mruka sprawia wrażenie rozpustnego kierownika internatu o usposobieniu z lekka sadystycznym. Ten szary, uparty, całkowicie pozbawiony zapału i wdzięku człowiek, był potajemnym skrytym, a fanatycznym doktrynerem. Od chwili wstąpienia do bułgarskiej partii komunistycznej, od chwili wyboru do władz partyjnych, wpadał w konflikt z Dymitrowem i Kolarowem. Dlaczego? — to jasne. Ponieważ tamci dwaj odznaczali się tą głęboką ludzkością, wrażliwością, otwartością wobec ludzi i zainteresowaniem ludźmi, bez czego nie ma wielkiego, prawdziwego komunisty. Nienawidził Kostowa w stosunku do nich, do Związku Radzieckiego, do partii bolszewickiej, pochodziła niewątpliwie z niezaspokojonej ambicji i poczucia własnej małości. W ciągu pewnego okresu czasu Kostow wiązał swe nadzieje z trockizmem. Kleśka trockizmu zmusiła go do założenia maski na „lewicową, sekdarską” opozycję, którą kierował i która wprowadziła go do komitetu centralnego partii bułgarskiej. Od chwili pierwszego spotkania z Tito, (który również chętnie grzeźnił we wszyst-

kich odchyleniach) poczuł w nim jeśli nie bratnią duszę, to w każdym razie człowieka tego samego pokroju. Z polecenia Beli Kuna (człowieka, który odpowiada za klęskę rewolucji węgierskiej w 1953 roku) i Lavretzkiego, Kostow nalegał w 1934 roku, by wysłać Tita do Jugosławii w celu rekonstrukcji ruchu robotniczego.

W tymże samym 1934 roku, Kostow, który jest wówczas prawie wyłącznym panem podziemnej bułgarskiej partii komunistycznej, stara się możliwie mało mówić o procesie w Lipsku, tak więc Dymitrow, który stał się dla całego świata bohaterem wolności, był silnie podtrzymywany przez demokratów Skandynawii i Meksyku n.z. przez prasę własnego kraju.

Jeżeli zna się biografię Kostowa, łatwiej jest zrozumieć, dlaczego w 1942 roku w dziesięć dni po swoim aresztowaniu zalał się. Więzy łącznie z partią nie były dostatecznie silne, a jego przekonania nie były dostatecznie wyraźne, aby go powstrzymać od ugięcia się. Możemy nawet pójść dalej. Ten nieudolny doktryner czuje mało skrupułów i nie waha się wydać partię, na której chce czerpać słońce, aby zmienić jej założenia. Pięciu członków Komitetu Centralnego, aresztowanych jednocześnie z Kostowem, zostaje zamordowanych. A on sekretarz partii wychodzi cało. Nieszczęśliwym dla Kostowa zbiegiem okoliczności przewodniczącą sądu z 1942 roku od chwili wyzwolenia znajdował się w więzieniu w Sofii. Został powołany na świadka: Kostowowi ocaliła życie wyraźna interwencja króla. Kostow nie był ani impulsywnym, ani sentymentalnym, ani słabym człowiekiem. Wyobrażam sobie bardzo dobrze, że w zdradzie swej widział środek uzyskania władzy. Tak jak tego pragnął, w podziemnych działaniach partii komunistycznej prawie nikt prócz niego nie ocalał. Mając nadzieję utworzenia Federacji Bałkańskiej, którą kierowałby on i Tito, postawił na Zachód. Nadzieje były oparte na mocnych podstawach. Dymitrow i Kolarow nie należeli do młodych. Występując nad placzykiem ich imion, zwodząc ich, Kostow mógł rzucić: „Zachodem związał się nie tylko policyjnymi więziami: aby oderwać Bułgarię od ZSRR potrzebował pomocy rządów kapitalistycznych. Mam tu interesujący wypadek zdrady, wywołanej fanatyzmem, do którego dołączyła się wybujała ambicja. Kostow wysuwa swoich ludzi na odpowiedzialne stanowiska. Minister skarbu Stefanow, to człowiek o psychice zbliżonej do psychiki Rajka, profesor burżuazyjnego uniwersyte- tu, hyperintelektualista, zwik, aynı mocno z Zachodem. Kiedy Kostow odwołał swoje piśmiennicze, zawarte na 74 stronach zeznania i złożone podczas pierwszego dnia procesu wyznanie wrogości wobec ZSRR, Stefanow oznajmił że i z nami i z prawdziwym wzruszeniem: „I pomyśleć tylko, że Kostowowi, temu Kostowowi, który doprowadził nas na ławę oskarżonych brak odwagi, aby przyznać się do zbrodni, do której ja współwinowajca, przyznaję się w pełni.”

Kostow mógł jeszcze przysporzyć argumentów Kostowowi, przybierając pozę męczennika, choćby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu. Bo jakiegoż przynusimy używając, można uzyskać siedemdziesięć-czterostronicowe szczegółowe, ręcznie pisane zeznanie? (zgodnie zresztą ze znanymi skądinąd faktami). Kostow poczynił zgodne z prawdą zeznanie, aby doprowadzić do procesu. A podczas procesu miał miejsce jego ostatni akt walki.

W ciągu całego procesu podtrzymał go podniecenie ostatniej walki z partią komunistyczną. Potem, skazany na śmierć, znalazł się sam w swojej celi, sam ze swoją klęską, sam z jej niedorzecznością. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, że Tito przypuszczając, iż Kostow podtrzyma na procesie swoje zeznanie, ogłosił w zachodniej prasie, iż był on agentem policyjnym od 1942 roku. Ale w każdym razie zobaczył przed sobą pustkę. Wziął pióro i własnoręcznie napisał do rządu, wyznając, że jego piśmiennicze zeznanie było zgodne z prawdą i prosiąc o łaskę, która nie została mu udzielona.

Zwyciężeni przez coś, tak prostego i logicznego, co nazywa się marszem historii, Kostow, przeciwnik ideologiczny i Rajk, agent policyjny, na skutek wygórowanych ambicji, znaleźli się w takiej samej pozycji.

Ale „wrażliwe sumienia” Zachodu stawiają przed sobą subtelne problemy. „Co to jest zdrada, gdzie ona się zaczyna, a gdzie kończy”... itd... itd...

Etyka burżuazyjna znosi pojęcie zdrady, ponieważ staje się ono niewygodne i zagraża przywilejom rządów burżuazyjnych, a szczególnie wolności pilnowania ruchów robotniczych. Etyka klasy wstępującej, klasy robotniczej jest jasna i prosta: zdrajcy istnieją, nie ma żadnych odcieni, żadnych powikłań. I kiedy raz zdrada została popełniona, nie ma dla nich litości.

Dominique Desanti
przełożyła Ewa Fiszer

ALEKSANDER HAWRYLUK

przełożył WINCENTY RZYMOWSKI

B E R E Z A

A wczesnym rankiem, gdy cała Bereza jeszcze spała, wyprowadzono nas i policjant na rowerze towarzyszył nam do stacji. Szliśmy wśród zielonych pól, w rowach przydrożnych kwitły wiosenne kwiaty, w rośniętym zaś lesie ptaki witały śpiewem switanie. Jednak serce nasze wciąż nie odmykało się dla radości: Bereza w nas coś usmierciła.

Stacja, jak wszystkie w ogóle stacje na kresach ówczesnej Polski, była pusta, olbrzymie zaś plakaty głosiły stworzenie nowej partii rządowej, mającej Polskę odrodzić na zasadach antysemityzmu, katolicyzmu, uciśku narodowościowego i fabrykancko-obszarnej samowoli. Odwróciwszy się ze wstrętem od niedorzecznej „deklaracji pułkownika Koca” i jeliśmy patrzeć na tory kolejowe, skąd nadejść miał pociąg.

I nagle szynny rozbiły się strumienie światła, płynące od słońca, ono zaś samo wytoczyło się na nieboskłon z tej strony, od której biegle szynny, jakby szynny wypływały ze słońca. I stamtąd, z promieni blasku, doleciał nagle krzepiący gwizd lokomotywy, i ze słońca, hucząc, wypadł pociąg.

I pojechaliśmy. Wagony były puste i stacje były puste, jak wszędzie w kraju, duszącym się w pańskich oknach. Słońce, dopędzając nas, zwycięsko wzbijało się coraz wyżej.

Mineło dwa lata od czasu, gdy wyszedł z Berezy.

Dwa lata, dzień i noc, dręczyło mnie nieodparte pragnienie — odwiedzić światło, pokazać podszewkę państwa, którego stroną zewnętrzną były tylko rauty dyplomatyczne, święta kościelne, procesje, balety, nadejść głupie frazesy o jakimś posłannictwie kulturalnym na Wschodzie.

Potem wszystko się odmiennie. Zaczęła się wojna.

Rozprężona Polska z honorem przeprowadziła mobilizację i przepędziła wszystkie budżety na rautach, wyciągała polowane wózki wołoskie na „zmotywowaną” wojnę.

Wkrótce panowie, ogarnięci niepokojem, jeśli gorączkowo się ruszać. Mknęli gońcy z rozkazami, i w rozkazach tych, trudno orzec, co zdumiewało więcej: nieudolność, głupota czy niekierowność. Teraz dopiero rozorientowali się w sytuacji i posłali ludzi do lasu, aby szyszkali materiał do zasieków koczających. Sołtys, zdyszany, przyniósł i mnie jakiś nakaz pracy, lecz ja nie wątpię, że dla mnie zgotowany był jakiś nakaz osobny.

I nie pomyliłem się w rachubie: nocą, gdy radio przerażonymi głosami oficerów zapowiadało zwycięstwo, pochwyliłem odgłos kroków za progiem chaty — znajome odwieziny policyj. Nie oddaliby się jej w ręce, gdyby nie to, że wszystkie drogi i przeprawy były strzeżone. Nie oddaliby się, gdyby mieli wiedzieć, że trzeba wytrzymać wszystkie cztery dni — i nikt już zabierać nie będzie. Ale tego nie wiedzieliśmy.

Zwieziono nas na posterunek policyjny, gdy ponad miasteczkiem wysoko, wysoko, polyskując w słońcu, dudniły bombowce niemieckie. Powieziono nas do miasta powiatowego i z okien wagonu oglądaliśmy gruz centralnego lotniska w Maliszewicach, niedawno temu zbudowanego, a także zburzone warszaty Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Naliczyłem 14 rozbitych samolotów w polu przed fabryką oraz 6 węglow-

nych szkieletów, sterczących pośród zwałisk.

Wszystkich nas, około 25 ludzi, zapakowano w jeden wagon pociągu, zmierzającego do Berezy: byli tu komuniści, byli ludzie o niemieckich nazwiskach, byli jacyś kupcy i speculanci, dostawcy prowiantu dla miejscowej załogi wojskowej, wiedzący zapewne zbyt wiele o łapownictwie dowódcy garnizonu. Było dwoje niebezpiecznych i śmiesznych starych sklepikarzy, aresztowanych za to, że byli Łotyszami i na domiar ewangelikami. Tak! Był nawet pop prawosławny, słynny „szpik” policyjny. Lecz kiedy jesienią 1938 roku władze polskie zburiły 131 prawosławnych cerkwi w Chełmszczyźnie, aby wszystkich parafian nawrócić na katolicyzm, zburzono i jego cerkiew. Wyjątkowo nie wypadło robić, a więc i on mógł należeć do malkontentów — zabrano i jego, na wszelki wypadek. I tutaj jeszcze domagał się, żeby stawiano go przed „panem szefem”, bo on był przecież współpracownikiem policji itd. Ale na to nie było czasu. Za to ja otrzymałem satysfakcję!

Do pociągu załadowano nas nocą: od Białej do Brześcia — 35 kilometrów — jechaliśmy 11 godzin. Olbrzymi pociąg przepełniony był uchochodzącymi z Warszawy. Wypieszczone, wystrojone damy i wykwinłi panowie, zdrowi, syci oficerowie uciekali na Polesie — jak najdalej od frontu. Naprzeciwko, z Polesia ku Warszawie, z jak największą szybkością dążyły inne pociągi, wiozły na front żołnierzy, odzianych w uniformy wojskowe naszych chłopów polskich, mających walczyć w obronie Polski i własności państwa, co uciekali na Polesie. Na platformach stały staroświeckie ubogie taratajki — wózki chłopów polskich — śpieszyły na front, aby czoło stawić czołgom niemieckim.

Niebawem uświadomiliśmy sobie ostatecznie, że jesteśmy więźniami do Berezy. Dotychczas ludziliśmy się nadzieją, że być może, czeka nas na Polesiu jakiś inny obóz, gdzie, oczywiście będziemy morzeni głodem, gdzie jednak pilnować nas będą zwykli żołnierze lub zwykli policjanci. Myślę że dopuszczałem dlatego, że wydawało mi się niepodobnym, aby tak młodość ludzi pomieszczono w Berezie, gdzie (ostatnimi czasami) było maximum 800 więźniów. Okazało się jednak, że jedziemy do Berezy: speculanci dowiedzieli się od strażników.

Ponury mrok zalewał duszę: jechaliśmy prawie na pewną śmierć. Śmierć z głodu, z tyfusu — jeśli wojna potrwa. Śmierć od kuli rozjuszonej oprawców, jeśli wojna weźmie niepomyslny dla nich obrót. Mrok zalewał duszę — śmierć zdawała się lepszą niż powrotny pobyt w Berezie! Raz przeżyłem Berezę, i już jakby coś nadpękło w mej duszy. Tylko ja jeden z nas wszystkich znalazłem Berezę. Inni towarzysze znali ją ze słyszenia, ale ze słyszenia — to nie to samo. Speculanci zaś przypuszczali, że za pieniądze i tam potrafią się urządzić.

Błysnęła myśl — uciekać! Skorzystałem z tego, że w konwoju naszym był jeden tylko prawdziwy policjant, pozostali zaś byli to nowicjusze spośród rezerwistów, zastępczo pełniący służbę policyjną. Uciec! Uciec! W Brześciu ze stacji, dać nurka w tłum kół bufetu, wymknąć się na ulicę... Uciec przez okno wagonu... Lecz dokąd? Wszystkie drogi są strzeżone... Więc cóż? Do Berezy? Nie, nie!

W Brześciu wypadło się przesiedlać. Oczekując na pociąg, kilka razy byłem już zupełnie zdecydowany, lecz powstrzymałem się w ostatniej chwili. W rezultacie tylko starałem się. Rozumie się, ucieczka byłaby niechybna śmiercią, i wiedziałem o tym, lecz wolałem zginąć podczas ucieczki niż skonać w Berezie.

Lecz oto jedliśmy przez ciche Polesie; pociąg tu jest zwykły i idzie ze zwykłą szybkością. Wieczorem jesteśmy na stacji Bereza. Przed sobą mamy tylko sześć kilometrów drogi. Jak, piechota? — wzburzyli się nasi solidni kupcy. Ci nie poculi jeszcze Berezy. Towarzysze moi — ludzie świadomi, drobniagami się nie przejmują, lecz i oni zamysłili się nad tym, co ich czeka. Oto znowu pod stopami znajoma szosa. Usiłując rozpoznać w mroku znajome miejsca. Ech, miejsca przekłete — całą istotą wyrwałem się od was precz — a wypadło wrócić!

Wtem zapadamy w jakieś morze piasku: nogi grzezną do kolan, w mroku czuć taką chmurę pyłu, że oddycha się z trudnością. Z lewej strony posępnie czernieją wały ziemni i częstokół. Idziemy, potykając się, drogą pełną kurzu, a wał i parkan ciągną się daleko.

I oto znowu szosa, gładka, płaska. Jest to już królestwo Berezy. Jest to szosa uwalniona ciałami aresztantów. Teraz, jak widać, jest ona jeszcze lepsza niż wprzód. Jest to bulwar, nie szosa. Drzewa schylają ciemne gałęzie; po bokach drogi obramują kwietniki. Wiele trudu i potu oddali mordowani katorżnicy na zbudowanie tej alei, wiodącej ku Berezie.

Po szosie, wyprzedzając nas, z młokim szaleństwem przesunął się samochód berezkiego władcy, mętnie oświetlając klomby przyściemionymi latarniami. Tu na słupach, między konarami, wiszą lampy elektryczne. Teraz jednak nie świecą, cała Bereza tonie w ciemnościach: ostoność wobec awiacji nieprzyjacielskiej.

Nasz oddział zatrzymano na szosie: z prawej strony chył się gałęzie drzew, z lewej, z wrot Berezy, w milczeniu wychodzą czarne wysokie sylwety rysujące się na tle nocnego nieba niby aktorzy, ukazujący się na scenie. W tym ich milczącym wystąpieniu jest coś złowieszczonego. Ludzie, oniemiał z zgrozy, drętwiejąc w oczekiwaniu.

Czarne sylwety podchodzą i zatrzymują się, w milczeniu nas oglądając. Jeden z nich podniósł na chwilę latarkę kieszonkową, lecz drugi burknął gniewnie półgłosem: „Scho- wać!”

Tak, to oni, te same nienawistne maski, te same po dwóch latach! Dobrzem zrobił, że przeznośnie zabłąkał się w tylnych szeregach!

Dostrzegli między nami dziewczynę i zbliżyli się do niej.

— Panna? Też do nas przyszła?

Dziewczyna zamrugała i milczy.

— A pocóż wzięłaś z sobą kuferek? — spokojnie i cicho zwraca się do niej jeden z siepaczy. — Tu potrzebny jest tylko wór na kości i wiadro na krew. Tak. No, chodźmy, moja panno.

Ujął ją pod rękę i poprowadził w czarną paszczę wrot.

Drugi podszedł ku nam i rzekł cicho:

— Biegiem!

Wiedziałem co to znaczy i rzuciłem się we wrota.

— Padnij!

Rozpostarłem się, przypadłszy twarzą do ziemi. Lecz dziś bito nie pałkami gumowymi, tylko zwykłymi drągami.

„Biegiem!”

Ludzie w mroku, nie znając labiryntu dróg w Berezie, wbiegli w zające. Wywikławszy się z drutów kolczastych, popędzili dalej. Ja stosunkowo otrzymałem jeszcze niedużo ciosów. Raptem, gdyśm padam, otwiera się moja bardzo stara walizka i zawartość wywala się na drogę. Zrywam się i biegnę dalej.

„Stój!”

Myśl dokładna i predka: „Biec dalej? Będzie gorzej — zatrzymaj wszystkich i sprawdź, kto jest bez kufka. No, więc wpadłeś! — stwierdzam chłodno i wracam, by zabrać rozsypane manatki.

Słyszę przed sobą znajome sapanie otyłego olbrzyma, policjanta Tomaka. Ciężko dysząc, zwała mnie z nog długim drągami. Po każdym uderzeniu padam, a między ciosami usiłuję zebrać po cieniu rozrzuconą zawartość walizy.

I oto znów — znajomy, ach, jaki znajomy korytarz: wpadamy do pustej sali.

Czerwony, okrutny Tomaka, tracąc oddech od astmy i furii, obrzuca nas czerwonymi, wybaluszonymi oczami i wrzeszczy:

— Ja tu was wszystkich!... Poskręcam karki!... Ojczyzna nasza... Damy wszystkim rady!... I tym z zachodu i tym ze wschodu!... My wam pokażemy!...

Wydawało się wszakże, że wrzaskiem chciał on zagłuszyć swój własny, tajemny strach.

*

Pierwszą noc przeżyliśmy jak trupy, skatowani drągami, półświadkami. Nazajutrz nikt do nas nie zaglądał, następnego zaś rana, nabrawszy śmiałości, zaczęliśmy bębnić do drzwi. Wszedł do nas zdziwiony policjant — prawdopodobnie o nas w ogóle zapomniany. Po upływie pół godziny wszystkich nas wyprowadzono na otwartą powietrze.

Słoneczny dzień oślepił oczy.

Jednego spojrzenia na pole dość było, aby pojąć, czemu o nas zapomniano. Bereza była nie ta sama co dawniej. Cała przestrzeń stanowiąca wprzód obszerną łąkę, podzielona była teraz wysokimi przegrodami z drutu kolczastego na cztery kolosalne klaki i w każdej z klaków tych mrowiło się od ludzi. Nad wielotysięczną ciżbą wiał głośny zgiełk. Słyszało się znajome „wstań!” i „padnij!”. Policjanci mieli w rękach długie palki bambusowe, rozszczepione i postrzępione od częstego użycia. Wszelako okiem doświadczonego zauważyłem, że tutaj bić wiele nie będą: takiej ciżby wielkiej nie podobna oddzielić kijami. Zwiastując, że liczbą policjantów, widocznie nie zwiększyła się: widziałem tylko tę samą ciżbę.

Jesienne słońce przegrzewało. Nas, wczorajsze transporty wieczorne — powyżej tysiąca — zapędzono do jednej z klaków, odebrano od nas kufry i dokumenty. Nakaz głosił: żywność zatrzymać przy sobie, a także bieliznę, wszystko pozostałe wydać! Tak, tak, pozwolono nam przysiąść i posilić się z własnych zapasów. Lecz ludziom chciało się pić. Sucha strawa jeszcze zwiększała pragnienie. My zaś niefrasobliwie pałaszowaliśmy słoninę, cukier i chleb.

(Dalszy ciąg nastąpi)

1949 — OSIĄGNIĘCIA I ZAMIERZENIA — 1950

»Czytelnik«

SPÓŁDZIELNIA Wyd. - Ośw. „Czytelnik” przygotowuje na rok 1950 w podstawowym swoim dziale, w dziale polskiej literatury współczesnej, nowe utwory znanych pisarzy: jak Andrzejewski, Brandys, Breza, Dąbrowska, Gołubiew, Krzywicka, Pruszyński, Rudnicki, Żukrowski, oraz w stopniu znacznie wyższym niż w roku bieżącym prozę i poezję autorów młodych, debiutujących, zwłaszcza pisarzy środowiska robotniczego i chłopskiego.

Współczesna literatura radziecka reprezentowana będzie przekładami książek Auezo, Bubiennowa, Gładkowa, Gołubowa, Kassila, Kajtawia, Kawierina, Paustowskiego, Pawlenki, Sobolew, Tynianowa i wielu innych.

Z literatury demokracji ludowych ukazać się, prócz dzieł pisarzy już przedstawionych czytelnikowi polskiemu w latach ubiegłych jak Seghers, Pujmanowa, Rzeżacz, liczne przekłady pisarzy niemieckich, czeskich, słowackich, bułgarskich, węgierskich i rumuńskich. W dalszym ciągu ukazywać się będzie proza i poezja pisarzy — bojowników krajów zachodnio-europejskich, północno i południowo-amerykańskich oraz uciemiężonych ludów kolonialnych; są to między innymi: Amado, Argon, Caldwell, Eluard, Kedros, Kirk, Liudsay, Maltz, Neruda, Prichard, Ramos, Stil, Thomas i.

W dziale literatury klasycznej ukazać się dalsze trzy tomy Narodowego Wydania Mickiewicza, pięć dalszych tomów Żeromskiego, następne tomy Jeża, Kraszewskiego, utwory Fredry, Jana Potockiego i innych. Złota seria literatury rosyjskiej w dwutomowych wyborach otwiera Leskow, po czym następują Gogol, Czechow, Kuprin, Tolstoj, Turgeniew, antologia noweli rosyjskiej XIX i XX wieku oraz czterotomowy wielki wybór dramatów rosyjskich i radzieckich. W 1950 roku ukazać się również tomy Zoli, Brontë, Defoe, Dickens, Petoefoff, Jiraszka i innych.

Aby ułatwić szerokim rzeszom czytelników systematyczne zapoznanie się z nowościami literatury pięknej „Czytelnik” kontynuuje w 1950 roku wydawnictwa klubowe jak Klub Odrodzenia, Klub Dobrej Książki, Dom i Świat i Biblioteka w Prenumeracie. Nadal b. dr. się ukazywać ilustrowane wydawnictwa albumowe arcydzieł literatury polskiej i obcej (na wzór wydanego w r. „Cichego Donu” Szołchowa). Między innymi w takiej formie ukazać się: „Piotr I” A. Tołstoja, „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej, „Wojna i Pokój” L. Tołstoja. Zainaugurowana w listopadzie ub. r. „Biblioteka studziotowa” wychodzić będzie w dalszym ciągu dając regularnie co miesiąc pełnowartościową książkę (całość w jednym tomie) po jednolitej cenie 100 zł.

Począwszy od stycznia ukazywać się będą co miesiąc tomy biblioteki „Szpilek” przynoszące najcenniejsze utwory humorystyczne i satyryczne pisarzy współczesnych i dawnych, polskich i obcych, jak np. „Antologia humoru polskiego”, „Antologia

humoreski radzieckiej”, utwory Czapka, Haszka, France’a, Leca, Marianowicza, Rodocia, Wilkońskiego.

Dział literatury polityczno-społecznej jest w roku 1950 znacznie rozszerzony. Aktualne wydarzenia, sprawy Polski Ludowej i bieżące problemy międzynarodowe komentowane będą popularizowane w licznych książkach i broszurach. W dziale tym ukazać się również szereg kapitalnych dzieł politycznych, historycznych i filozoficznych takich autorów jak: Awdiejew, Czernyszewski, Dautry, Garaudy, Manhattan, Palma Dutt, Potemkin, Sergiejew i.

W dziale popularno-naukowym „Czytelnik” otwiera nową serię książek na poziomie elementarnym, dostępnych dla odbiorcy nie posiadającego przygotowania naukowego. Książki te w sposób prosty i jasny opisywać będą zjawiska fizyki i chemii, wprowadzać w dziedzinę medycyny, higieny, i nauk przyrodniczych.

Poczynając od stycznia co miesiąc ukazywać się będą „Czytanki rosyjskie Czytelnika”; będzie to cenna pomoc w nauce języka rosyjskiego dla dorosłych i młodzieży, również dla samouków, ze specjalnym uwzględnieniem akcentowania wyrazów.

W wydawnictwach dla dzieci i młodzieży podkreślona zostanie tematyka współczesna i zagadnienia pracy; nie oznacza to jednak bynajmniej rezygnacji z elementu baśni i fantazji. „Czytelnik” wydając nadal piękne, bogate i barwnie ilustrowane książki dla dzieci doprowadzi w roku 1950 do znacznego obniżenia ich ceny. Dzieci i młodzież otrzymają między innymi utwory: Bażowa, Broniewskiego, Brzechwy, Czapka, Carrola, Centkiewicza, Czechowa, Czaplin, Czukowskiego, Denka, Durowa, Iljina, Jerszowa, Januszewskiej, Kozłowskiego, Jurgiel-wiczowej, Leśmiana, Łuchmanowej, Marszaka, Odojewskiego, Szuchowej, Schnejdra, Tołstoja, Tuwima, Vosatki, Woronkowa, Żitkowa.

Dział leksykograficzny przygotowuje wydanie słownika synonimiczno-antynomijnego, słownika języka polskiego, nowe wydanie słownika niemieckiego i pol.-niem. Kaliny, Encyklopedii dla dzieci i innych.

„WIEDZA POWSZECHNA” „130 nowych tytułów z 18 działów wiedzy; w szczególności będą uwzględnione zagadnienia ważne z punktu widzenia Planu 6-letniego (technika, budownictwo, sprawy gospodarcze).

Wspomniane 130 tytułów będą utrzymywane na poziomie popularizacji dotychczasowej, tj. średnim (tzw. II stopień popularizacji — po stopniu podstawowym szkoły 11-letniej). Nadto przewiduje się rozpoczęcie akcji wydawniczej w zakresie publikacji najłatwiejszych (I stopień popularizacji).

Takich tytułów przewiduje się 30. Prace nad tym stopniem rozpoczęte. Projektuje się w ramach „Wiedzy Powszechnej” wydanie 30-40 tablic (albumów) ilustrowanych zagadnienia objęte Planem 6-letnim.

W samej tylko Warszawie drukuje się każdego dnia około miliona egzemplarzy dzienników. Tyle ile w okresie międzywojennym ukazywało się w całej Polsce.

Milion egzemplarzy nakładu dziennego przekroczyła codzienna prasa krajowa już w r. 1945. Obecnie w całym kraju drukuje się 4-krotnie więcej dzienników niż przed rokiem 1939.

Największy międzywojenny dziennik krakowski, Żerujący na najdynamniejszej sensacji: morderstwach, gwałtach, pornografii itp. nie osiągał mimo tych „walorów” jednej piątej nakładu dzisiejszej „Trybuny Robotniczej”.

Średni dzienny nakład gazety codziennej nie sięgał w okresie międzywojennym 6.000 egzemplarzy. Obecnie przekracza 100.000.

W chwili obecnej mamy w Polsce 32 dzienniki z 83 mutacjami. Wiele z tych mutacji posiada odrębną tytuł i stanowi niejako indywidualną gazetę terenu, który obsługuje. Ponadto ukazują się 10 czasopism, wychodzących 2, 3 i 6 razy tygodniowo, których łączny jednorazowy nakład osiąga 1.600.000 egzemplarzy, a w przeliczeniu na przeciętny dzienny 520.000. W Polsce drukowano codziennie gazet w latach:

1945	1946	1947	1948	1949
1.048.000	1.604.000	2.200.000	3.250.000	3.820.000

Na 1000 mieszkańców przypadało w r. 1949 już 153 dzienników, czyli prawie 1 dziennik na 6 mieszkańców. W r. 1950 ilość ta ulegnie jeszcze wzroście i osiągnie prawdopodobnie 184 dzienniki na 1000 mieszkańców.

Wzrost nakładów jest następstwem zmiany oblicza prasy, podniesienia jej organizacyjnej roli w życiu społecznym i wzrostu aktywności poli-

W ciągu roku 1949 nakłady dzienników wzrosły o 18,5 proc. Wszystkie zdaje się wskazywać, że w r. 1950 tempo wzrostu nakładów będzie utrzymywane wobec rosnącego czytelnictwa gazet w mieście, a przede wszystkim na wsi.

W znacznie większym stopniu wzrósł globalny nakład czasopism, bo o 70,6 proc. w stosunku do roku 1948, głównie w dziale tygodników. Zapotrzebowanie na periodyki, szczególnie naukowe, techniczne, fachowe nie jest jednak jeszcze w dostatecznym stopniu pokryte. Dlatego czytelnictwo czasopism w roku 1950 będzie nadal wzrastać, choć

MARIA KAMIŃSKA

O »Gromadzie«

Pierwszy numer „Gromady” wyszedł 6 marca 1949 r. w nakładzie 650.000 egz. W grudniu osiągnęliśmy 1.080.000 egz. płatnych w przedpłaconym listonoszu, przy czym grudzień dał nam przyrost o 55.000 egz. Największy nakład osiągnęliśmy w Wielkopolsce, a mianowicie — w grudniu — 166.421 egz.

Wokół gazety skupiły się liczne rzesze korespondentów. Przeciętnie otrzymujemy dziennie około 200 listów. Są dni, kiedy cyfra ta osiąga 500 listów. Zaczynamy, że dotyczy to tylko listów, omawiających poważne zagadnienia. Listy, które stanowią rozwiązania zagadek itp. nadchodzą całymi workami. Na jeden z rebusów otrzymaliśmy 7.500 odpowiedzi.

Wielkie niesłuchanie żywo reaguje na wszelkie zjawiska życia politycznego. Rzecz charakterystyczna, że listy piszą do nas nie tylko stali nasi korespondenci, ale również, a raczej przede wszystkim, chłopcy z terenów całej Polski, nieraz bardzo słabo piśmienni. Masowo piszą kobiety i młodzież, stawiając w swych listach niejednokrotnie poważne problemy.

Na podstawie listów stwierdziliśmy możemy śmiało, że biedota i średnioludni chłopcy bardzo mocno skupieni są wokół obozu postępu i pokoju. Otrzymujemy setki listów z wyrazami gorącej sympatii i wdzięczności dla Związku Radzieckiego. Chłopcy wypowiadają się swobodnie w sprawie Niemiec i w sprawie Chin. Wielu przytacza swoje wspomnienia

IRENA GROSZ

O »Rolniku Polskim«

Rolnik Polski — w założeniu gazeta informująca po trosze o wszystkim, uwzględniająca sprawy „całej wsi” — przeszedł w ciągu dwóch lat istnienia gruntowną przemianę stając się gazetą o wyraźnym obliczu politycznym, służącą zarówno wiadomościom z zakresu organizacyjnego jak i gospodarczego chłopcom małopolskim i średnioludnym. Nakład od 70 tys. we wrześniu 47 roku wzrósł do 360 tys. obecnie.

Gazeta ma dział krajowy, zagrany, oświatowo-kulturalny, gospodarczy, fachowo-rolniczy, regularnie prowadzi niedzielny uniwersytet korespondencyjny i obszerny dział korespondencji. Dodatki: powieści, poezje (Mickiewicza wybór poezji w nakładzie 300 tys., Słowacki, Konopnicka, pieśni Szopena w nakł. 350 tys. — późniejszy okres, poradniki — lekarski, weterynaryjny, sądowiczy, prawny).

Szczególnie bogaty jest dział korespondencyjny, który zatrudnia 20 osób w biurze i na mieście, korzysta z pomocy konsultantów we wszystkich ministerstwach, większych instytucjach i organizacjach. Redakcja obserwuje dużą ewolucję charakteru listów, świadczącą o postępującym różnicowaniu wsi. Po za ankietami (o czym pisać przede wszystkim, kogo we wsi nazywamy bogaczem, a kogo średnioludnym, kto czyta „R.P.”), nadchodzą listy na tematy gospodarcze i polityczne, na temat przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, na 70-lecie urodzin Józefa Stalina. Wśród nich są listy na poziomie nienajgorszej publicystyki. Listy umieszczają się na kolumnie „Nasi Czytelnicy piszą” w postaci bardzo mało zmienionej (ortografia, przy-

ANNA LANOTA

O »Przyjaciółce«

Wydając „Przyjaciółkę” postawiliśmy sobie następujące zadanie: chcieliśmy stworzyć pismo kobiece dla kobiet z ludu, robotnic, chłopów, żon robotników. Powiedzieliśmy sobie, że pismo takie nie powinno dawać żadnych koncepcji obcej, burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej ideologii, na odwrót — powinno ją zwalczać.

Tygodnik „Przyjaciółka” zaczął się ukazywać w kwietniu 1948 roku. Pierwszy numer w 180.000 egz. nakładu, a już nr 11-ty miał 500.000 egz. nakładu. Obecnie pismo ukazuje się w 1.735.000 egzemplarzy nakładu — a więc ma około 4 i pół miliona czytelników. I w dwóch mutacjach: wiejskiej i miejskiej. W tym w miesiącu 1.128.000 egz., na wsi 607.000 egzemplarzy.

Osobnym i jednym z największych działów w naszej redakcji są listy

może już nie w takim tempie jak w ciągu roku 1949.

Postępująca nadal organizacja rynku wydawniczego, utworzenie państwowego przedsiębiorstwa kolportażowego „Ruch” przyczyniły się winno do dalszego usprawnienia dystrybucji dzienników i czasopism. Zjednoczenie w ramach nowego przedsiębiorstwa, działających dotąd samodzielnie, często w sposób rozstrzelony — większych i mniejszych przedsiębiorstw kolportażowych — stworzy podstawę, na której będzie mogła się oprzeć realizacja planu wydawniczego na rok 1950 w zakresie dzienników i czasopism.

ze wspólnych z robotnikami rosyjskimi, walk w 1917 i 18 roku.

W ostatnim okresie coraz więcej listów dotyczy spółdzielczości produkcyjnej. W listach tych widać przełom, jaki zaszedł w świadomości mas chłopskich. Biedota i małopolski rozproszony kark, dając wyraz swej nienawici do spekulanta i bogacza. Traktor, nowa technika robi swoje. Wycieczki do ZSRR i do Bułgarii pokazały co można zrobić w praktyce. Wśród listów dotyczących spółdzielczości produkcyjnej jest bardzo wiele takich, w których proszą o radę, w jaki sposób jak najprędzej założyć spółdzielnię produkcyjną.

Z listów, zwłaszcza młodzieży wiejskiej, bije olbrzymi pęd do oświaty. Z dumą komunikują nam chłopcy, ilu to z ich wiosek chłopców jest w szkołach średnich, lub poszło na wysokie stanowiska państwowe itp.

Redakcja na każdy list chłopski odpowiada indywidualnie.

W listopadzie wysłaliśmy 1.871 listów, ponadto odpowiedzieliśmy w „Gromadzie” na 77 listów. Prócz tego ogłosiliśmy drukiem 210 chłopskich listów. Niektóre z nich służyły nam jako wstępne artykuły.

Grono redakcyjne jest bardzo szczupłe, toteż trudności są ogromne, ale poczucie wielkiej społecznej roboty, dokonywanej przez pismo, stwarza atmosferę, ułatwiającą pracę.

Pismo posiada 6 mutacji, wychodzi 2 razy na tydzień, w tym raz w barwnej okładce. Drukowane jest dużym drukiem, co niewątpliwie przyczyniło się do jego popularności.

stankowanie), we wszystkich działach gazety oraz wykorzystuje do artykułów i dla informowania partii i rządu (listy w sprawie przerachowania długów przedwojennych przyczyniły się do poprawek w projekcie ustawy). Warto podkreślić, że kolumna „Na ziemiach polskich” korzysta w 70 proc. z listów czytelników (specjalnie zorganizowana obsługa). Gazeta honoraria wypłaca książkami, w ten sposób stali korespondenci (około 500) mają już pokaźne biblioteczki, złożone z najcenniejszych książek, jakie ukazały się po wojnie (entuzjazm wywołała Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”). Do rozsyłanych książek włączamy również podręcznik ortografii.

W r. 1949 do 20 grudnia nadeszło 61.850 listów.

Ze względu na to, że „R.P.” odgrywa pewną rolę organizacyjną, zarówno poprzez artykuły, jak i poprzez wskazania, udzielane w odpowiedzi na listy i cieszy się dużym autorytetem na wsi, redakcja wystąpiła z propozycją nawiązania ścisłej współpracy ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, która nastąpi od 1 stycznia. W związku z tym przewidujemy wzrost roli organizacyjnej pisma, jeżeli chodzi o prace organizacyjne gromadzkich, spółdzielni gminnych, w walce z analfabetyzmem i — co jest szczególnie ważne — przy aktywizacji ZSCh w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych.

Niewątpliwie interesującą inicjatywą będzie podjęcie przez redakcję „R.P.” w ramach uniwersytetu korespondencyjnego próby organizacji kółek miczurinowskich na wsi.

Czytaniem, kartoteką i odpowiedzi na listy zajmuje się u nas 31 osób. Uważamy, że jest to najważniejszy dział w redakcji i że należy jego prowadzenie zapewnić nam tak wielki nakład.

Zasadą naszą jest: odpowiadamy na każdy list — nawet najbłahszy. W niektórych sprawach interweniuje na miejscu (wyjeżdża ktoś by sprawę zbadać i załatwić), w innych — poważniejszych — interwe-

nujemy w Warszawie i sprawę załatwiamy do końca.

Zorganizowaliśmy sieć korespondentów — ponad 400 ze wsi, około 20 z miast. Praca z korespondentami jest dopiero w początkach. W marcu br. planujemy pierwszy zjazd korespondentów.

Utrzymujemy także stałą ekipę objazdową. Auto „ekipowe” objężdża w ciągu miesiąca wioski w danym województwie. W każdej wsi są zebrania, na których omawia się aktualne sprawy wiejskich kobiet, po zebraniach urządzić się zabawę. Imprezy te mają ogromne powodzenie na

wsiach, szczególnie w okolicach odległych od stacji kolejowej; na nich też najczęściej werbujemy korespondentów.

Mamy jeszcze dużo do zrobienia w przewyżczeniu zaoferowania kobiet — w przewyżczeniu reakcyjnej działalności kleru. Mamy przez sobą zadanie szerokiej popularizacji doświadczeń kobiety radzieckiej. Uważamy, że główne niebezpieczeństwo w naszej pracy redakcyjnej, to niebezpieczeństwo pozostawiania w tyle, za masami. Winniśmy zawsze o pół kroku wyprzedzać masę czytelników. Oto nasze zadania na rok przyszły.

**Zgon
Karola Wiktor
ZAWODZIŃSKIEGO**

W dniu 16 grudnia 1949 r. zmarł zasłużony krytyk, profesor literatury rosyjskiej na uniwersytecie Miłkołaja Kopernika w Toruniu, Karol Wiktor Zawodziński. Działalność krytyczna Zawodzińskiego rozpoczęła w roku 1921 obejmowała szeroką dziedzinę studiów nad literaturą współczesną, zwłaszcza nad literą polską i rosyjską oraz nad zagadnieniami struktury formalnej wiersza. Poza licznymi pracami drukowanymi na łamach czasopism zmarły krytyk wydał w okresie międzywojennym szereg rozpraw i studiów

z zakresu krytyki literackiej i poetyckiej. W latach 1933—34 był wykładowcą literatury polskiej na uniwersytecie w Brukseli.

Po wojnie Zawodziński poza zajęciami pedagogicznymi prowadził nadal ożywioną działalność krytyczno-publicystyczną, drukując swe prace w Twórczości, Odrodzeniu, Kuźnicy i innych czasopismach.

Omówieniu całości prac K. W. Zawodzińskiego poświęcimy artykuł w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

NUMER STALINOWSKI

»ODRODZENIA«

Poprzedni, podwójny numer „Odrodzenia” rozszedł się w nakładzie 100.000, w dwóch wydaniach.

Numer ten był wynikiem pracy zespołowej redakcji i drukarni. Spoza zespołu redakcyjnego szczególny udział brał w opracowywaniu numeru ob. Ziemiowit Fedek.

Z zespołu drukarni — poza dyr. Szafrąnskim i wice-dyrektorem Sobiszkiem — czynny udział wzięli:

Kierownictwo zecerki: Zawadzki Adolf, Borodin Jan, Poniatowski Janusz; Maszynista rotacyjny: Stoklasek Alojzy; Metrapaże: Grochowski Konrad, Tesarowicz Roman, Zawłocki Wacław, Kluczyk Henryk, Prószyński Czesław; Linotypiści: A. Folwarski, R. Lewandowski, K. Malicki, J. Świacki, Fr. Kram, M. Łubkowski, E. Tchorzewski, M. Żołędowski; Preserzy: Szachowski Edward, Gomółka Mieczysław, Franaszek Bolesław; Giszery: Fremder Feliks, Wesołowski Jerzy, Sęczek Władysław, Lewczuk Bazyli.

Wyjaśnienie

W pierwszym wydaniu omyłkowo zamieszczono na ostatniej stronie mapę, ilustrującą ustrojowy podział republik na związkowe i autonomiczne, przy czym w podpisie zapomniano to zaznaczyć; również w przekładzie podpisów na mapie popełniono szereg zasadniczych pomyłek.

Wszystkie wykresy w numerze pochodzą z czasopism radzieckich.

KSIAZKA I WIEDZA

WYDAŁA
NA 70-LECIE URODZIN
J. W. STALINA

— Krótki Zyciorys J. W. Stalina. „Książka i Wiedza”. 1949, str. 236 + 12 ilustracji wkł. drukowanych, oprawa płócienna. zł. 150.—

STALIN J. W.

— Dzieła. Tom I 1901 — 1907. Przekład z wydania rosyjskiego przygotowanego przez Instytut Marksa - Engelsa - Lenina przy KC WKP (b), wyd. polskie drukowane na mocy uchwały K. C. P. Z. P. R. „Książka i Wiedza” 1949, str. 436 (oprawa płócienna) zł. 150.—

— Dzieła. Tom II 1907 — 1913. Przekład z wydania rosyjskiego przygotowanego przez Instytut Marksa-Engelsa-Lenina przy KC WKP (b), wyd. polskie drukowane na mocy uchwały K. C. P. Z. P. R. „Książka i Wiedza” 1949, str. 434 (oprawa płócienna), zł. 150.—

— Lenin a kwestia sojuszu ze średniakiem. W odpowiedzi towarzyszom kolchoźnikom. Przemówienie na pierwszym wszechzwiązkowym zjeździe kolchoźników - przodowników pracy. „Książka i Wiedza” 1949, str. 67, zł. 50.—

— Marksizm a kwestia narodowa. Kwestia narodowa a leninizm „Książka i Wiedza” 1949, str. 110, zł. 90.—

— Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej. Na dziesięciolecie Października. „Książka i Wiedza” 1949, str. 22, zł. 30.—

— O leninie. Wyd. II „Książka i Wiedza” 1949, str. 47, zł. 40.—

— Do młodzieży. „Książka i Wiedza” 1949, str. 47, zł. 45.—

— O materializmie dialektycznym i historycznym. Wyd. III „Książka i Wiedza” 1949, str. 43, zł. 25.—

— Przemówienie w Pałacu Kremleskim na uroczystości promowania akademików Armii Czerwonej 4 maja 1935 r. Przemówienie na pierwszej wszechzwiązkowej naradzie stachanowców 17 listopada 1935 r. „Książka i Wiedza”, 1949, str. 31, zł. 40.—

— Wybór dokumentów w sprawie polskiej. „Książka i Wiedza”, 1949 r. str. 27, zł. 35.—

— O projekcie konstytucji ZSRR. Referat na nadzwyczajnym VIII wszechzwiązkowym zjeździe Rad 25 listopada 1936 r. „Książka i Wiedza”, 1949, str. 48, zł. 40.—

— O podstawach leninizmu. Przyczynek do zagadnień leninizmu. „Książka i Wiedza”, 1949, str. 290, zł. 120.—

— O Józefie Stalinie. Na 70-lecie urodzin. „Książka i Wiedza” 1949 r. str. 29, zł. 20.—

BERIA L.

— Przyczynek do dzieł organizacji bolszewickich w Kraju Zakaukaskim. „Książka i Wiedza” 1949, str. 264, zł. 150.—

MAREK F.

— Stalin. Człowiek i Dzieło. (w siedemdziesiąt rocznicę urodzin), „Książka i Wiedza”, 1949, str. 56, zł. 50.—

J. W. Stalin. 15 fotografii. „Książka i Wiedza” 1949, ilustr. 15 nb. zł. 100.—

J. W. Stalin. — Portret pędzla artysty - malarza Nabałdiana. Reprodukacja wielobarwna w 10 kolorach, wymiar 80x120 cm. zł. 120.—

J. W. Stalin. — Portret pędzla artysty - malarza Karpowa. Reprodukacja wielobarwna w 8 kolorach, wymiar 59x80 cm. zł. 70.—

J. W. Stalin. — Portret jednobarwny, wkł. drukowany, zł. 40.—

WITOLD ZALEWSKI

TRAKTORY ZDOBEDĄ WIOSNĘ

(Dokończenie ze strony pierwszej)

— Musicie im pokazać, jak mają prowadzić księgę główną gospodarstwa.

Szlachetny profil inżyniera ma się. — Ale to nie są moje kompetencje, niech sobie Ceres załatwia takie sprawy...

— Ceres przyszła instruktora za kilka dni, chodzi o to, żeby przez ten czas nie pomylił czego...

Inżynier wierci się zrytowany — Nie wiem, czy ja się poznam na tym...

Trzeba tylko ogólne wskazówki na parę dni...

— To nie jest mój dział. Obowiązek Ceresa było przysłać coś wycieczne albo od razu swojego człowieka, a nie w ten sposób załatwiać... To jest niedopowiedzialne...

Ja nie mogę się podejmować takich rzeczy. Gdzież to — to nie jest takie proste, jakby się wydawało, panie. To są pieniądze, narobią głupstw, a potem kto będzie wisił? Ja!...

Zrenicie Kamionki lodowca. — Nie ma o czym gadać. Ceres nie przysłał, więc wy musicie załatwić...

— Inżynier odwraca się urażony. — Człowiek jak chce, to nie takie rzeczy może zrobić. Ja jestem nieuczony, po szkole powszechnej, a jak było trzeba prowadzić księgi buchalteryjną i było dobrze...

Inżynier mówi przed siebie w pięknie lusterko. — To jest demagogia, ale mniejsza z tym... Zobaczymy na miejscu...

— No, właśnie w Dankowicach orientujemy się. Przecież jesteście rolnik i znacie się na buchalterii gospodarczej... Im trzeba pomóc... — dodaje po chwili Kamionka. Inżynier milczy. Kamionka kręci głowę.

Z twardej gładkiej szosy wpadli w boczną drogę. Trakt ruca samochodem na wybojach i w rozjeżdżonych koleinach. Fontanny żółtej wody i błota tryskają spod kół. Przez zachłapanie szczyt widać co kilkadziesiąt metrów nowy dom — wszystkie są murowane, solidne, przeważnie jeszcze nie pokryte tynkiem, stodoły i stajnie też z cegły stoją na betonowych fundamentach.

— To te podatki... — inżynier uśmiecha się złośliwie w lusterku.

— Co? —

— Chłopi płaczą na podatki, niech pan spojrzysz na te kamienice...

Właśnie auto mija niewykończony mury, przytłukające do starej drewnianej rudery.

— Ta wieś nie była zniszczona? —

— Nie... — mówi Kamionka. — A wiecie dlaczego tak się budują? Bo czekają spółdzielni. Całą swoją nadwyżkę pakują w budynki przyzgodowe, niektórzy zapożyczają się; tak sobie wykałkulowali, że spółdzielnia będzie spłacać długi za ich budynki. W każdym razie tu przez dwadzieścia lat sanacji nie wybudowali tyle, co teraz przez te ostatnie dwa lata... — Kamionka uśmiecha się. — Zawsze jak się stawia to dobrze... Co innego jak się burzy...

Wies została za nimi. Fiacik mija smoliste wierzby tężące w szaradzie. Przez chłupot wody i błota pod kołami i przez rżnięcie motoru przebiega się jagot kruków polatujących całymi stadami nad zakopaną dżdżem rolę.

W aucie milczenie. Gość z Warszawy sumuje wszystko, czego dowiedział się od Kamionki o Dankowicach.

Spółdzielnia produkcyjna 2-go typu, czyli Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza. Podstawowe zasady w tych gospodarstwach (najczęściej spotykanych w Polsce) są takie: członkowie wnoszą ziemię, inwentarz i narzędzia do spółdzielni, pozostając wraz ze swymi spadkobiercami, właścicielami wniesionych działek, inwentarza i narzędzi. Dochód dzieli się między członków według takiego klucza: od 20 do 25 proc. według ilości włożonej ziemi, od 10 do 15 proc. według wysokości wkładów inwentarskich, przeliczonych na żyto, od 60 do 70 proc. według ilości pracy. Dom mieszkalny, budynki potrzebne do gospodarstwa przyzgodowego oraz działka wielkości od 30 arów do 1 hektara pozostają w indywidualnym władaniu każdego członka. Każda rodzina może utrzymywać na swym przyzgodowym gospodarstwie dwie krowy z przychówkiem, owce, trzodę chlewną i drób w nieograniczonej ilości. Spółdzielnia w Dankowicach została zatwierdzona 5-go września tego roku (trochę późno; za tym poszło pewne zmniejszenie czasu w robotach jesiennych). Komitet założycielski istniał od wiosny. Członków liczy spółdzielnia 64, dalszych pięciu zadeklarowało chęć przystąpienia na wiosnę 50-go roku. Spółdzielnia ma 218 hektarów ornej, bardzo żyznej ziemi 1-szej i 2-giej kategorii.

Samochód zaczyna nieść lżej. Zbliżają się po wypukłym brzuchu zbocza. Z mżawki wyrastają szeroko rozsiadane domy. Widać ostrą jak kosa wieżę kościelna.

— Dankowice — wywołuje szofer.

Zaraz za żółtą tablicą z napisem czerwienią świeży piętrowy dom.

Kamionka trąca w ramię gościa z Warszawy. — Nowa szkoła. Porządna, co? —

Kiedy mijali budynek ze środka wybiegł młody człowiek w kuszym wojskowym lejniku.

— Stańcie, kierownik — woła Kamionka.

Szofer osadza wóz na miejscu.

— Cześć, towarzyszu Kamionka... — Kierownik prosi sekretarza o przysłanie obiecanych książek do biblioteki, melduje, że kurs dla analfabetów już rozpoczęty. Na koniec mówi coś o księdzu. O, teraz właśnie był u niego na lekcji. Zegna się. Fiacik ciężko, rżąc na wszystkie biegi, wyrzuba się z błota.

— Swoją chłop — ten Kamiński — zaczyna sekretarz — takich potrzeba. Za to przed nim mieliśmy asa...

Poprzedni kierownik szkoły odznaczył się tym, że nie przestrzegał nowego programu szkolnego, montował jednolity blok z księdzem i z kilkoma bogaczami, a dzieci nosiły w torbach nierozcięte podręczniki języka polskiego i historii.

Wreszcie jesienią zeszłego roku inspektorat zdecydował się na przeplanowanie szkolnika. Jego miejsce miał zająć Kamiński. Kiedy ten, zapalony jak lont, syn górnika z niedalekich Bobrzy przybył do Dankowic, dzieci przyjęły go dziwnie: przed wchodzącym do klasy, czmychnęły, nieczym przestrzaśzone stado wróbił, drzwiami i oknami.

W pustej jak pobożny klasie młody nauczyciel przeczytał na tablicy wypisane dziecięcą ręką: „Nie chcemy partyjniaka! Partyjnik będzie nas bił batem!”

Tego samego dnia delegacja kilku dziewcząt, prowadzona przez żonę jednego z bogatszych gospodarzy, aktywną tercjarke, pojechała do inspektoratu szkolnego w Biełsku domagać się zatrzymania przeniesionego kierownika. Postarano się wytłumaczyć dzieciom, że nie zrobiły i że właśnie dla ich dobra dostają nowego nauczyciela. Tymczasem w Dankowicach sprawa już się wyjaśniła. Większość dzieci szybko ochłonęła po awanturze. Zrobiły kawę, a teraz przyszło opamiętanie. Niektórym pomogli różnymi sposobami rodzice. Wszystkie prawie wyznały, że już od dłuższego czasu, kiedy rozeszła się w szkole wiadomość o odejściu ich pana, kilka starszych dziewcząt, same córki zamożniejszych gospodarzy, zaczęły buntować kolegów i koleżanki, straszyć je partyjniakiem: Partyjnik będzie was bił batem i zabroni chodzić do kościoła. Te same panny zorganizowały demonstrację w dzień przyjazdu Kamińskiego do Dankowic. Dzieci wróciły do szkoły trochę przestraszone, spodziewając się zemsty pokrzywdzonego pana a co wrażliwsze odczuwały wstyd za przykrość wyrządzoną nieznanemu człowiekowi. I oto spotkała je niespodzianka. Nowy kierownik nie wspominał słowem o awanturze, był wesoły, na pierwszej lekcji opowiadał ciekawe historijki o robotnikach stających w Warszawie i o górnikach wydobywających węgiel w kopalniach. Tak zaczęła się obustronna przyjaźń. Teraz dzieci stały murem za swoim panem.

— Wróż szarpie ze wszystkich stron — kończy Kamionka — gdzie tylko wypatrzy staby punkt, tam zaraz uderza. A jeszcze na taką spółdzielnię produkcyjną, to można wiedzieć jak się teraz czają...

Przez rozwaloną bramę wjeżdżają na podwórko resztówki. Białe ściany zabudowań mającą niewyraźnie we mgle. Fiacik zatrzymuje się przed wysokimi schodami jakiegoś piętrowego domu z polanym herbem nad wejściem.

— Godło Habsburgów — to był ich folwark — mówi Kamionka.

Na schodach stoi niewysoki człowiek w żrudziatę jesionie i z płócienną teczka pod pachą.

— Cześć, Maga — woła Kamionka.

Człowiek z teczka, marszcząc twarz w uśmiechu i pokazując szeroko szczerbę między ostrymi kłami, uchyła cyklistówki.

— To nasz obecny księgowy — członek zarządu — prezentuje Kamionka.

— No co, Maga, nie idzie jakoś... — rzuca niedbale inżynier.

— Nie jest tak źle, panie inżynierze...

Kancelaria spółdzielni znajduje się na pierwszym piętrze w pokoju pełnym ściąganych z likwidatory mebli. Maga gospodaruje z ogromnym biurkiem. Okulary w drucianej oprawie zjechały mu na sam czub nosa. Zgrubiałym palcem wyszukuje potrzebnych cyfr wśród rojowiska rozsypanego na papierze. Twarz Kamionki zacięgnęła się dymem troski. Z zapisów grupowych Sobika i Adamaszka oraz z notatek Magi wylania się niepokojący problem. Wciąż te same nazwiska powtarzają się przy raportach dniówek robotnych: Niedźwiedź, Adamaszek, Sobik, Szkurka, Sobiczka, Iskrowa, Szyma, Kozowa, Maga. To wszystko. Trochę wstecz, w październiku dochodzi jeszcze kilkanaście. Najczęściej powtarzają się: Faruga, Taton, Orlicki. Co prawda nie ma teraz pilnej roboty dla ludzi — klaruje sobie Kamionka.

Inżynier tymczasem ze złośliwym błyskiem zrenicę potrasa zeszytem przed nosem Magi: — A gdzie końskie dniówki? tu jest tylko praca pieszka, a gdzie konie? Ile macie zadeklarowanych koni?

— Cztery...

— Tylko cztery? na sześćdziesięciu czterech członków... — Głos inżyniera nie wiadomo czy starannie maskuje satysfakcję, czy też może naprawdę nie wyraża nic poza zdziwieniem.

Maga kiwa głową. — Nie chcę deklarować...

— No, mniejsza z tym — mówi inżynier — ale te cztery też przecież trzeba zapisywać, jeżeli pracują... A gdzie to jest? gdzie? ja tego nie widzę...

Maga spogląda ponad okularami. — Ja tego nie piszę...

Inżynier aktorskim gestem ścisną siwą głowę... — No, będzie skandal jak Boga kocham, będzie skandal; to strasna rzecz, człowieku, — ktoś pójdzie do paki za taką rzecz...

Maga nerwowo grzebie w papierach...

— Uspokójcie się, inżynierze — przerywa Kamionka — Maga, jak z tym jest, przecież ktoś zapisuje pracę końską... No...

— Sobik zapisuje... Wszystko, co kiedy koń robił, jest wyszczególnione tutaj i ile czasu też. — Maga wyjmując z szuflady zielony zeszyt...

— No więc w porządku... — Ale Kamionkę interesuje teraz ważniejsza sprawa. — Jakżeście się posunęli z orką?

Maga prostuje grzbiet nad biurkiem. Jego ostre oczka nieruchomieją w zmrużonych powiekach...

— Słabo. Traktor nie daje rady na glinie. A koni nie chcę deklarować członkowie...

— Trzeba chodzić po chałupach — agitować. Chodziliście?

— A jakże. Ale co z tego, jak taki jeden na przykład. Wstał do spółdzielni z 5 hektarami, a jego baba znowu z 5 hektarami została indywidualnie. Przyszedłem do niego i przedstawiłem całą rzecz — to mi mówi krótko: koń nie jest mój, tylko baby, a zaś nie przychodzi więcej po próżni, bo nie nie dostaniesz. Chcieliśmy tej ziemi do wspólnoty — mata, udławcie się. A teraz odczepcie się ode mnie, no...

Maga patrzył jakos zjadliwie na Kamionkę.

Drzwi się otworzyły. Z zimnym chłapieniem wiatru ładuje się do pokoju Migdał, a za nim oczekujący woda Niedźwiedź i Sobik.

Brną przez długie, zabłocone podwórko. Niedźwiedź stapa na przełaj i jego tyczkowata, lekko zgarbiona postać pruje wezbrane deszczowe powietrze. W kalużach rozbrzyguje wodę gumowymi butami.

— Dostali od rządu czterysta tysięcy bezwrotnego kredytu na zakup bydła... — Migdał też nie zwraca uwagi na kurzawę, wielkimi dłońmi operuje w szarudzie, rozsupła jakieś niewidzialne więzy — a drugie czterysta tysięcy na remont budynków gospodarczych... Oborę najpierw trzeba wylądzić... przybija ręce przed sobą, trze je mocno z uciechy — Dobrze będzie... Dobrze będzie tutaj...

Stanęli przed murowaną oborą. Drzwi są uchylone. W środku w ciepłym kożuchu półmroku czerwienią gładkie grzbiety pięciu krow.

— Te cztery — objaśnia Niedźwiedź — już kupiliśmy ze spółdzielczego...

— Z tego kredytu — uzupełnia Migdał.

— A tota — zadeklarowana, Kozowej...

— Wszystkie są wysokocielne... Kamionka zwraca się do szczipię dziewczyny stojącej nieruchomo na środku obory: — To wy jesteście wybrana do krow?

Dziewczyna kiwa głową.

— Ładne krowki, co? — zadziwra głowę Migdał.

— Ano ładne... — potwierdza ze szczerym przekonaniem dziewczyna — tota z brzegu powinna się ocielć na dniach...

Sobik obchodzi krowe. — Tylko patrzeć, grzbiet już zapadł — mruczy — musi dać jałówek...

Niedźwiedź śmieje się. — Będzie pierwszy byczek na spółdzielczym...

Słychać jednostajny szelest żuchw krowich. Pomiędzy jest niewiele, ale jasne i czyste.

— Tu to tylko tymczasowo trzymamy... — mówi Migdał. — Tam przeniesiemy do tamtej dużej obory, bo tu by się nie pomieściły...

Do wiosny będziemy mieli trzydzieści sztuk. Teraz jeszcze dokupimy pięć za resztę pieniędzy...

— Słuchaj, Migdał, jak z tą ekipą robotniczą, ten dach w oborze trzeba naprawić...

— Będzie, wszystko będzie. Pieniądze na remont też już są...

— Ekipa robotnicza przyjedzie w przyszłym tygodniu, towarzyszu Niedźwiedź — mówi Kamionka — dach wam zreperują, a szkło, żeby tam te szybki powstawać, dostaniecie jeszcze przed niedziela...

Z obory skierowali się znów w poprzek podwórza; przebrniali rozkisz czarne grzezwawisko, minęli stodołę; zaraz za drogą zielenieje

szeregi łan ozimin. Chłodna zieleni moknie pod strugami, niebo jakby przysiadło ziemię we mgle, w strzępach deszczu. Zdżbła nastroziły się, mają charakter podobny do zmoczonych, przyciętych na jeża włosów. Biegną jednak w szarudzie równo, aż zieleni powoli stapia się w ołowianą barwę powietrza. Migdał czyni nad polem niewyraźny ruch ciężką dłoń. — Ładne zboże, co? Inżynier, który stoi na uboczu, przygląda się uważnie kłosom.

— Zupełnie nieźle — kiwa z uznaniem głową. Nie kryje swojego zdziwienia. Zboże jest siane równo i wyrosło zdecydowanie mocniejsze niż na indywidualnych działkach.

— Za traktorem siałicie? — wypytuje inżynier.

— Sobik kiwa głową. — Za traktorem...

— Ile tu jest hektarów? —

— Piętnaście w jednym...

— Z ilu kawałków? —

— Z pięciu...

— Jakżeście dawali nawóz? Po okopowych?

— Po okopowych — nie... Po jaryźnie... cztery metry na hektar i obornika...

Inżynier patrzy na Sobika pilnie, kiwa aprobując głową.

— To dobrze — mówi — dobrzeście dawali...

Sobikowi grdyka porusza się w górę i w dół. Jego biedna krogulczka twarz na chudej szyi, owinięty różowym, włóczkowym szalikiem ledwie, ledwie wygląda się od pochwały. Inżynier zaczyna mówić o kładzeniu nawozów. Gość z Warszawy stwierdza zdziwiony, że ten uparty malkontent wprawili się nagle w stan ożwiolenia. Skupili się koło niego: Sobik, Niedźwiedź i Kamionka. Migdał pozostał trochę z boku. Przytakuje wypowiedziom inżyniera jako rzeczom dobrze znany. Ale widać nie przepuszcza żadnego słowa.

Płodozamin powinno się zawsze zaczynać po okopowych. Dlatego na tym kawałku będziecie mieli w przyszłym roku najładniejsze zboże tam, gdzie były kartofle. A ponieważ wyrównaliście nawozami, więc różnica będzie niewielka...

— Tak, na taką tustą ziemię ja bym saletzaku wiele nie dawał...

— Można nie dawać. Po okopowych można nie dawać wcale. — Inżynier milczy chwilę, potem mówi desperackim tonem. — Dobrze jesteście tak od razu wszystko scallili... Kamionka uśmiecha się. — No, to jest zasada...

— Na samych miedzach i niepotrzebnej dróży zyskaliśmy prawie pół hektara — dodaje Niedźwiedź.

Wrócili do kancelarii. Za biurkiem urzęduje Maga. W puszkach grubych palców wysoko trzyma ćwiartkę papieru i poruszając niemo wargami odczytuje pismo. Po chwili spogląda nad okularami.

— Do radia napisałem o radio- weż... Zobaczcie, czy tam jakie błędy się nie zakradły, bo ta maszyna to stary kłopot... — podał kartkę Migdałowi.

Migdał przebiega wzrokiem pismo. — „prosimy o założenie radio- weży w naszej spółdzielni, a jeżeli to się nie da zrobić to przydzielić dobry aparat dla naszej świetlicy...” Dobrze — mówi Migdał.

Kamionka przegląda uważnie protokół z ostatniego zebrania ogólnego członków. Inżynier razem z Migdałem i Magą zajął się znów wertowaniem książek i zeszytów gospodarczych. Zagadka księgi głównej okazuje się rzeczywiście trudna do rozwiązania; Migdał pokazuje zawiadomienie o przyjędździe buchaltera z Ceresu — pojutrze. Będzie dojeżdżał z Krakowa raz na tydzień i tylko on będzie prowadził księgi. Ale do tego potrzebne są wszystkie książki pomocnicze. I tutaj inżynier prostuje kilka błędów Magi. Kamionka marszczy się nad protokołem. Niedźwiedź przysiadł obok na biurku.

— No, jak towarzyszu Niedźwiedź — mówi Kamionka — w protokole stoi jak wół: Zebranie postanawia ukończyć orkę jesienną całkowicie do dnia 25 listopada. No, więc skończycie?

Niedźwiedź zasepił się. Migdał podniósł głowę nad papierów, patrzy na obydwóch krótkowzrocznymi oczkami. Inżynier machnął niecierpliwie ręką, jakby się opędał od uprzykrzonej osy.

— Absurd... Pozwólcie, że się wtrącę do nieswojej sprawy... Sześćdziesiąt hektarów przez dwa tygodnie czterema koniami — ludzeli! Trzeba trochę obliczać...

Popiera go Maga. Kiwa ubolewając głową. Patrzą na siebie porozumiewawczo i Maga w złośliwym uśmiechu obnaża szczerbę między zębami. Niedźwiedź uderza w niego krótkim ciężkim spojrzeniem i Maga gąśnie. Kamionka mówi:

— Czterema koniami jasne, że nie nie zwolęjecie, czterema koniami to w ogóle doczekacie się mrozów z niezaoraną ziemią. Wasi członkowie mają dwadzieścia dwa konie, a wy robicie czterema... — zatrzymał się, jakby zacerpnął myśli. — Komu się zdaje, że już jak założyliście spółdzielnię, to wszystko w porządku. Wróg się od was odczepił. Już wam da spokój. A to właśnie teraz więcej, niż w czasie zakładania

nia spółdzielni, będą was szarpać z zewnątrz i od środka. Nawsadzają różnych swoich wtyczek, słabych, niezdeterminowanych, takich, co już żałują, że wstąpili do spółdzielni, a są tacy, co będą się starali przeciągnąć ich na swoją stronę. Spółdzielnia po założeniu, to tak jak dziecko po urodzeniu — słabe — łatwo ją ubić... A to dopiero jest sukces polityczny — położyć spółdzielnię! Przecież na naszą spółdzielnię patrzą wszyscy chłopci, nie tylko z Dankowic. I my chcemy, żeby za rok całe Dankowice były w spółdzielni... — Kamionka przerwał.

Niedźwiedź kiwa swoją ciężką głową.

— Ja wam to mówię po to — podejmuje Kamionka — żebyście sobie uświadomili, jaki to jest ważny fakt polityczny ta orka. Gdybyśmy zostawili cokolwiek hektarów niezaorzanych na zimę — to by było bardzo źle...

— Choćbyśmy i dostali parę koni — odzywa się Sobik — to i tak samymi koniami nie poradzimy. I samymi traktorami by mi też nie poradził. Bo są takie miejsca, jak na przykład na dołkach, gdzie o tej porze traktor nie pójdzie za nic, nawet Bulldog. Musi być i jedno i drugie: i konie i traktory...

— Racja — popiera go Niedźwiedź. — Musicie wiedzieć towarzyszu — zwraca się do Kamionki — że na taki czas jak jest teraz, na to błoto Zatory są na nic, musi być Bulldog albo Ursus...

— No — przerywa mu Kamionka — więc wam powiem, że po niedzieli, najdalej we wtorek dostanie Bulldoga. Jużem dzisiaj załatwił z PGR-em. We wtorek macie Bulldoga...

— No to świetnie — Migdał zacierza dłońe — to doskonale. Bulldog zaorze dzienne dwa hektary...

— Nie da rady dwóch — półtora...

— Da radę, da... To byśmy mieli przez dziesięć dni powiedzmy, dwadzieścia hektarów...

— No tak, bo gdyby nawet Bulldog tyle nie wyciągnął, to Zatorsem zawsze coś dopełni... A pogoda może się poprawić...

— Może i mroz chwycić — ścina ich inżynier.

Odpowiadają mu cicho.

— Mroz nie — opiera się Migdał — po takiej plusze mrozu prędko nie zobaczycie...

Kamionka zsunął się z biurka. Zaczyna kłóżyć między splezionymi meblami.

— Traktory zaorzą dwadzieścia hektarów, a reszta? Dawajcie konie... — podnosi głos.

Sobik bąka. — Nie chcę deklarować...

— Co niektórzy, to trzeba powiedzieć, że naprawdę nie mogą... — włącza się Maga — mają zobowiązania sąsiadkowie albo odróbki, to tak jest jeszcze nieregulowane...

— Co nieregulowane... — przedrzeźnia go Niedźwiedź. — Londynu słuchają... I jeszcze tego bliźszego... Dranie... — zdania kruszą mu się w zębach. — Szczerze — to kto poszedł do wspólnoty? — Sama gruzlica... Eeech... Zadaławił ją. Dranie — kolować ludzi...

Dobrze mówisz, Alojz — podiera go Kamionka — kolują ludzi... Teraz biją na bierność. Chcą zadusić spółdzielnię rękami członków — tych, co nie chcą robić...

Siebie zaduszają — mruczy Migdał.

— Frekwencja na zebraniu na przykład. Na ostatnim było niecałe trzydzieści osób.

— A tych co szli, wyśmiewali po drodze — skarży się Sobik.

— No, więc wam powiem: na sobotę, znaczy na pojutrze musicie zwołać walne zebranie — klaruje Kamionka. — A przedtem wszyscy członkowie zarządu i partyjniacy muszą zająć do każdego poszczególne członka i zobowiązać go, że przyjdzie na zebranie...

— Tak. — Niedźwiedź kiwa głową — za łeb sprowadzić...

— Nie siłą — przekonać i na zebraniu zaagitować, żeby deklarowali konie...

Niedźwiedź znów zatrzymuje chmurny wzrok na Kamionce.

— Zmusić draniów...

Kamionka wytrzeszcza oczy. — Coś się uczepił? Wiesz, że zmuszać nie wolno...

Niedźwiedź macha ręką. — Wiem, no wiem...

Migdał popiera Kamionkę. — Nie można ludzi straszyć, Alojz...

— O, to właśnie, nie trzeba ludzi straszyć... — odzywa się zza biurka Maga. Patrzą na Niedźwiedzia ponad okularami.

Niedźwiedź zaciska pięści. — Kto straszy? Ja?

Maga krzywi twarz. — Tak się mówi...

— Mówi się... Ale kto mówi?... — warczy Niedźwiedź. — „Głos Ameryki”, ci co słuchają kapitału, oni mówią — dranie...

— Tak. Dobrze. Czekaj... — przerywa mu Kamionka — trzeba, żeby na tym zebraniu w ogóle deklarowali, nie tylko konie... Tu mam spis, co jest zadeklarowane do tej pory, a mało tego jest. Proszę: Adamaszek Jan — 1 konia, 1 jałówek cięlną, 800 kg siana, 1000 kg słomy...

— 700 kg owsa, 1500 kg buraków. Niedźwiedź Alojzy — 1 konia, 1 loche, 5 prosiąt, 500 kg siana, 300 kg słomy, 300 kg owsa, 500 kg buraków;

Szyma Józef — 2 konie, 500 kg owsa, 300 kg słomy;

Koza Maria — 1 krowę, 1 loche, 600 kg słomy, 1000 kg ziemniaków, 500 kg owsa, 400 kg siana;

Iskrowa Maria — 200 kg owsa, 200 kg ziemniaków;

WŁADYSŁAW BŁACHUT

NIECO O JASEŁKACH, KOŁĘDACH I „KOŁĘDACH“

W latach dziecińczych z rozczuleniem oglądaliśmy na ścianach i w ilustrowanych czasopiśmiech rodzajowe obrazki: utrudzonego księdza w białej komży, brojącego wraz z organistą, kościelnym i ministrantami, wśród zasp śnieżnych, po kołędzie od chaty do chaty oraz poczytych chłopków, śpieszących z życzeniami noworocznymi do swego „dobrego“ pana dziedzica, który na ganku przytulnego dworku witał ich serdecznie i za pan brat przepijał z nimi złocisty likwor. Z pewnością także niedługo z nas zanosili się serdecznym śmiechem, kiedy na przedstawieniu chłopków wśród aplauzu całej sali okładał kijem obszarpanego żydka („Żydzie, Żydzie ja cię tu nauce! Jak cię z tytu, jak cię z przodu, Tym smyczkiem wymiote...“), kiedy wspaniały szlachcic Twardowski pisał o sobie, wołając: „Hej! Z drogi miżerny Żydzie, bo jasnie pan Twardowski idzie“ — lub kiedy kołędniczy z szopką wysłali cały swój koncept w kierunku ośmieszania i rasowego poniżenia obywateli polskich mojżeszowego wyznania.

Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy z tego, że podobna „autentyczna“ twórczość ludowa była najlepszym środkiem na uspienie czułości klasowej i skierowanie obudzonych w ten sposób niskich instynktów ludzkich na popularną u nas drogę nienawiści rasowej. Dlatego „opiekunowie“ ludu tego rodzaju twórczość popierali z całego serca, a szlachetcy, zastrzeżeni składni badacze folkloru i rejestratorzy pieśni gminnej w osobach: Konopki, Gołębiowskiego, Waclawa z Oleska, ks. Mioduszeńskiego, Glogera czy Kolberga troskliwie uimowali ją w księgi i przekazywali następnym pokoleniom.

Nie czytaliśmy jeszcze wówczas „Opisu obyczajów i zwyczajów za czasów Augusta III“ Andrzeja Kitowicza (1728 — 1804) i nie wiedzieliśmy, że pieczeniowicie kulturowały i do dziś zachowywały zwyczaj kołędowego obchodu całej parafii przez księdza proboszcza lub wikarza oraz ich pomocników to — oprócz formalnych celów religijnych — jeszcze jeden ze sposobów ekonomicznej eksploatacji wierznych owieczek, jeszcze jeden ze środków wszechstronnego oddziaływania parafii na życie wsi.

Oddajmy więc głos Kitowiczowi: „Kołęda jest to zwyczaj kościelny zaczynający się od Nowego Roku i trwający do wielkiego postu.

Księża plebani lub ich wikariusze jeżdżą w tym czasie po dworach i wsiach, a w miastach chodzą po domach, ogłaszając w krótkiej przemowie przybycie na świat słowa wcielonego, życząc błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich i po skończonej perorze, egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu.

„Po wsiach wszędzie chłopci dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suszone, orzechy i owoce, koczko i po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których po spolicie, po odbytej kołędzie, raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kołedy według możliwości.

W województwach pruskich kołędny akcydens jest dochodem kościelnym stałym, tak np. jak dziesięcina. Gdy jednak po całym kraju kielbasy nie idą pod miarę, a oznaczają się tylko sztukami, to w Prusiech (dla porządku) te, które należą kościołom za kołędę, mierzą na łokcie, i tak jeden kościół ma kielbasy kołędnej łokci 40, drugi 80, inny 120, według zasady raz na zawsze zgody, czyli asygnacji fundatorskiej. Nie bierze jej ksiądz wtenczas, kiedy kołęduje, ani potem razem, ale po trosze, kiedy chce, posyłając do wójta po tyle łokci, ile potrzebuje, który szafuje mu wyznaczoną miarę kielbasy...“

Praktyczny ks. M. Mioduszeński w swoich „Pastorałkach i Kołędach“ (Kraków 1843) jeszcze mocniej uzasadnia prawo kołędowej wizytacji parafii pisząc: „Podług ustaw Kościoła, jako Biskupi swoje Dyecezye, tak podobnie Plebani swą parafię rok rocznie wizytować powinni, czyniąc przy tem spis swoich parafian. Czas od początku stycznia był najdogodniejszy do odwiedzenia parafian, gdyż będąc od prac w polu wolni, w domach się znajdowali...“ Zapomina jedynie dodać, że w tym okresie śpichlerz i komora chłopka były jeszcze pełne... Z czasem doszło do tego, że pominięciem przez księdza jakiegos domu po kołędzie, komentowane było na wsi w sposób najbardziej ujemny dla napiętnowanego w ten sposób heretyka czy nowinkarza.

Okrutny i bezwzględny zwyczaj na codzień szlachetka dworski stał się w dniu życzeń noworocznych niezwykle przystępnym i łaskawym, bratał się i przepijał ze swymi poddany, chociaż wywijał z co ładniejszą dziewczyną wiejską...

Tym sposobem odzyskiwał utraconą w ciągu roku „miłość“ swych poddanych, a po uwłaszczeniu swych „sasiadów“ i umiarkowanym podarkiem noworocznym na cały rok utwierdzał ich w przywiązaniu do dworu.

Składając życzenia bogaczowi wiejskiemu chór rekrutujących się spośród biedoty wiejskiej kołędników, po oddaniu należnych hołdów pięknej jedynaczce gospodarskiej „A ta Marysia, grzeczna panisia, róży kwiat, Służą jej panowie i kawalerowie cały świat...“

— w ten sposób dziękuje za kołędę:

„...Żeby wam się darzyło, mnożyło, w oborze, w komorze, daj Panie Boże! We worceczku, na kołeczku, w każdym kątku — po dziesiątku. Daj Boże, żebyście tyle mieli

wołków, I w polu, żeby był sноп przy sнопie,

kopa przy kopie, a gospodarz między kopami, jako miesiąc między gwiazdami! Żeby szedł wóz za wozem do

gumna, jako pszczoły do ula! Żebyście tacy byli weseli, jako w niebie Anieli!“ (ze zbiorów ks. Mioduszeńskiego).

I bywał szczęśliwy bogacz wiejski, pracowicie gromadził złotko, a nie wiedząc co z nim zrobić kołędował:

Władysław Błachut

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Redakcja „ODRODZENIA“

życzy sobie:

- 1) Stałego związania pisma z czasem i przestrzenią wielkich dokonań socjalistycznych w Polsce; a więc pogłębienia treści ideologicznej artykułów;
 - 2) Rozbudowy działu informacyjnego w piśmie i poważnej krytyki i recenzji zarówno książek jak i teatru, filmu, plastyki, architektury;
 - 3) Większej punktualności i dyscypliny zespołu i mniejszej ilości błędów drukarskich, dzięki precyzyjnej pracy korektorów.
- Literatom życzy tego, aby między wydawcami nareszcie nastąpił porządek i specjalizacja, tzn., aby literat nie musiał głowić się, u kogo ma wydać swoją książkę i zbierać sprzecznych opinii 11 wydawców, dzięki czemu redakcja „Odrodzenia“ uzyskalaby kadry, zwolnione z pisania recenzji wydawniczych (tajnych) do pisania recenzji w „Odrodzeniu“ (jawnych).

Z naszej korespondencji

Ob. L. Sierakowska z Białegostoku nadesłała nam program sztuki „Mosielski charakter“, granej przez Państwowy Teatr w Białymstoku. (Dyrektor Władysław Szypulski).

Trzeba przyznać, że wśród bzdur i metniactw wypisywanych w programach teatralnych (o czym pisała w nr. 51 M. Czanerle) — cytowany niżej wyróżnia się szczególnie. Nie dziwi nas więc, że zamiast podpisu znajdujemy tylko literę „T“ (czyżby skrót nazwiska kierownika literackiego Z. Trocowskiego)?

Czytamy, co prawda, w objaśnieniach słusze, mądre słowa: „GDY KULTURA IDZIE DO MAS, NALĘŻY ZNALEZĆ JEZYK, KTÓRY BY DO TYCH MAS PRZEMÓWIL“.

Niestety, są to tylko słowa. W programie czytamy bowiem:

W dobie modernizmu, której wykładnikiem była przewaga uczucia nad rozumem, większą wagę przyznawano do formy (w odróżnieniu jednak od romantyzmu czy ekspresjonizmu), skrajniejsi jej zwolennicy, „pięknoduchy“, głosili hasło „sztuka dla sztuki“. Gdy po każdej fazie uczucia rozsadek dochodził do głosu, wówczas głównym kanonem tworzenia stawała się często treść, treść i

jej komunikatywność, jej użyteczność. Aczkolwiek nawet w dalszej rzeczy, tak wyraźnie racjonalistyczno-utylitarnej spotykamy twórców wybitnie „niekomunikatywnych“, zromatyzowanych przez wybranych wyłącznie (czasem przez siebie samych tylko, choć i za to rzeczy trudno) w rodzaju Picassa, Gaietyńskiego, często Przybosa i jego plejady, czy też w dziedzinie plastyki zwłaszcza — jakiegoś futurizmu, formizmu, kubizmu, nadrealizmu czy innych „izmów“ — jakieś dalekie od zaniżania stęsknionych do naturalizmu, a zwłaszcza jego podkierunku: realizmu, wiążące „szarych“ odbiorców — to jednak mimo tych „poszukiwań“, mimo współistnienia epigonów romantyzmu w osobach Rybickiego, czy trochę Błków, Szanłowskich, Zawietyskich — głównym nurtem twórczości artystycznej dnia dzisiejszego będzie chwytność życia „na gorącym uczynku“. Stąd też rodzi się moda różnych reportażów, choćby tak wysokiej, jak Fiedlera, Wańkowicza szarzy, stąd „autentyzm“ różnych „Pamiętników“ bezrobotnych, „chłopców“ itd.

Spociliśmy się trochę, ale nareszcie wiemy co to jest realizm... „Podkierunek naturalizmu“. Jasne?

W „Dzienniku Zachodnim“ (nr. 194 z dnia 18.8.1949 r.) wydawanym przez polskich szermierzy „zachodniej kultury“ w Stanach Zjednoczonych, ukazał się artykuł, który podajemy poniżej in extenso:

Moskwa Uderza w Sztukę Piękną w Ameryce Destrakcyjnymi „Izmami“ Pan Dyrektor z Art Institute w Chicago Znalazł Się Pod Ciężkim Zarzutem.

Washington, D. C. (CT) — Amerykańska sztuka piękna otrzymuje cięsy sztytetywne w plecy ze strony komunistycznego zdegenerowanego artysty — obciadaczy wczoraj w Izbie Reprezentantów kongresman Dondero, republikanin z Michigan.

„Sztuka „izmów“, narzędzie bolszewickiej rewolucji, jest sztuką, która została przesłancona na grunt amerykański i dzisiaj zakorzenila się w wielu ośrodkach naszego życia artystycznego, strasząc nas i obawiając się prawdziwą sztukę piękną, artystyczną i odziedziczoną po naszych przodkach“ — powiedział kongr. Dondero.

POSZCZEGÓLNE FORMY

Kongresman Dondero scharakteryzował poszczególne formy artystycznych destrukcyjnych „izmów“, krzewionych i lansowanych różnymi sposobami i drogami przez Rosję w celach wyrotowych w tej dziedzinie cywilizacji, jak następuje:

Kubizm zmierza do zniszczenia rysunkowego porządku i układu rzeczy. Futuryzm sieje zniszczenie swoim maszynowym mytem. Futurystyczny lider, Marinetti, powiedział: „Człowiek nie posiada więcej znaczenia od kamienia“.

Dadaizm podrywa sztukę piękną szerzeniem dwactwo. DYREKTOR RICH POD ZARZUTEM

Ekspresjonizm niszczy prawdziwą sztukę przez swoje malowanie prymitywów i szalenstw. Klee, jeden z trzech twórców tego „izmu“, szukał inspiracji w szpitalach wariatów dla swej sztuki...

Abstrakcjonizm uderza w prawdziwą sztukę tworzeniem zaburzeń umysłowych.

Surrealizm niszczy sztukę przez zaprzeczanie jej rozsądku. Kongresman Dondero wymienił p. Daniela Catton Rich, dyrektora Art Institute of Chicago, jako jednego z apostołów „ont distortionists“ i „international art thugs“, dążących do przysuszenia się sprawie komunistycznej przez niszczenie amerykańskiej sztuki pięknej.

Nareszcie Stalin został zdemaskowany. Wynalazł kubizm, futurizm, dadaizm, ekspresjonizm, abstrakcjonizm, surrealizm i inne „izmy“, a minister Dondero przychwycił go na gorącym uczynku.

Prezenty i życzenia noworoczne

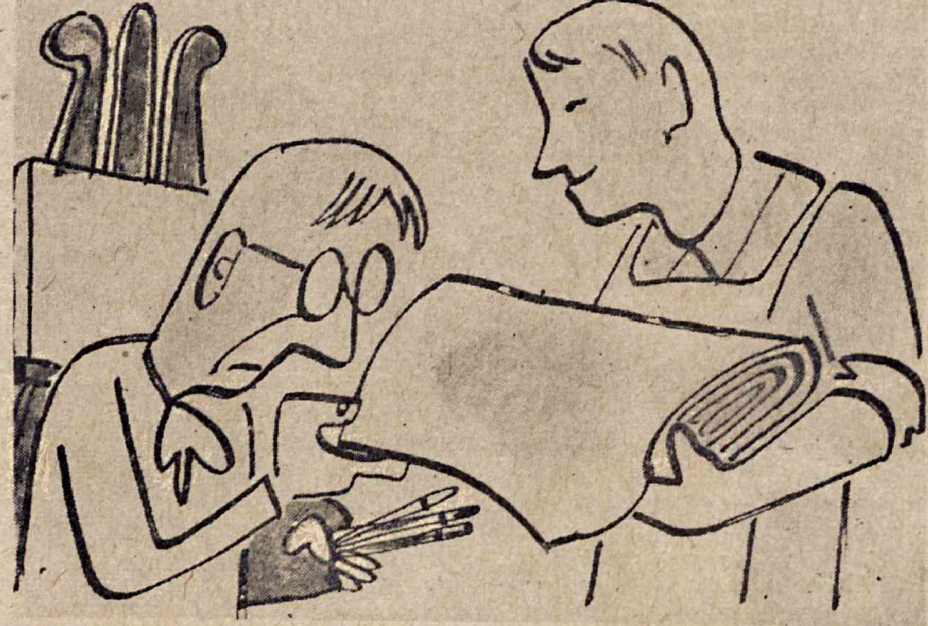
NIEKTÓRYM TYGODNIKOM LITERACKIM

NIEKTÓRYM MALARZOM

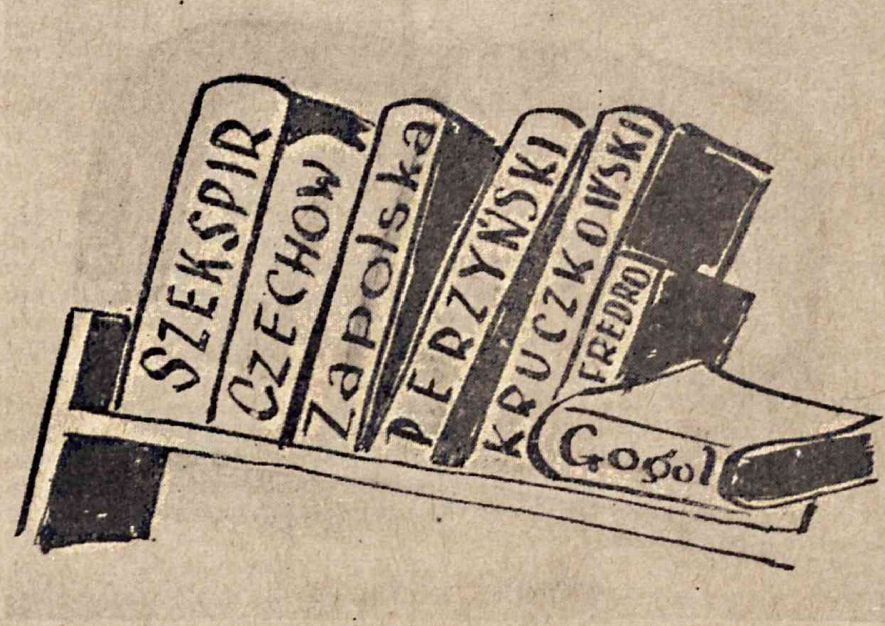
NIEKTÓRYM TEATROM



Okulary i podręczniki.



Sztuki płótna najwyższej jakości, żeby brali oni przykład z przemysłu tekstylnego i sami produkowali lepsze „płótna“.

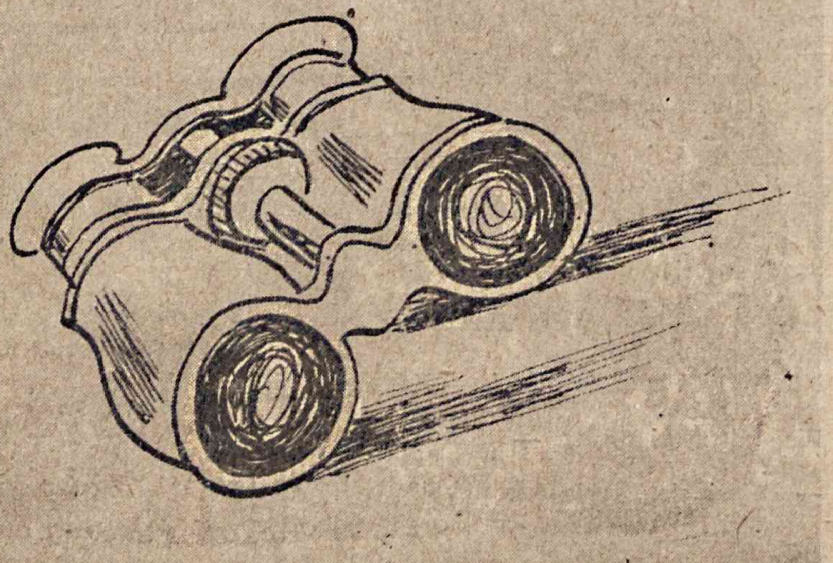


Mniej administratorów, więcej dobrych autorów.

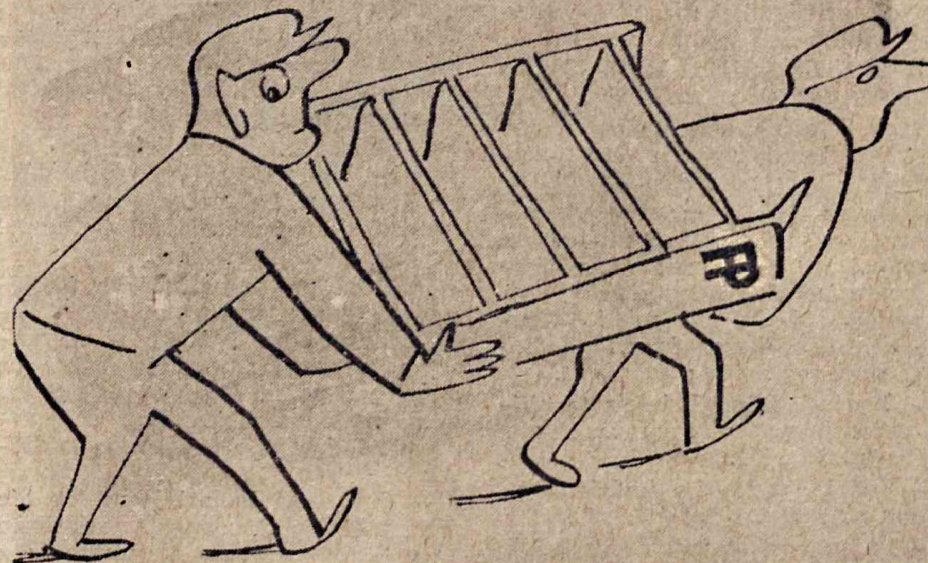
NIEKTÓRYM LITERATOM

FILMOWI POLSKIEMU

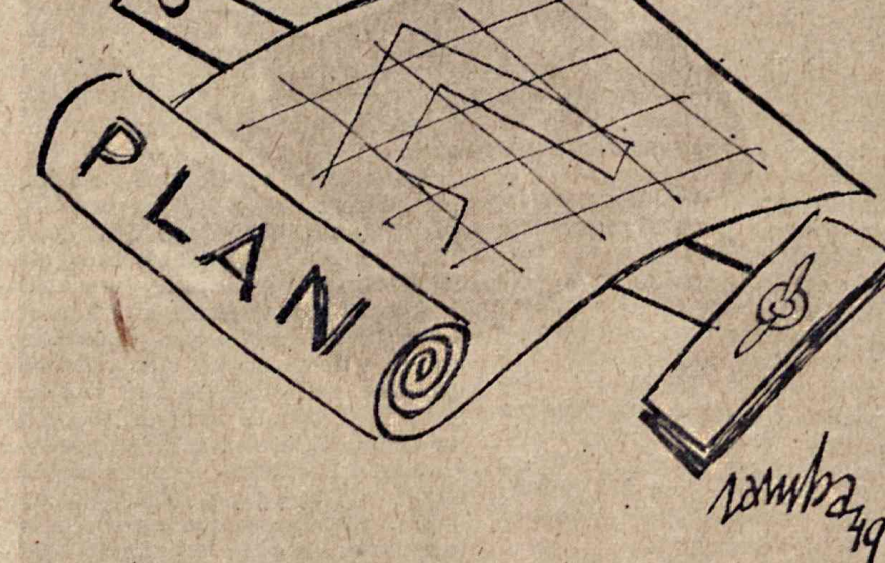
A WSZYSTKIM W OGÓLE TWÓRCOM KULTURY I SZTUKI



Lornetki, żeby wyszli oni poza ciasne problemy ulicy Iwickiej i mogli dojrzeć szersze horyzonty.



Życzenia jak najszybszego usunięcia synnych pótek, służących do przechowywania czekających na realizację scenariuszy.



Posładania przemysłanych i opracowanych przed przystąpieniem do dzieła planów.